

Jorunn Johansen

Tajemnica Wodospadu 47

Porwanie

Rozdział 1

Ole długo spoglądał na morze. Wciąż nie miał pojęcia, co dzieje się z Amalie, gdzie ona jest. Rozpytywał każdego napotkanego człowieka. Aż wreszcie natknął się na starszego mężczyznę, który spędzał w porcie dużo czasu. Tak, niedawno widział piękną jasnowłosą kobietę w towarzystwie jakiegoś nieokrzesanego gburą. Kobieta była w ciąży i wydawała się być czymś mocno wystraszona...

Nie, to niemożliwe! A jednak! Wszystko wskazywało na to, że Amalie znalazła się na pokładzie statku płynącego do Danii. Ole obawiał się najgorszego: jego żona, którą kochał najbardziej na świecie, jest gdzieś daleko od niego. Co ma teraz począć?

Amalie, mieliśmy wszystko! A teraz cię tu nie ma. Może jesteś chora, albo się boisz? Czy Anjalan jest wobec ciebie brutalny? Czemu znów ktoś musiał zniszczyć nasze szczęście? A jeśli nawet udałoby mi się dotrzeć do Danii, to jak mam cię odnaleźć? A nasze dziecko? Czy żyje jeszcze? Boję się, Amalie! Boję się, że straciłem cię na zawsze. Jesteś dla mnie wszystkim, moje serce...

Tak myślał zrozpaczony Ole.

Zamrugnął i wyprostował plecy. Zobaczył, że zbliża się do niego odziany w mundur mężczyzna. Zapewne był to kapitan jednego ze statków, które zawinęły do portu. Ole podbiegł do mężczyzny.

- Czego pan sobie życzy?

- Muszę się dostać do Danii - pośpiesznie rzekł Ole.

- W najbliższym czasie nie odpływa żaden statek w tym kierunku - stwierdził mężczyzna.

- Jak to?

- Większość statków płynie do Stavanger i Bergen.

- Ale chyba niedawno ktoś wypłynął do Danii?

- To było kilka dni temu. - Mężczyzna chciał odejść, ale zmienił zdanie i przystanął. - Zna pan kogoś na pokładzie tamtego statku?

- Tak, tam jest moja żona - zapewnił Ole.

- Ach, tak? - Kapitan wydawał się zaskoczony, więc Ole opowiedział mu o Anjalandzie.

- To okropne. Mam nadzieję, że żona się odnajdzie - mężczyzna odezwał się współczująco i odszedł.

Ole usiadł na kamieniu. Był kompletnie załamany.

Nagle wydało mu się, że słyszy cichy szept Amalie, zupełnie jakby ukochana stała tuż obok niego i próbowała go uspokoić. Ole ukrył twarz w dłoniach i pozwolił, by po policzkach popłynęły łzy.

Amalie, moja kochana Amalie...

Amalie obudziła się, czując, że ktoś szarpie ją za ramię. Usiadła i poczuła, że kręci jej się w głowie. Obok niej ze zmartwioną miną stała Hilda.

- Jak się czujesz? - zapytała Hilda niespokojnie, odgarniając z jej czoła wilgotne włosy.

Amalie była zupełnie zdezorientowana.

- Nie wiem. Nic nie pamiętam - powiedziała. - Jesteś blada. Powinnaś odpocząć. - Hilda spojrzała na nią z powagą.

- Jest mi niedobrze...

- Pewnie zemdlałaś. Dasz radę wstać? - Hilda wyciągnęła dłoń, którą Amalie chwyciła.

Dźwignęła się na nogi, ale musiała przytrzymać się brzegu łóżka. Miała wrażenie, że jej nogi są z kamienia, widziała czarne plamy przed oczami.

- Tak, zemdlałam. Teraz pamiętam. Zrobiło mi się tak słabo...

Hilda pomogła jej położyć się do łóżka i szczelnie otuliła ją kocem.

- Jesteś rozgrzana, ale chyba nie masz wysokiej gorączki. Przyniosę ci trochę wody.

- Dziękuję. Jakaś ty dobra. - Amalie znów poczuła mdłości, a następnie bolesne klucie w brzuchu.

Hilda podała jej szklankę z wodą, Amalie upiła kilka małych łyków. Jęknęła i opadła na poduszki.

- Musisz mi obiecać, że będziesz odpoczywała. Możliwe, że wtedy szybko ci przejdzie.

- Mam taką nadzieję - odparła Amalie, czując, że zbliża się kolejna fala bólu. Zupełnie jakby ktoś raz po raz wbijał w jej brzuch nóż i obracał ostrze.

- Chciałam się położyć, ale chyba lepiej pójdę po doktora. Ktoś musi cię zbadać.

- Tak, Hildo, idź.

Gdy Hilda wyszła, Amalie dłużej się nie powstrzymywała. Wychyliła się z łóżka i zwymiotowała na podłogę.

Potem ułożyła się wygodnie i poczuła, że mdłości powoli ustają, więc wyciągnęła rękę po szklankę z wodą. W tym momencie do pokoju weszła Hilda, prowadząc doktora. Mężczyzna był wyraźnie zatroskany.

- A więc nadeszła pani kolej. Bałem się, że do tego dojdzie, pani Hamnes - powiedział, wyjmując stetoskop. - Widzę, że pani zwymiotowała. Trzeba tu posprzątać - zwrócił się do Hildy.

- Oczywiście, panie doktorze.

Hilda poszła po wiadro, a Amalie zerknęła na lekarza.

- Myślałam, że mi się upiecze - powiedziała.

- Hilda musi być na mnie wściekła - doktor spojrział na nią przepraszająco. - Powinienem powiedzieć, że na pokładzie jest wielu chorych, ale nie chce mi się wierzyć, że pojawiła się ta przerażająca zaraza... Wydaje mi się, że wszyscy pasażerowie, którzy dotąd zmarli, byli osłabieni, że ich organizmy nie poradziły sobie ze wstrząsem. Pięciu pasażerów już wyzdrowiało.

Wiadomość tak ją ucieszyła, że Amalie miała ochotę rzucić mu się na szyję. A więc możliwe, że i ona będzie zdrowa, że nie umrze.

Zapadła cisza. Doktor osłuchiwał jej serce i brzuch.

- Wygląda na to, że z pani dzieckiem wszystko w porządku. - Schował stetoskop do torby. - Wydaje mi się, że jest pani silna, pani Hamnes. Za kilka dni powinna pani stanąć na nogi.

Amalie przywołała na wargi wymuszony uśmiech.

- Dziękuję, doktorze. Miejmy nadzieję, że ma pan rację.

- Muszę teraz iść do chorych dzieci. Mam nadzieję, że i one są dość silne, by jak najszybciej wyzdrowieć.

Amalie z wdzięcznością skinęła głową. Rozumiała, że lekarz ma dużo pracy.

- Dziękuję za pomoc. Doktor skinął głową i wyszedł.

Hilda przyniosła wiadro i zaczęła zmywać podłogę. Kiedy skończyła, usiadła na skraju łóżka.

- Co powiedział lekarz?

- Że powinnam wyzdrowieć w ciągu kilku dni. - To dobra wiadomość - stwierdziła Hilda z ulgą.

- Chyba dobrze, że zwymiotowałam, bo już czuję się lepiej.

- Miło mi to słyszeć. Ale teraz muszę iść i zajrzeć do innych chorych. Niedługo wrócę.

Amalie położyła się na boku i zaczęła myśleć o Olem. Przymknęła oczy, spróbowała dotrzeć do niego, miała bowiem nadzieję, że będzie to możliwe. Ale pomimo kolejnych prób nie udawało jej się. Była zbyt zmęczona.

Wbiła wzrok w sufit i pomyślała o Anjalu, który siedział w areszcie. Ciekawe, czy on też jest chory? Amalie zakładała, że raczej nie. W końcu diabeł złego nie bierze. Szczerze nienawidziła tego człowieka. Niech zachoruje, a potem umrze. To straszne myśleć w ten sposób, ale ona już tyle przez Anjalana wycierpiała.

Rozdział 2

Peter z hukiem odstawił butelkę na stół. Pił od dłuższego czasu, więc zaczynało go to już powoli nudzić. Chciał czegoś więcej od życia. Poza tym czuł, że niewiele brakuje, by stał się pijakiem uzależnionym od mocnych trunków.

Nie tak powinno wyglądać moje życie, pomyślał, rozglądając się po zaniedbanej izbie. Co on właściwie wyprawia? Upija się do nieprzytomności. Jęknął i zaczął myśleć o Amalie. Musi jak najszybciej o niej zapomnieć. Wreszcie zaczęło do niego docierać, że ona jest żoną Olego i nikt nie zdoła ich rozdzielić. Peter żył we śnie, który nie miał szans na spełnienie. Przyszedł najwyższy czas, by wreszcie się od niego uwolnić.

Dźwignął się z miejsca, podniósł butelkę i wyszedł na podwórze. Wylał tam płyn, który zaczynał mącić mu w głowie. Gdy już to zrobił, chwycił skrzypce, usiadł na schodach i zaczął grać. Melodia była smutna, ale On lubił smutne piosenki. Przypominały mu dzień, w którym pierwszy raz poczuł miłość do kobiety. Do Amalie.

Siedział tak i grał, gdy zbliżyła się do niego młoda kobieta, która wydawała mu się znajoma. Trzymała za rękę ciemnowłosego chłopca.

Peter odłożył skrzypce, zerwał się na równe nogi i wbił w nich spojrzenie. Kim jest ten chłopiec? Wygląda na jakieś sześć lat. Peter przyjrzał mu się dokładniej. Był trochę podobny do niego, ale jeszcze bardziej do Mittiego. Kim oni są? Co tu robią?

- Dzień dobry, Peter.

Wpatrywał się w nią, przypominał sobie zabawę, na której ją poznał. Poszli wtedy razem do stodoły. Poskrobał się po głowie. Jakżeż ona ma na imię?

- Widzę, że mnie nie pamiętasz - rzekła kobieta ubrana w starą brudną sukienkę. Była wychudzona. Miała brązowe oczy i włosy splecione w warkocz.

- Pamiętam twoją twarz, ale imienia zapomniałem - odparł zmartwiony Peter i zerknął na chłopca, który schował się za sukienkę matki.

- Jestem Karina, a to twój syn, Gjermund. - Wypchnęła chłopca przed siebie i położyła dłoń na jego ramieniu. - To twój tato, Gjermundzie. Przypatrz mu się uważnie i pokaż się ze swojej najlepszej strony. To tu zostaniesz. Tu będzie twój nowy dom.

Peter popatrzył na nią z przerażeniem. O co w tym wszystkim chodzi? Syn? Nie ma przecież żadnego syna. Wziął się w garść i wycedził:

- Chyba sobie ze mnie żartujesz, Karino. Dziewczyna potrząsnęła głową. Miała smutne oczy.

- Nie, to owoc naszych wspólnych igraszek dawno temu, po tańcach, Peter. Wychowywałam go w domu matki i ojca, ale teraz już mam dość. Nie daję sobie rady. Od dzisiaj to ty będziesz za niego odpowiedzialny. Jestem poważnie chora, a moi rodzice umarli. On ma tylko ciebie. A ty jesteś jego prawowitym ojcem - dodała zdecydowanym głosem.

- Nie, nie mogę go zabrać. Co ty sobie wyobrazasz, kobieto?

Peter wstydził się na samą myśl, że kiedyś był z nią blisko. Rzeczywiście, przypomniawszy sobie tę sytuację. Ale wtedy był młody i pijany, nie zastanawiała się nad tym, co robi. Pamiętał, że dziewczyna była gorąca i chętna, ale między nimi nie było mowy o jakimkolwiek uczuciu. Jak więc miał pokochać tego chłopca, który był dla niego zupełnie obcym dzieckiem? Poza tym nie ma nawet pojęcia, jak się nim zajmować. Jest na skraju załamania, pije, czeka go ciężki czas. Musi wypocić ten obrzydliwy bimber. Na pewno przez jakiś czas będzie leżał chory. No i czy Gjermund na pewno jest jego synem? Przecież Karina może kłamać. Do diabła, Peter sam nie wiedział, w co wierzyć.

- Nie mogę go wziąć. Idź sobie i lepiej nigdy nie wracaj - powiedział. Otrzeptał spodnie z kurzu i podniósł skrzypce. - Jestem samotnym człowiekiem i chcę, by tak pozostało.

Chłopiec popatrzył na niego wielkimi oczami, wczepiony kurczowo w sukienkę matki.

- To twój syn. Nie dostrzegasz podobieństwa, Peter? Nigdy bym cię nie okłamała. Błagam cię, żebyś się nim zajął. Ja jestem umierająca.

Peter widział rozpacz w jej oczach, ale nie mógł przecież przyjąć pod swój dach zupełnie obcego chłopca. I tak ma dość kłopotów. Potrząsnął głową.

- Nie, Karino. Próżne gadanie. Znajdź kogoś innego, kto się nim zajmie.

Kobieta podeszła bliżej i wbiła w niego spojrzenie.

- Ten chłopiec to twój syn! Teraz sobie pójdę, a ty się nim zajmiesz. Chyba że wolisz, by umarł sam, w lesie? Co z ciebie za człowiek? - wysyczała, a on aż odskoczył.

Gjermund się rozplakał i zasłonił oczy ramieniem. Cały drżał. Karina uklękła przed nim.

- Kochany synku, nie możesz zostać z mamą. Od dawna ci o tym mówiłam. Peter jest twoim tatą, zajmie się tobą. Musisz go teraz słuchać, on jest po prostu zdziwiony, że cię widzi - dodała i podniosła oczy na Petera, po czym delikatnie pocałowała dziecko w policzek. - Mama bardzo cię kocha. Nie zapominaj o tym nigdy, mój mały. Jesteś dla mnie wszystkim i zawsze będę nad tobą czuwała. Zawsze.

Gjermund posłusznie skinął głową.

- Tak, mamó. Ale czy musisz już iść? Nie możesz zostać ze mną, chociaż trochę? - spojrzał na nią przez łzy.

Peter potrząsnął głową i skrzywił twarz. Karina jest bezczelna. Po prostu założyła sobie, że on weźmie to dziecko pod swój dach. Coś takiego!

- Idę teraz do domu i zamykam drzwi na klucz. Znikajcie stąd - rzucił twardo i chciał odejść, ale Karina chwyciła go za ramię.

- Peter! Błagam cię! Nie zostawiaj go na dworze. Ja muszę odejść i zostawiam go pod twoją opieką. Ten mały to krew z twojej krwi.

- Nie! Nie wierzę ci. I nie chcę go - oświadczył Peter, ale kiedy spojrzał w zapłakane dziecięce oczy, nagle zrobiło mu się przykro. Nie powinien mówić takich rzeczy w obecności chłopca, tyle rozumiał. Zniżył głos i spróbował mówić spokojnie. - Nie mam w domu miejsca, Karino. Poza tym brakuje mi jedzenia. Już od dawna nie chodziłem na polowanie, a w zeszłym tygodniu krowa padła. Nie mam nawet mleka dla dziecka i...

- To nic. Gjermund nie miał mleka w ustach od kilku miesięcy. Wystarczy mu trochę ryby, korzonków i jagód.

Peter podrapał się po głowie. Karina była tak uparta, że znów się zirytował.

- Nie słyszałaś, co mówię? Nie mam dla niego miejsca. - Musisz się nim zająć, Peter. Zapadłam na chorobę,

która pożera mnie od środka. Nie zostało mi wiele czasu. Zrozum! - powiedziała błagalnym tonem. Po jej policzkach popłynęły łzy.

Zrobiło mu się nagle bardzo smutno. Zanim pomyślał dwa razy, zaprosił ją do środka na kawę. Chłopiec wbiegł po kamiennych schodach i otworzył drzwi.

- Dziękuję, Peter. Rozumiesz przecież, że nie mam innego wyboru?

- Pomówimy o tym później - fuknął ze złością i wszedł do izby. Po pomieszczeniu roznosiła się woń alkoholu. Peter szybko otworzył okno i pozbierał ubrania leżące na kuchennym stole.

Karina rozejrzała się dookoła i zmarszczyła nos.

- Ależ tu brudno! Jak możesz tak mieszkać? Gjermund usiadł na krześle, oparł łokcie na stole i znów się rozplakał. Peter zerknął na niego i wtedy dostrzegł podobieństwo. Boże drogi! Czy to naprawdę jego syn? Zupełnie mimowolnie poczuł się zaciekawiony. Może mały jednak na coś mu się w domu przyda? Mógłby mu pomagać przy uprawie ziemi, przy połowach ryb i polowaniu.

Karina przechadzała się po pokoju. Przeciągnęła palcem po blacie stołu.

- Fuj, ile kurzu. Wstydz się, Peter! - Zerknęła na mężczyznę, marszcząc czoło.

- Nie mam czasu sprzątać - odburknął i pomyślał o alkoholu, który ostatnio zupełnie przejął kontrolę nad jego życiem. Drżały mu dłonie, głowa bolała, jakby za chwilę miała pęknąć.

- Jesteś zwyczajnym pijakiem! Ile tu pustych butelek? Nie do pojęcia, że wszystko to wypijeś. - Karina wskazała palcem butelki porozrzucone dookoła łóżka.

Peter znów się rozzłościł.

- Jeśli ci się aż tak nie podoba, to sobie posprzątaj! Ja nie jestem babą - warknął i stanął przy oknie. Wyjrzał na podwórze zarośnięte trawą i chwastami. Miejsce, z którego jego ojciec kiedyś był tak dumny, zagroda Muikka, zostało kompletnie zaniedbane. Do czego on właściwie doprowadził?

Nieoczekiwanie ze wstydem pomyślał o swoim postępowaniu.

A mimo to znowu bardzo zachciało mu się pić. Spojrzał na chłopca. Cholera! Gjermund może być jego synem. Teraz dostrzegł w nim podobieństwo nie tylko do siebie, ale i do Mittiego, a także do ojca.

Ciężko było mu pogodzić się z faktem, że ma syna, że ten mały to krew z jego krwi. Przez te wszystkie lata nie miał nawet pojęcia, że spłodził syna. Karina pewnie nie kłamała, ale wziąć do siebie tego

małego? Peter nie potrzebuje nikogo pod swoją opieką, ma i tak dość kłopotów z sobą samym.

Dziewczyna usiadła na krześle i westchnęła ciężko.

- Jestem taka umęczona. Czy mogłabym się gdzieś na chwilę położyć? Nogi mi drżą.

- Połóż się w moim łóżku - rzekł Peter obojętnie. Nie czekając na jej odpowiedź, wymaszerował z izby i zaczerpnął świeżego leśnego powietrza.

Stał przez chwilę na kamiennych schodach i wpatrywał się w gęsty las. W końcu ruszył szybkim krokiem do szopy na drewno. Wiedział, że czeka tam na niego butelka wódki. Zawsze mógł liczyć na Slime - Pera.

Wyjął butelkę i upił z niej duży łyk. Usiadł w trawie i wypił jeszcze trochę. Pomogło. Ból głowy zniknął, Peter zaczął powoli odzyskiwać kontrolę nad swoim ciałem. Myśli kłębiły się w jego głowie. Nie mógł tego pojąć. Sześciolatek syn!

Siedział tak, gdy nagle z domu dobiegł go krzyk. To krzyczała Karina, ale on nie miał siły się ruszyć. Szumiało mu w głowie, bardziej obchodziły go ostatnie krople wódki w butelce niż jakaś obca kobieta.

Przymknął na chwilę oczy i zobaczył przed sobą Amalie. Przypomniawszy sobie, że zniknęła, a Ole wrócił do Tangen pogrążony w rozpacz.

Peter z trudem powstrzymywał cisnące się do oczu łzy. Miał nadzieję, że nie stało jej się nic złego. Nagle do głowy przyszła mu inna myśl. Może Amalie umyślnie uciekła od męża?

Nie, to bzdury. Przecież kocha Olego, a dzieci są dla niej wszystkim. Peter miał nadzieję, że miewa się dobrze i że jeszcze kiedyś wróci do Fińskiego Lasu. Rzucił butelkę w trawę i spojrzał w stronę domu. W środku było teraz zupełnie cicho, ale...

Co to? Czy to dym bucha przez otwarte okno?

Jezu! Jego chata stoi w ogniu!

Peter zerwał się na równe nogi i pędem rzucił się przez podwórze.

- Karina! - wrzasnął i otworzył drzwi.

Dym gryzł go w oczy, wywołując kaszel. W drewnianej chacie ogniem zajęła się już jedna ściana, pod którą stało łóżko, i część podłogi.

Chłopiec siedział bez ruchu na stołku, na szczęście oddalony nieco od źródła ognia, i wpatrywał się tępo przed siebie. Zupełnie jakby nie widział płomieni i nie czuł dymu.

- Gjermund, uciekajmy! - zawołał Peter, ale chłopiec nadal milczał i tkwił nieruchomo przy stole. - Karina, gdzie jesteś? - wołał Peter i rozglądał się gorączkowo. - Chodź, synu! - wrzasnął ponownie do chłopca.

Tym razem Gjermund zareagował. Ocknął się, podbiegł do Petera i przytulił się do niego.

I wtedy Peter dostrzegł leżącą w kącie kobietę. Karina wydawała się zupełnie bez życia!

Wypchnął chłopca za drzwi, po czym podbiegł do niej. Oczy straszliwie go piekły, z trudem łapał oddech. Płomienie rozpełzły się aż pod sufit, wokół rozniósł się smród spalenizny.

- Karina, Karina!

Pochylił się nad bezwładnym ciałem, kobieta nie dawała oznak życia. Oszołomiony, przyłożył ucho do jej serca. Nie biło.

Krzyknął przerażony, nie mogąc pojąć tego, czego jest świadkiem. Naraz nad jego głową groźnie zatrzeszczały belki sufitu. Peter poderwał się i wybiegł z chaty. Tuż przed wejściem natknął się na chłopca. Chwycił go w ramiona i puścił się biegiem w stronę szopy na narzędzia. Aby jak najdalej od ognia. Po chwili obejrzał się za siebie. Tam, ledwie kilka metrów od niego, płonęła cała chata, złote skry strzelały wysoko w niebo. I w tym momencie dał się słyszeć przeraźliwy trzask, po czym dach z hukiem się zawalił.

Peter padł na kolana, wypuścił dziecko z ramion i z rozpaczą zaczął tłuc pięściami w ziemię.

Oto spłonął jego dom!

Zakręciło mu się w głowie. Wielki Boże! Co za tragedia! Był świadkiem zdarzenia zupełnie nierzeczywistego. To, co właśnie przeżył, nie mieściło mu się w głowie. Czemu kobieta podpaliła dom na oczach swojego syna? Mogła przecież również spowodować jego śmierć! A może wierzyła w to, że on uratuje chłopca?

Podniósł wzrok, czując na ramieniu dziecięcą rączkę.

- Mama bardzo cierpiała, nie chciała już żyć - wyznał z płaczem i potarł nos. - Bardzo ją w środku bolało. Widziałem, jak podpaliła pościel. Nie mogłem nic zrobić. - Z oczu dziecka popłynęły łzy, jego

ciałem wstrząsnął dreszcz. - Będę za nią tęsknił. Ale ona obiecała, że się mną zaopiekujesz, bo jesteś dobry - szlochał chłopiec.

Peter spojrział na drobniutką twarz pogrążonego w głębokim smutku Gjermunda. Przytulił synka do siebie.

- Wszystko będzie dobrze, Gjermund. Zaopiekuję się tobą. Tylko że teraz nie mamy gdzie mieszkać. Mój dom doszczętnie spłonął - westchnął.

Znów zerknął na dogorywającą chatę. Płomienie strzelały na wszystkie strony. Wszędzie było pełno dymu. Był w bezgranicznej rozpacz, chciało mu się płakać, ale nagle zrozumiał, że musi być silny ze względu na chłopca. Dziecko przeżyło wstrząs, widziało, jak jego matka podpala dom i sama ginie w płomieniach. Mały z pewnością nigdy o tym nie zapomni, myślał Peter.

Nagle ocknął się z pijackiego otumanienia. Nie, tak dalej nie może żyć! Wódka niemal doprowadziła go na skraj przepaści. Nie będzie więcej pił. Przecież musi stworzyć jakiś dom dla siebie i tego dzieciaka. Ale nie w tym przeklętym miejscu!

Peter przez chwilę zastanawiał się, czy od pogorzelska może zająć się pobliski las. Ale chyba nie, raczej na to nie wygląda, zwłaszcza że przez kilka ostatnich dni padało, więc ściółka jest wilgotna.

Peter wstał. Co robić? Chyba trzeba wybrać się do lensmana i zgłosić to straszne zdarzenie. Peter liczył, że będzie mógł przenocować u niego kilka dni. Ole Hamnes zapewne sam tu przyjedzie, by zobaczyć wszystko na własne oczy. No i by zabrać szczątki Kariny.

Peter dźwignął się na nogi i chwycił syna za rękę.

- Chodź, idziemy do wsi. Na pewno ktoś nam pomoże - rzekł i uściśnął dłoń małego, próbując chociaż w ten sposób trochę go pocieszyć.

Peter wraz z chłopcem weszli na dziedziniec w Tangen i od razu natknęli się na Juliusa.

- Czy Ole Hamnes jest w domu? - zapytał Peter. Zauważył, że zarządca wpatruje się z uwagą w Gjermunda. Mały miał osmaloną buzię i nadpalone włosy. Pewnie on sam też wygląda podobnie.

- Jest w swoim gabinecie. Czy coś się stało? - Mój dom doszczętnie spłonął, a w nim matka tego chłopca. Przyszedłem zgłosić...

- Co ty mówisz, Peter? - Julius wytrzeszczył oczy.

- Wejdę do lensmana - przerwał mu Peter. Nie chciał rozmawiać na ten temat przy chłopcu, który dopiero co stracił matkę.

- Tak, idź do niego.

Peter skinął głową i wszedł do domu. Szybko odnalazł właściwe drzwi i zapukał.

- Proszę - zawołał Ole.

Peter wszedł do środka, a Gjermund posłusznie za nim dreptał, pociągając nosem.

Ole podniósł wzrok znad papierów.

- To ty, Peter? - Spojrzał na dziecko. - A ten chłopczyk to kto?

Peter usiadł na krześle naprzeciwko Olego i powoli zaczął opowiadać. Z minuty na minutę Ole wydawał się być coraz bardziej przerażony jego słowami.

- Podpałiła dom? - zapytał szczerze zaskoczony.

- Tak właśnie zrobiła. Twierdziła też uparcie, że chłopiec jest moim synem - powiedział Peter i zerknął szybko na Gjermunda, który stał w kącie i ocierał łzy. - Czego nie mogę wykluczyć - dodał cicho mężczyzna.

- No tak, w końcu życie miałeś burzliwe.

- To zdarzyło się wiele lat temu, a ja zdążyłem zapomnieć o tej dziewczynie. Lensman odchrząknął.

- Udało ci się ugasić pożar?

- Nic nie gasiłem, byłem sam, no i w szoku. Ogień błyskawicznie objął całą chatę.

- I ty tak po prostu odszedłeś? Gdzie ty masz głowę, chłopie? Pożar może się rozprzestrzenić! A jeśli od tego zajmie się las? - ze złością krzyknął Ole.

- Ale w lesie jest teraz mokro, więc...

- Chyba oszalałeś! Poślę tam natychmiast kilku ludzi. No i trzeba przywieźć zwłoki tej kobiety, a potem zorganizować jej pogrzeb.

Peter spuścił wzrok. Dopiero teraz zaczął docierać do niego rozmiar tragedii. Zginęła kobieta, która sama sprowadziła na siebie śmierć, on zaś został bez dachu nad głową. Karina musiała być albo szalona, albo tak zrozpaczona, że nie widziała innego wyjścia.

Ole zerknął na Gjermunda, który wciąż stał w kącie ze spuszczoną głową.

- Co chcesz zrobić z chłopcem?

- Nie wiem. Na razie nie mamy gdzie mieszkać i... chciałbym cię zapytać, czy moglibyśmy na jakiś czas zatrzymać się u ciebie...

Ole wyprostował plecy i odłożył pióro.

- U mnie? Ja mam cię przyjmować pod własny dach? Tego, który od lat ugania się za moją żoną, a wobec mnie jest wyłącznie bezczelny?

Peter dobrze go rozumiał. To prawda, nie postępował godziwie, ale przecież to zazdrość go do wszystkiego pchała.

- Wiem, Ole. Co było to było, ale teraz naprawdę jestem już innym człowiekiem.

- No dobrze. Możesz tymczasem zamieszkać w izbie czeladnej. Na razie stoi pusta. - Ole pochylił się nad nim. - Ale musisz wreszcie dojrzeć. Masz przecież chłopca, którym trzeba się zaopiekować - dodał cicho.

Peter z powagą skinął głową.

- Idź do kuchni. Maren zrobi wam coś do jedzenia, Poproś ją, żeby znalazła dla was jakieś ubrania i przygotowała izbę. Ja spiszę raport i poślę kilku ludzi na pogorzelsko.

- Dziękuję. Dobry z ciebie człowiek, Ole.

- Idź już, zanim zmienię zdanie - odezwał się lensman w odpowiedzi.

Peter podniósł się i zajrzał mu w oczy.

- Masz jakąś wiadomość od Amalie? Ole zerwał się na równe nogi.

- Nie mam zamiaru rozmawiać z tobą na jej temat. Powiedzmy sobie, że pewnego dnia wróci do domu. Tylko tyle mam ci do powiedzenia.

Lensman wydawał się rozzłoszczony, ale Peter zauważył w jego oczach przygnębienie. Ole cierpiał, nietrudno było to zobaczyć. Peter natychmiast pożałował swojego pytania.

- Przepraszam - wydukał. Ole machnął ręką.

- Idź już i zostaw mnie w spokoju - mruknął zniecierpliwiony lensman.

Peter zabrał Gjermunda do kuchni, gdzie zastał Maren obierającą ziemniaki. Kobieta odwróciła się i spojrzała na nich zaskoczona.

- Coś takiego! Kogo ja tu widzę? Peter? A kim jest ten mały kawaler? - Maren uśmiechnęła się do Gjermunda, który nieśmiało odwzajemnił uśmiech.

- To Gjermund, mój syn - oświadczył Peter.

- Syn?? - Maren wytrzeszczyła oczy.

- Tak, dopiero dziś dowiedziałem się o jego istnieniu. Matka Gjermunda nie żyje, więc to ja muszę się nim zaopiekować.

- Ach, tak. - Maren zwróciła się do chłopca: - W takim razie siadaj, chłopcze. Masz ochotę na kubek mleka?

- Tak, poproszę - odpowiedział mały grzecznie, a Peter spojrział na niego zdumiony. Dziecko wiedziało, jak ma się zachować.

Trzasnęły drzwi wejściowe, Peter podszedł do okna. Zauważył, że Ole szybkim krokiem przemierza dziedziniec i znika w drzwiach stajni. Pewnie zaraz zbierze ludzi i pojedzie na pogorzelsko.

Peter wzdrygnął się na wspomnienie martwego ciała Kariny, a także całego zdarzenia. Po chwili jednak uznał, że będzie się starał o tym nie myśleć. Od dziś musi wziąć się w garść i zrobić wszystko, by zapomnieć o tym tragicznym dniu.

Maren podała na stół szynkę, jajka oraz smażony boczek. Potem nakroiła im świeżego chleba. Gjermund zrobił wielkie oczy na widok takich przysmaków i zaraz rzucił się na jedzenie.

- Powinieneś nabrać trochę ciała. Straszny z ciebie chudzielec, chłopcze - zauważyła Maren.

- Mama nie miała za dużo jedzenia - wyjaśnił Gjermund.

Maren usiadła obok niego.

- Wasze ubrania chyba się już nie nadają do użytku. Nagle drzwi kuchni się otworzyły i do środka zajrzała Valborg.

- Potrzebujesz pomocy? - spytała.

- Tak, chciałabym, żebyś posłała łóżko w pustej izbie czeladnej. Potem idź na strych i zobacz, czy uda ci się znaleźć jakieś ubrania dla chłopca. No i dla Petera - poprosiła. Maren.

Valborg skinęła głową i zniknęła za drzwiami.

I Peter, i Gjermund odrobinę się uspokoili. Jedli teraz obaj z apetytem, pomimo dręczących myśli o tragedii, która przed kilkoma zaledwie godzinami rozegrała się na ich oczach.

Rozdział 3

Ole wjechał na podwórze zagrody Muikka, tuż za nim podążali jego ludzie. W powietrzu unosił się dym, ale ogień powoli dogasał. Na szczęście nie przeniósł się na pobliski las, z ulgą pomyślał lensman. Zeskoczył z konia i dał swoim ludziom znak, by szli za nim.

Już wkrótce stali nad zgliszczami. Widok był żałosny. Nad miejscem pożaru wciąż unosił się dym. Ole zerknął na zwęglone resztki.

- Przynieście wody ze strumienia. Trzeba to zagasić. A potem się rozejrzemy.

Mężczyźni zaopatrzeni w wiadra, ruszyli w stronę strumienia po wodę.

Ole patrzył na zniszczenia i z niedowierzaniem kręcił głową. To straszne, że chata Muikka zniknęła na zawsze. Czy Peter kiedykolwiek odbuduje dom? Czy znajdzie na to środki? Ogień strawił wszystko, pozostały jedynie wspomnienia.

Mężczyźni wrócili, wylali na zgliszczu kilka wiader wody, a wtedy lensman podszedł bliżej i zaczął dokładnie badać pogorzeliwo w poszukiwaniu szczątków. Przebierał, rozgarniał tłące się jeszcze fragmenty belek, ale nie mógł niczego znaleźć. Żadnych kości czy skrawków ubrania. Nic z tego nie rozumiał.

- Dziwne - rzekł. - Ale poszukajmy jeszcze trochę! Tylko ostrożnie.

Pomocnicy zabrali się do dalszego przeszukiwania zgliszcz. W końcu po dwóch godzinach poddali się. To niemożliwe, żeby w chwili wybuchu pożaru ktoś przebywał w domu. Peter pewnie sobie to Wmówił, pomyślał Ole ze złością. Biedak, doznał szoku, i wbił sobie do głowy, że kobieta została w środku. To jedyne rozsądne wyjaśnienie.

- Zobacz! - zawołał nagle najstarszy z funkcjonariuszy. - Jest skrawek materiału. - Podniósł fragment tkaniny z przyszytą wstążką.

Ole przyjrzał się dokładnie.

- Wygląda jak fragment sukienki, ale... - spojrzał w miejsce, w którym funkcjonariusz znalazł kawałek tkaniny, ale leżały tam tylko zwęglone drewniane belki. - Wracamy do wsi. Zabierz to ze sobą. Chciałbym pokazać to Peterowi.

Ole wsiadł na konia. Nagle zdało mu się, że owiał go zimny podmuch. Zdrętwiał, ale wrażenie minęło już po chwili, gdy pozostali mężczyźni podeszli do niego.

- No dalej. Wracajmy do Tangen. - Jeszcze raz rzucił okiem na pogorzelnisko i z przerażeniem dostrzegł, że w zgliszcach coś się poruszyło.

Puścił konia galopem. Chciał znaleźć się jak najdalej od tego miejsca. Coś ukrywało się w zwęglonych pozostałościach domu. Ole miał pewność, że nie było to nic żywego. Może została tam dusza Kariny? Może kobieta faktycznie zginęła w pożarze? Na to pytanie pewnie już nigdy nie znajdą odpowiedzi, ale przynajmniej miał ten kawałek materiału. Jeśli sukienka należała do Kariny, oznaczało to, że kobieta jednak była w chacie, ale niekoniecznie, że w niej umarła. Nie, Ole nic z tego nie rozumiał. Nawet ze spalonego ludzkiego ciała musi przecież coś pozostać.

Ole razem z Peterem siedział w izbie czeladnej, Gjermund zasnął. Lensman wyjął z sakwy kawałek materiału i podał go Peterowi.

- Rozpoznajesz to? - zapytał i spojrzał na niego w napięciu.

- Tak, to skrawek sukienki Kariny. - Peter powoli pokiwał głową.

- Tak właśnie myślałem. To dziwne, bo zupełnie nic nie zostało z jej ciała.

Peter wybałuszył oczy.

- Co ty mówisz?

- Czy na pewno widziałeś, że w chwili, gdy wybuchł pożar, Karina była w izbie?

- Tak, chłopiec siedział w środku, a wtedy ona podpaliła pościel. A potem ja chciałem ją wynieść na zewnątrz, ale już nie żyła.

- Jesteś tego zupełnie pewien? Nie znaleźliśmy żadnych szczątków.

- Myślisz, że ktoś mógł je zabrać? - Peter był blady jak ściana.

- Tak, chyba to właśnie musiało się stać. Innego wyjaśnienia nie znajduję.

- Przerażasz mnie, Ole.

- Miałem wrażenie, że w tych zgliszcach coś jest. Coś tam się ruszało.

Peter z trudem przełknął ślinę i wbił spojrzenie w lensmana.

- Ruszało się? O, nie. Chyba nie zaczęło tam znów straszyć?

- Co masz na myśli, Peter?

- Nie pamiętasz, jak... jak w lesie straszyło?

- Coś sobie przypominam - niepewnie stwierdził Ole. - W takim razie zło musiało wrócić i znów tam zamieszkało.

- Daj spokój.

- A jakie masz inne wytłumaczenie? - Peter spojrzał na niego wyzywająco.

Ole się zamyślił. Jeśli faktycznie w zgliszczach coś straszyle, to nikt nie będzie mógł tam już mieszkać, nawet jeśli Peter odbuduje chatę. A jeżeli jeszcze ogień wyzwolił jakieś zło... To będzie ono prześladowało Petera, który kiedyś przecież za sprawą sił nieczystych niemal postradał zmysły...

- Jak myślisz, co to może być?

- Nie wiem. Zostawiłem tam trzech moich ludzi. Miejmy nadzieję, że coś znajdą. Ale teraz muszę już iść do siebie. Dzieci mnie potrzebują - powiedział Ole.

- Poczekaj, nie skończyliśmy chyba jeszcze tej rozmowy? - stwierdził Peter.

- Na razie tak. Głupio zrobiłem, że w ogóle coś o tym wspomniałem. Powinienem raczej siedzieć cicho, ale to takie dziwne, że nie znaleźliśmy zwłok.

- Właśnie. Nie rozumiem... - Peter uniósł brwi, znów wyglądał na przerażonego. - Może to czary, Ole. Może... Lensman machnął lekceważąco ręką.

- Bzdury! W ogóle nie chcę już słuchać takiego gadania. Ani o czarach, duchach czy szaleńcach w kapturach! Niedługo wszyscy we wsi zupełnie powariują.

- Ole, czy ty słyszysz, co sam mówisz? - syknął ze złością Peter. Jego twarz teraz poczerwieniała.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Wiesz przecież, że niczego sobie nie wmawiam. Amalie ma wizje, zapomniałeś już o tym? Zawsze je miała. Ona najlepiej wie, co się dzieje w tej wsi. Mam wrażenie, że jej nie wierzysz.

Ole czuł, że zaraz wybuchnie. Peter jest idiotą, a teraz próbuje rozstawiać po kątach samego lensmana. Ole nie może mu na to pozwolić.

- Uważaj na słowa, Peter. Zawsze wierzyłem Amalie. Ale ona nie ma nic wspólnego z tym, co się dzieje w twojej chacie.

- Mylisz się, ma. Czarna Księga! Zapomniałeś już o niej? Czyżbyś nic nie pamiętał?

- Skończmy z tym, mówię! - Ole wstał z miejsca, miał już tego dość. Nie miał zamiaru drażnić tematu zaklętych ksiąg. Pragnął jedynie, by Amalie wróciła do domu. Nic innego nie miało dla niego znaczenia.

- Nie masz odwagi o tym mówić. To tchórzliwe - stwierdził Peter.

No nie! Tego to już za wiele, pomyślał Ole. Nie było sensu się złościć. Był na tyle głupi, by zaproponować temu człowiekowi gościnę, ale co się stało, to już się nie odstanie. Peter może zostać u niego na jakiś czas, ale w żadnym wypadku nie ma prawa go pouczać!

- Ani słowa więcej, Peter. Możesz tu jakiś czas mieszkać, ale nie chcę słyszeć najmniejszej uwagi na temat Amalie czy jakichś upiorów.

Peter spuścił wzrok, był wyraźnie zawstydzony.

- Dobrze, Ole. I Jeszcze raz dziękuję, że przyjąłeś mnie pod swój dach.

Ole skinął głową i wyszedł przed dom.

Na dziedzińcu spotkał Juliusa, który zapytał:

- Jak tam sprawy, Ole?

- Idą do przodu, jednak wciąż martwię się o Amalie. Próbowałem znaleźć statek, którym popłynęła do Kopenhagi, ale to mi się nie udało.

- Słyszałem, jak o tym mówiłeś. Przykro mi z powodu tego wszystkiego, co się wydarzyło. Wciąż mam nadzieję, że zobaczę ją tu, na gościńcu.

- To właśnie myśl o tym, że pewnego dnia Amalie znajdzie drogę do domu, trzyma mnie przy życiu - zwierzył się Ole. - Po chwili spojrzął na Juliusa. Ten najwyraźniej chciał jeszcze coś powiedzieć. - O czym myślisz? - zapytał Ole.

- Może nie powinienem tego mówić, ale chyba czas, żeby pozwolić życiu płynąć dalej. Niedługo musimy zacząć ubój i...

- Tak, oczywiście. Wszystko powinno iść w swoim rytmie, Julius.

- Chcesz nam pomagać? Gospodarz zaprzeczył ruchem głowy.

- Nie, ty się tym zajmij. Sam wiesz najlepiej, które zwierzęta mają iść pod nóż.

- Dobrze. W takim razie biorę to na siebie.

Julius znów pośpieszył do obory, natomiast Ole wrócił do domu. Wszedł do salonu, gdzie Lara czytała Sigmundowi i Helen bajkę. Opadł na sofę obok dzieci.

Przymknął oczy. Cały czas widział przed sobą Amalie.

Nagle znów ogarnął go lęk, zupełnie jakby ktoś ugodził go nożem w pierś. Co się z nią dzieje? Czy jego ukochana jeszcze w ogóle żyje?

Ta niepewność doprowadzała go do szaleństwa. Amalie była wciąż w jego myślach i snach. Nie chciał nawet myśleć, co Anjalan mógł jej zrobić. Była przecież teraz jego więźniem. To straszne. Spojrzał na drzwi, gdy do salonu niespodziewanie weszła Petra.

- Maren kazała mi tu przyjść. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam?

Ole nie miał ochoty z nikim rozmawiać, ale nie chciał być nieuprzejmy dla Petry, która była przecież dobrą przyjaciółką Amalie.

- Nie przeszkadzasz - zapewnił. - Chodź tu, usiądź koło mnie.

- To straszne, nie wiem nawet, co powiedzieć. W głowie mi się nie mieści, że Amalie zniknęła.

- Nikomu się to nie mieści w głowie, Petro.

- Przyszłam, kiedy tylko się o tym dowiedziałam. Jak się czujesz? Musisz odchodzić od zmysłów ze strachu. Jak to w ogóle wytrzymujesz?

- Nie jest mi łatwo - powiedział Ole i pomyślał, że nie ma siły już o tym rozmawiać. - A co słyhać u was? - zapytał, aby zmienić temat.

- Wszystko dobrze. Iver ma pełne ręce roboty, więc rzadko go widuję. Ale wczoraj spotkałam Kari. Czy ona ma jakieś kłopoty?

- Kari? Nie wiem, dawno się z nią nie widziałem. Czemu o to pytasz?

- Wyglądała jak nie ona, jakoś tak niechlujnie. Miała na sobie podartą sukienkę, jej włosy były zmierzwione. Zauważyłam też, że bardzo schudła. Prawie jej nie poznałam.

- Co ty mówisz? To dziwne. Gdzie ją spotkałaś?

- Pojechałam do Kirkenaer na zakupy. Zauważyłam Kari po drugiej stronie ulicy. Był z nią jej syn. Victor, o ile dobrze pamiętam? Żebyś to widział. Chłopiec biegał dookoła i popychał ludzi. Zupełnie niewychowane dziecko.

Ole zamyślił się przez chwilę.

- Nie rozumiem, co się mogło stać z Kari. Chyba najwyższy czas, bym ją odwiedził. Powinienem jej też powiedzieć o zniknięciu Amalie. W ogóle o tym nie pomyślałem.

- Tak, musi się dowiedzieć o Amalie. - Petra z powagą skinęła głową, ale wkrótce się uśmiechnęła.

Do salonu Maren przyniosła kawę i ciasto, rozlała ją do filiżanek i wyszła bez słowa. Petra wzięła sobie kawałek ciasta.

- Zjrę do nich w drodze do Szwecji - ciągnął Ole. - Skoro z Kari jest tak źle, to zastanawiam się, jak się miewa Paul.

- Nic o nim nie słyszałam - odrzekła Petra. - Ani ja. I to właściwie już od dłuższego czasu.

- No właśnie, to prawda. Cóż, dopijam kawę i zbieram się do domu. Iver nie lubi, kiedy długo mnie nie ma.

Ole spojrzał na nią z zaskoczeniem. - Nie lubi? Przecież mówiłaś, że rzadko go widzisz? Poza tym sam ciągle przesiaduje w gospodzie i gra w karty. Petra pochyliła się nad stołem.

- Taki ale kiedy jest w domu, to chce, bym dotrzymywała mu towarzystwa. Ty pewnie byłeś dla Amalie bardziej pobłażliwy?

- Może i tak, chociaż ona bardzo lubi samotne konne przejażdżki. Mieliśmy... mamy dobre małżeństwo, mimo że nasze życie zawsze było trochę nieuporządkowane. - Ole westchnął. - Oby tylko wróciła do domu. Tak się o nią martwię. A tęsknię za nią tak, że chyba od tego zwariuję.

- Nie, Ole. Nie zwariujesz. Jesteś silny. Wszystko dobrze się skończy, zobaczysz. Niedługo Amalie znów będzie w twoich ramionach, a wasza miłość rozkwitnie na nowo. - Petra zamyśliła się na chwilę. - Wiesz, często wam tego zazdrościłam. Iver taki nie jest. To w gruncie rzeczy dość zamknięty w sobie człowiek.

Petra ma chyba potrzebę, by się komuś zwierzyć, pomyślał Ole i skinął głową.

- Mam nadzieję, że między wami będzie z czasem lepiej. - Ja też tak sędzę.

Petra dopiła kawę i wstała z miejsca.

- Będę się modliła o szybki powrót Amalie do domu. Spróbuj myśleć, że wszystko z nią dobrze. Musisz w to wierzyć, Ole. I tak nie jesteś teraz w stanie nic dla niej zrobić.

- Tak, Petro, na pewno masz rację. Spróbuję.

- Świetnie. Dziękuję za gościnę. Niedługo znów do ciebie zajrę.

I bezszelestnie wyszła z salonu.

Ole westchnął głośno. Powinien posłuchać rady Petry i nie myśleć o najgorszym. Ale przyszedł już najwyższy czas, by się pakować.

Wybierał się do Szwecji. Postanowił, że po drodze zatrzyma się w Kirkenaer i odwiedzi Kari i Paula.

Rozdział 4

Kari zaprosiła Olego do salonu. Było dokładnie tak, jak mówiła Petra. Kari schudła i sprawiała wrażenie zaniedbanej. Ole czuł się zakłopotany. Kari najwyraźniej nie miała pojęcia o zniknięciu Amalie.

Ole odchrząknął i zaczął:

- Chciałem ci coś powiedzieć. Podniosła na niego zmęczone oczy. -
A co takiego?

- Chodzi o Amalie. Bo widzisz, ona...

- Ona już mnie nie interesuje. Nie jest moją siostrą - przerwała mu gwałtownie.

Zaskoczony Ole aż uniósł brwi.

- Co ty opowiadasz? Ależ oczywiście, że jesteście siostrami.

- Może i łączą nas więzy krwi, ale poza tym nie mamy ze sobą nic wspólnego. Nie wiem, dlaczego życie jest takie niesprawiedliwe. Wiesz, ja często czuję do niej nienawiść, bo ona dostała od życia wszystko. Także ciebie, Ole. A przecież kiedyś byłeś mój.

Poczuł, że ogarnia go złość.

- Co ty wygadujesz? W życiu nie słyszałem podobnych bredni. Co się z tobą stało, Kari? Czemu jesteś taka zgorzkniała?

Spojrzała na niego lodowatym wzrokiem.

- Jak mam nie być zgorzkniała? Wyobraź sobie, że Paul jest bankrutem. Bankrutem, rozumiesz? A ja razem z nim. Jesteśmy biedakami. Wszystko, co mieliśmy, przegrał w gospodzie. Tak, bo tam właśnie ostatnio przesiaduje. Rozpił się. Rozczarował mnie tak boleśnie, że już kompletnie nic do niego nie czuję. A jakby tego jeszcze było mało, mam kłopoty z moim synem. Victor zupełnie się mnie nie słucha. Nie wiem, co mam począć. Wczoraj znowu gonił kurę i zupełnie, jak wtedy, kiedy był mały, gdy ją złapał, ukrecił jej kark! I to tylko dla zabawy. Czy to się mieści w ludzkiej głowie? Co za dzieckiem Bóg mnie pokarał?

Ole tylko dyskretnie kiwał głową, słuchając tego biadolenia.

- Rozumiem, że nie jest ci łatwo.

- Tak, a na dodatek chłopak o nikogo nie dba, nawet o własną matkę. Dlaczego on taki jest?

- To tylko dziecko, wyrośnie z tego. Ale posłuchaj mnie teraz przez chwilę. Przyjechałem, żeby ci powiedzieć, że Amalie została

uprowadzona przez Anjalana, tego bandytę, Fina. Zabrał ją ze sobą na statek płynący do Danii. Nic więcej nie wiem.

- Co ty mówisz? - Kari była w szoku.

- Nie jesteśmy nawet pewni, czy żyje.

Kari wytrzeszczyła oczy z przerażenia, A więc jednak choć trochę martwi się o siostrę, pomyślał Ole.

- A jeśli już nie żyje? Myślisz...

- Nie wiem, Kari. Nic nie wiem.

- O, Boże. A ja nagadałam o niej takich strasznych rzeczy. Ale to wszystko z zazdrości. W głębi serca bardzo ją kocham! - Kari wydawała się zupełnie zrozpaczona.

- Wiem o tym. Ale nie możemy tracić nadziei. Moja Amalie z pewnością do mnie wróci. Kari skwapliwie przytaknęła.

- Nie martw się. Na pewno wszystko z nią dobrze. To nie jest osoba, która łatwo się poddaje, ona jest bardzo silna. - Zamilkła na chwilę, po czym się rozplakała. - Ole, chcę wrócić do Svullrya. Nie mogę tu dłużej mieszkać. Paul... - Przygryzła wargę. - Mogę się u ciebie zatrzymać?

Ole nie był wcale pewien, czy to taki dobry pomysł. Kari była jednak nieszczęśliwa, więc musiał jej jakoś pomóc.

- Jestem właśnie w drodze do Szwecji. Porozmawiamy o tym, kiedy stamtąd wrócę.

W spojrzeniu Kari znów pojawiła się złość.

- Do Szwecji? Ach, tak. Nie brakuje wam pieniędzy. A ja przy Amalie jestem tylko ubogą dziewczyną. To ona dostała wszystko.

- Nie powinnaś tak mówić, Kari - westchnął przygnębiony Ole.

- Ole, nie masz pojęcia jak mi teraz trudno! Mam dwoje dzieci i muszę zapewnić im bezpieczne życie.

- Zastanowię się. Porozmawiamy, kiedy wrócę - uciał Ole i wstał z miejsca. - Niedługo się zobaczymy. - Skłonił się jej i wyszedł.

Wyprowadził konia ze stajni i rozejrzał się po dziedzińcu. Widać było, że przyzwoite niegdyś gospodarstwo wyraźnie podupada. Paul na własne życzenie zrujnował sobie życie, a teraz straci także Kari. Wielka szkoda, pomyślał Ole. Zawsze bowiem lubił Paula.

Kari stała w oknie i spoglądała za odjeżdżającym szwagrem. Jego włosy lśniły w słońcu. Ole był taki przystojny. Kiedyś szalała na jego punkcie. A potem pojawiła się Amalie i go zawłaszczyła. Tak naprawdę

Kari nigdy nie wybaczyła tego siostrze, mimo że to Johannes zdecydował o ślubie. Nigdy nie zapomni o Olem. Miała potem kilku mężczyzn, aż wreszcie zakochała się w Paulu, ale on stał się teraz dla niej zupełnie obcym człowiekiem. Miłość gdzieś uleciała. Kari nic już nie cieszyło.

Odwróciła się i otworzyła szeroko oczy na widok Victora, który właśnie wszedł do pokoju. Chłopak miał krew na rękach.

- Skaleczyłeś się? - zapytała wystraszona.

- A gdzie tam! - Victor zmarszczył nos.

- Ale przecież jesteś zakrwawiony. Co się stało? Chłopiec spojrzał na nią lekceważąco. Kari nie pytała go już o nic więcej. Zamiast tego ukucnęła przed nim i zajrzała mu w oczy.

- Synku, ja cię nie rozumiem. Ale mam nadzieję, że posiadasz takie zdolności, by w przyszłości stać się bogatym człowiekiem. Dzięki bogactwu będziesz szczęśliwy, nie zapominaj o tym. Mam szczerą nadzieję, że będziesz zarabiał pieniądze i żył w dostatku, tak jak moja siostra i jej mąż lensman. Wiesz, powinniśmy coś od nich dostać, zwłaszcza teraz, kiedy jest nam tak ciężko. W końcu jesteśmy rodziną.

Victor skinął głową. Jest dojrzały jak na swój wiek, pomyślała Kari, tak jak wiele razy wcześniej. Miał zaledwie siedem lat, ale mógłby uchodzić za dziewięcio- albo dziesięciolatka. Był inteligentny, a kiedy dopisywał mu humor, można z nim było całkiem poważnie rozmawiać.

- Nienawidzę ciotki Amalie...

- Cicho, kochanie. Nie możesz tak mówić. Kto wie, jeśli Ole się nad nami zlituje, będziemy mogli trochę pomieszkać w Tangen. Co o tym myślisz?

- Nie chcę tam jechać. Wolę zostać tutaj - sprzeciwił się kapryśnie Victor.

Kari westchnęła, podniosła się i podeszła do okna. Piękne kiedyś gospodarstwo chyliło się teraz ku upadkowi. Parobcy i służące wyjechali. Paul nie był już w stanie im płacić.

Myśli Kari popłynęły do ojca i brata Kristiana. Ojciec zmarł, a brat odziedziczył po nim cały majątek. Jej ojciec nie zostawił ani grosza, a Kristian nie chce mieć z nią nic do czynienia. Wzenił się w dobrą rodzinę i miał już małego synka. Jego żona też nie lubiła Kari, którą uważała za dziecko pozamałżeńskie, bękarta. Jej zdaniem, Kari przynosi wstyd rodzinie.

Jedynym jasnym punktem była w jej życiu myśl, że może będzie jej wolno zamieszkać w Tangen. Ole jest dobrym człowiekiem, Kari miała więc nadzieję, że zrozumie jej sytuację. W końcu była siostrą Amalie.

Victor podszedł do niej i oświadczył:

- Nienawidzę też Kajsy i Ingi. Nie chcę z nimi mieszkać.

Kari potrząsnęła głową, nie pojmowała, czemu jej syn cały czas jest taki niedobry. Miała jednak nadzieję, że - jak mówił Ole - Victor z tego wyrośnie.

Tangen. To tam właśnie chciałyby zamieszkać. Bez Paula. Dopilnuje, żeby jej dzieci miały tam dobrze. A tak naprawdę byłoby jej nawet na rękę, gdyby Amalie nigdy nie wróciła.

- Chodź, Victorze. Idziemy się spakować - rzekła zdecydowanie, gdyż podjęła postanowienie: nie ma zamiaru czekać, aż Ole wróci ze Szwecji i się nad nią ulituje.

Udali się razem na piętro. Matka zerknęła na Victora i jej uwagę przykuło dziwne, wyrachowane spojrzenie chłopca. Wzdrygnęła się i pomyślała, że mały jest bardzo podobny do swojego ojca, do Mikkelą. Oby tylko nie wyrósł na takiego jak on, złego człowieka.

Rozdział 5

Gdy Maren weszła do kuchni, Kari i jej syn zdążyli rozsiaść się przy stole i częstowali się jedzeniem przygotowanym dla dzieci Olego i Amalie.

- Czy to prawda, Kari? Ole naprawdę powiedział, że możecie się tu wprowadzić? Nic o tym nie słyszałam. Od dawna nie mieliśmy od ciebie żadnych wiadomości. I nagle pojawiaasz się z bagażami i oczekujesz, że przygotujemy dla ciebie pokój?

Kari bez słowa skinęła głową. Jaka ta Maren arogancka! Przecież to tylko służąca, a zachowuje się, jakby była panią domu. Coś podobnego!

- Przecież sobie tego nie wymyśliłam! Rozmawiałam z Olem, poza tym on niedługo wróci ze Szwecji. Potwierdzi każde moje słowo. Zasluguję chyba na to, by przyjąć mnie godnie i traktować z szacunkiem. Pokój powinniście przygotować od razu, to chyba nie jest nic trudnego? - pytała Kari obrażonym tonem.

Maren z niedowierzaniem pokręciła głową i wyszła, trzaskając drzwiami.

Do kuchni weszły tymczasem Kajsa i Inga. Dziewczynki grzecznie usiadły przy stole, położyły dłonie na blacie i obie nieśmiało pochyliły głowy. Victor szturchnął Ingę, aż mała jęknęła.

- Zachowuj się ładnie, Victorze - upomniała Kari, ale W odpowiedzi otrzymała tylko złośliwy grymas.

- Nie chciałem, mamó - odrzekł chłopiec, ale nie mówił szczerze, bo po chwili znów szturchnął Ingę.

Dziewczynka poczerwieniała na twarzy i odsunęła się od niego.

Kari nie mogła spokojnie się temu przyglądać. Wstała z miejsca i pociągnęła Victora za włosy.

- Pójdiesz ze mną, ty bezczelny bachorze - syknęła i wyciągnęła syna z kuchni. Zaprowadziła go do salonu, gdzie pchnęła chłopca na kanapę i ukucnęła naprzeciwko niego.

- Spójrz na mnie.

Victor zerknął na nią obojętnie.

- Czego chcesz, mamó?

- Uważasz, że ładnie się zachowałeś wobec Ingi? Chłopiec potrząsnął głową.

- Niech już nie będzie taka delikatna.

- Następnym razem jak się tak zachowasz, zamknę cię w komórce, słyszysz? Jesteśmy tu gośćmi, musimy zachowywać się grzecznie. Zrozumiano? To bardzo ważne, bym mogła tu zostać, więc masz być posłuszny!

Victor patrzył na nią bez słowa, ale Kari widziała, że ją rozumie.

Do salonu weszła Maren.

- Poprosiłam Larę, żeby przygotowała pokój Majny. Na pewno się tam zmieścicie.

- Pokój Majny? Nie macie innego? - spytała rozczarowana Kari.

- Nie, jak widzisz, dużo tu dzieci.

- Dzieci? - Kari prychnęła. - Zdaje się, że służba mieszka tu najwygodniej. Niech Berte wyniesie się z domu. Zajmę jej pokój. Jest duży i...

Maren wzięła się pod boki i spojrzała na nią ze złością.

- Berte niedługo rodzi. To polecenie Olego, więc próżne twoje gadanie.

Kari poczerwieniała, ale cóż było robić. Musiała ustąpić.

- No dobrze, w takim razie wprowadzimy się do pokoju Majny, ale tylko na jakiś czas.

Maren wzruszyła ramionami.

- Gdy Ole wróci, to sobie z nim wszystko ustalisz.

Kari nie mogła znieść tej baby. Jak to możliwe, że służba tak się tu szarogęsi i decyduje o wszystkim? No cóż, teraz się to skończy. Już ona zaprowadzi tu porządku, ale najpierw będzie musiała odesłać służbę do izby czeladnej. Dwa budynki stoją puste, bo Amalie ma miękkie serce i pozwala wszystkim mieszkać w domu razem z gospodarzami. Co za idiotka z tej mojej siostry, pomyślała Kari i zaciągnęła Victora na powrót do kuchni.

Inga i Kajsa nadal siedziały grzecznie przy stole i jadły śniadanie. Kari wywróciła oczami. Dobre wychowanie miało chyba jakieś swoje granice. Dziewczynki nie powinny zachowywać się jak dwie porcelanowe lalki.

Do kuchni weszła Helga i na widok Kari zrobiła wielkie oczy.

- No nie, ty tutaj? Dawno się nie widziałyśmy. Co cię tu sprowadza?

- Mam tu zamieszkać, Helgo. Paul strasznie się rozpił i musiałam go zostawić. Przegrał w gospodzie wszystko, co mieliśmy. Niech więc teraz sam daje sobie radę.

- Jest aż tak źle? - zapytała przerażona Helga. - To straszne.

- Nie jest mi łatwo, moja droga.

Victor znowu zasiadł do stołu i teraz pałaszował kolejne kanapki, mlaskając głośno. Helga od razu się skrzywiła i powiedziała do Kari:

- Co to za zachowanie? Nie uczyłaś go, jak się powinno jeść przy stole?

Kari wpadła w złość i odparła:

- Nie mieszaj się do tego, Helgo. Victor już taki jest i ja mu na takie zachowanie pozwalam. W końcu to jeszcze dziecko.

Helga skinęła głową w zamyśleniu.

- Skoro tak mówisz... Ale w tym domu nie pozwalamy na takie zachowanie przy stole. Tu musisz stosować się do naszych zasad. Pochyliła się i wzięła Victora za rękę, spojrzała mu w oczy. - Jedz ładnie, mały, albo spuszczę ci łanie. Widzisz tę trzepaczkę, która wisi nad drzwiami?

Victor spojrzał w tamtym kierunku.

- Tak, ale pani jest stara i mnie nie zbije - odezwał się buńczucznie.

Helga poczerwieniała na twarzy.

- Mówię poważnie. Jedz ładnie i pokaż mi, że jesteś grzecznym chłopcem. Nie mam zamiaru znosić twojej bezczelności.

Inga zerknęła na Victora, po czym wróciła do jedzenia. Chłopak zerwał się z miejsca i odsunął od niej.

- Ta głupia dziewczucha się na mnie gapi, mamo.

Kari zdecydowanym ruchem usadziła go z powrotem. - Jedz i uważaj na to, co mówisz, synu. Jesteśmy tu gośćmi i powinniśmy zachowywać się stosownie. Helga potrząsnęła głową.

- Rozpuściłaś go jak dziadowski bicz, Kari. Mam nadzieję, że z Kristianią lepiej sobie radzisz.

- Nie mów tak do mnie, Helgo. Nie masz prawa mieszać się w wychowywanie moich dzieci.

- A gdzie twoja córka?

- Położyłam ją w pokoju Amalie. Była zmęczona po podróży.

- Ją chyba też trzeba nakarmić?

- Później coś dla niej znajdę - mruknęła Kari ze złością. - Nie wtrącaj się do wszystkiego.

Inga wstała od stołu.

- Dziękuję za jedzenie. Pójdę się przebrać - oznajmiła, idąc w stronę drzwi.

W tej chwili do kuchni weszła Berte razem z bliźniętami i Oddvarem. Kari zrobiła wielkie oczy.

- No, ho! Amalie dorobiła się prawdziwej gromadki dzieci. A mimo to się nimi nie zajmuje.

- To przecież nie jej wina, że Anjalan ją porwał - stwierdziła Helga ostrym głosem.

- Oczywiście, ale znam przecież swoją siostrę. Nie ma za grosz oleju w głowie i jest nierozsądna. Dlatego cały czas pakuje się w niebezpieczne sytuacje.

- Ten straszny człowiek już od dawna na nią dybał. Nie możesz jej o to obwiniać - Helga posadziła sobie Sigmunda na kolanach i pocałowała go w policzek. - Mój kochany chłopiec. Malutki Sigmund - powiedziała, całując go jeszcze raz.

Kari się zirytowała. Helga sama rozpieszczała dzieci Amalie, a narzekała na Victora. Wcale jej się to nie podobało.

- A Victora nie pocałujesz? - spytała prowokacyjnie Helgę, która jednak zdawała się w ogóle nie słyszeć ostrego tonu w jej głosie.

- Myślisz, że miałby na to ochotę? Nie wydaje mi się.

Kari poprosiła Victora, by podszedł do Helgi, która pocałowała go w policzek. Chłopiec bez słowa wrócił na miejsce. Wargi miał zaciśnięte w ciekawą kreskę.

- Ile wy tu macie tych dzieci? - spytała złośliwie Kari.

- Pięcioro. A Amalie spodziewa się kolejnego.

- Naprawdę? Nie wiedziałam. - A więc jej siostra znów jest w ciąży? I do tego ma kochającego męża! Ole, najprzystojniejszy mężczyzna w całej wsi, wielbi ją nad życie.

Kari przypomniała sobie czasy, kiedy to Ole ją całował. Właściwie to ona pocałowała jego, ale to przecież nieważne. Na samą myśl o tamtej chwili jej ciało przeszło słodki dreszcz. Westchnęła... Myślała, że wtedy oddaje się właśnie Olemu, że to w jego ramionach leży. Zaszła w ciążę, a na świat przyszedł Victor. Dopiero później okazało się, że to Mikkel jest ojcem chłopca...

Do kuchni weszli parobcy i usiedli przy stole. Kari zwróciła szczególną uwagę na jednego z nich. Był wysoki, miał ciemne włosy i zielone oczy. Zaczęła się zastanawiać, co to za jeden i zaraz otrzymała odpowiedź, bo oto Helga zwróciła się właśnie do niego.

- Jaakko, przyniesiesz jeszcze kawy starej kobiecie?

- Jaakko? Tak ma na imię? - zapytała Kari i uśmiechnęła się do niego słodko.

- Tak, jest tu nowy - odpowiedziała Helga, zupełnie jakby parobek sam nie umiał mówić.

- Dosiądź się do nas - zaproponowała Kari, a służąca spojrzała na nią wielkimi oczami.

Jaakko usłuchał i zajął miejsce obok Kari.

- Kim jesteś? Też dopiero przyjechałaś? - spytał grzecznie.

Kari była zaskoczona tym pytaniem i miała już ostrą odpowiedź na końcu języka, ale gdy spojrzała w jego zielone oczy, cała złość jej przeszła.

- Jestem siostrą gospodyni - oznajmiła wyniośle.

Mężczyzna poczerwieniał z zakłopotania.

- Przepraszam z całego serca - powiedział i nałożył sobie kawałek bekonu.

Helga mruknęła coś pod nosem.

- Kari będzie tu jakiś czas mieszkała - wyjaśniła. - Może chciałabyś się wykąpać? - zwróciła się do Kari.

- Tak, chętnie.

Kari pomyślała, że kiedy tylko umyje włosy i zmieni sukienkę, wtedy Jaakko na pewno spojrzy na nią inaczej. Amalie miała mnóstwo ubrań, których teraz przecież nie używała. Na pewno nie obrazi się, jeśli siostra coś sobie pożyczy.

Helga zwróciła się tymczasem do Valborg.

- Kiedy skończysz kolację, nastaw wodę i przynieś balię do pralni.

Rozdział 6

Kari chwyciła ręcznik i dokładnie się wytarła. Znalazła szczotkę i zaczęła rozczesywać swoje miedziane włosy, które urosły już tak, że sięgały jej do bioder. Usiadła na krześle przed lustrem i zaczęła rozmyślać o Jaakko. Zazwyczaj nie podobali jej się parobcy. Ale Jaakko był przystojny i wydawał się dobrze wychowany. Kari przypuszczała, że może mieć około trzydziestu lat. Zastanawiała się, czy jest żonaty i dlaczego zaczął pracować w Tangen. Spodobał jej się, gdy tylko go zobaczyła. Paul już od dawna nie spoglądał w jej stronę. Nigdy mnie pewnie nie kochał, pomyślała z goryczą. Wszystko umarło. Stali się sobie obcy, zupełnie jakby nigdy nic ich nie łączyło, jakby nigdy nie byli ze sobą blisko.

Kari wstała i włożyła niebieską sukienkę, która należała do Amalie. Pasowała idealnie, Kari z zadowoleniem stwierdziła, że teraz wygląda dużo lepiej. Splotła włosy i związała je wstążką. Jeszcze raz zerknęła w lustro i uśmiechnęła się zadowolona.

Przyjemnie będzie tu mieszkać, pomyślała. Paul znajdzie się w szoku, kiedy w końcu postanowi wrócić do domu. Gdy Kari wyjeżdżała, nie było go w domu już od kilku dni. Równie dobrze mógłby znów wyjechać do Ameryki. Pozbyłaby się go wtedy na zawsze.

Nagle drzwi stanęły otworem i do pralni wszedł Jaakko. Na jej widok zrobił wielkie oczy i szybko ściągnął czapkę.

- Przepraszam panią. Myślałem, że już pani skończyła. Kari uśmiechnęła się słodko.

- Nic nie szkodzi, już kończę. Możesz wylać wodę.

- Oczywiście - parobek podszedł do balii i chwycił wiadro.

Kari przyglądała mu się, czując lekkie mrowienie w ciele. Czy będzie go łatwo uwieść? Tak bardzo potrzebowała teraz, by jakiś mężczyzna ją pocałował. Patrzyła na jego umięśnione plecy i ciemne włosy opadające na ramiona. Ciekawe, czy jest z pochodzenia Finem? Na to wyglądało.

- Powiedz, jesteś Finem?

Jaakko spojrzał na nią, wybierając wiadrem wodę z balii. - W zeszłym tygodniu przyjechałem ze Szwecji. Moi rodzice pochodzą z rodzin fińskiej i lapońskiej.

- Ach, tak, a więc masz tam rodzinę?

- Wyjechałem, bo moi rodzice umarli. Nie miałem tam już czego szukać, proszę pani.

- Mów mi po imieniu. Jestem Kari. Tak będzie prościej.

- Dobrze, Kari - uśmiechnął się z lekkim niedowierzaniem.

Podeszła kilka kroków i stanęła za parobkiem. Zaczęła gładzić jego plecy.

- Jesteś przystojnym mężczyzną, wiesz o tym, Jaakko? Parobek zamarł, a potem odwrócił się zaskoczony.

- Proszę pani?

Uśmiechnęła się do niego, nie przestając gładzić go po plecach. Miała już dość wszystkich tych konwenansów. Była dorosłą kobietą i doskonale wiedziała, co robi. Ktoś mógłby powiedzieć, że zachowuje się teraz jak ladacznica, ale to, co ludzie o niej myśleli nie grało żadnej roli. W końcu nie miała nic do stracenia.

- Muszę dokończyć robotę - powiedział Jaakko i odsunął się od niej.

Kari zaskoczył jego zimny ton. Co się stało? Czyżby nie była dość ładna? Nic z tego nie rozumiała.

- Nie chcesz być ze mną blisko? - pogładziła jego tors.

- Wszyscy chcą być z kimś blisko, ale ja nie pasuję do takiej kobiety jak ty - odrzekł i poszedł po kolejne wiadro. Kari spoglądała na niego z żalem. Doszła do wniosku, że parobek musi być w szoku. To właściwie zrozumiałe, pewnie nigdy dotąd nie zalecała się do niego piękna dama. Ale to nie ma żadnego znaczenia. Pragnęła go i nie miała zamiaru poddać się tak łatwo.

- Stoi tu łóżko. Może położymy się na chwilę? - zapytała i spojrzała mu prosto w oczy.

Jaakko potrząsnął głową.

- Właśnie zlecono mi pracę i nie mogę zrobić tego, o co pani mnie prosi.

- Czemu nie? Przecież nikt nie musi się dowiedzieć. To może być nasza mała tajemnica. - Kari rozpuściła włosy, które opadły jej na plecy. Zdjęła sukienkę i cisnęła ją na krzesło. Stała przed nim naga i widziała pożądanie w jego oczach. Wiedziała, że jest piękna. Miała ładne piersi, była wąska w pasie, a skóra na brzuchu, mimo dwóch porodów, nie zwiotczała. Kari rozkoszowała się gorącym spojrzeniem Jaakko.

- No... i? - spytała bezwstydnie.

Jaakko podszedł do niej, ona zaś objęła go i przyciągnęła do siebie.

- A co się stanie, jeśli ktoś przyjdzie? - zapytał wciąż z wahaniem.

- Zamknę drzwi - odrzekła Kari i szybko przekręciła klucz w zamku. Spojrzała na parobka. - Jesteś bardzo przystojnym mężczyzną, Jaakko - powiedziała i uśmiechnęła się prowokacyjnie. Odwzajemnił uśmiech, a ona poczuła się, jakby jakiś ogromny ciężar spadł jej z ramion.

- Pani też mi się podoba - wymamrotał.

Kari wzięła go za rękę i poprowadziła do łóżka. Położyła się na materacu i patrzyła, jak Jaakko zdejmuje ubranie. Wkrótce już stał przed nią nagi a ona podziwiała jego piękne ciało.

- Chodź do mnie - zachęciła.

Położył się koło niej. Zaczęła gładzić jego tors, brzuch, przesuwała dłoń coraz niżej. Dotykała go, aż był na nią gotowy.

Kari jęczała głośno, rozkoszowała się wszystkim, co z nią robił, reakcjami swojego ciała i ogniem, który w niej zapłonął. Od tak dawna nie była z żadnym mężczyzną. Paul nie dotykał jej od miesiący, był zbyt zajęty piciem. Oddaliła od siebie myśli o mężu i spojrzała na Jaakko, którego oczy płonęły z pożądania. Kari podążała za jego rytmem. Jęczała, wbijając paznokcie w plecy mężczyzny. Jaakko był dobrym kochankiem. Ona zaś chciała coraz więcej. W końcu poczuła, że ogarnia ją rozkosz. Wreszcie. Jak dobrze.

Po dłuższej chwili zsunął się z niej i jęknął. -

- Nieźle było - ocenił krótko, odwrócił głowę i uśmiechnął się do niej. Kari odwzajemniła uśmiech. Chciała więcej. Pragnęła, żeby byli razem, blisko. Jej kobiecość została na powrót obudzona do życia. Przez parobka.

Kari położyła się na boku i patrzyła w jego zielone oczy. Pocałowała go namiętnie. Poczuła, że ogień znów się rozpałił, pragnęła tego fascynującego mężczyzny.

- Muszę już iść - powiedział Jaakko i chciał wstać z łóżka, ale ona objęła go czule.

- Nie możesz jeszcze trochę zostać?

- Mam robotę. Julius się wścieknie, jeśli nie wywiążę się z moich obowiązków. Nie mogę ryzykować.

- Proszę. Nie idź. Jesteś taki rozgrzany, chcę się tulić do twojego silnego ciała - wyznała Kari i złożyła pocałunek na jego brzuchu. Chwyła jego męskość, zaczęła go pieścić.

Jęknął.

- Co, znowu? Nie masz dość? - spytał przekornie.

Spojrzała na niego, żeby zobaczyć, czy naprawdę się na nią zezłościł, ale on tylko się uśmiechał. Był to oślepiający uśmiech, w którym bez reszty się zatraciła. W tym obcym mężczyźnie, którego zobaczyła pierwszy raz przed kilkoma godzinami. Nic o nim nie wiedziała, ale to nie miało żadnego znaczenia. Dał jej rozkosz, uczynił ją szczęśliwą. Tylko tego potrzebowała.

- Chyba nigdy się tobą nie nasycę - powiedziała. To, że był parobkiem, nie było ważne. Ten mężczyzna potrafił rozpalić jej ciało. Tylko to się liczyło.

- Naprawdę muszę już iść - stwierdził Jaakko i odsunął jej rękę. - Innym razem - dodał i wstał z łóżka, włożył spodnie i sweter. Zatrzymał się przed drzwiami. - Później opróżnię balie. Muszę teraz biec do lasu i narąbać drewna. Julius na pewno na mnie czeka.

Kari usiadła w łóżku.

- Spotkajmy się tu wieczorem - powiedziała, czując, że kręci jej się w głowie.

Jaakko skinął głową z uśmiechem.

- Dobrze - otworzył drzwi i odwrócił się do niej. - Jesteś piękną kobietą - dodał i wyszedł.

Kari opadła na poduszki i wbiła spojrzenie w sufit. Cieszyła się na myśl o tym, że będzie tu mieszkała. Długo. Jaakko tchnął w nią nowe życie.

Wydawało jej się, że jest zakochana. Przez ostatnich kilka dni widywała się z Jaakko bardzo często.

Tymczasem do Tangen zawitał Paul. Był akurat w drodze do Ameryki, co przyjęła z wielką ulgą. Na zawsze uwolni się od niego. Paul oznajmił, że chce rozwodu, a Kari nie miała zamiaru mu niczego utrudniać. Wreszcie była wolna i mogła robić to, co jej się podobało. Paul na szczęście nie protestował, gdy powiedziała mu, że Kristiania zostanie u niej. Zresztą, opieka nad dzieckiem w drodze do Ameryki byłaby trudna. Poza tym Paul nigdy przesadnie nie dbał o swoje dziecko. Brał córkę na ręce tylko przy gościach, gdy wypadało się nią

pochwalić. Gdy byli sami, nie zaszczycał jej nawet spojrzeniem. I to jeszcze zanim zbankrutował. A gdy okazało się, że nie ma pieniędzy, jego bogaci przyjaciele nagle zniknęli. Kari westchnęła na myśl o tym słabym żalonym człowieku, za którego wyszła.

Plotki już zaczęły krążyć po wsi. Kolejny skandal w rodzinie pana Torpa. Planowany rozwód nie był żadną tajemnicą. Ale jakie to miało znaczenie? Niech ludzie sobie gadają. Niedługo i tak znajdą nową sensację. Zawsze było o czym plotkować.

Kristiania była tak podobna do Paula, że momentami Kari to irytowało. Dziewczynka nie była piękna. Grubo ciosane rysy twarzy odziedziczyła po ojcu. Kari miała nadzieję, że córka wyładnieje. Może kiedyś znajdzie sobie przystojnego mężczyznę, najlepiej bogatego. Dobrze, że Kristiania była przynajmniej grzeczna. Nie sprawiała żadnych kłopotów.

Kari zamyśliła się i wyjrzała przez okno. Zastanawiała się, czy Amalie żyje. Co prawda zazdrościła siostrze pieniędzy i szczęścia, ale nie życzyła jej śmierci. W końcu były rodziną. Tylko w chwilach największego załamania złorzeczyła Amalie, ale w głębi serca bardzo ją kochała.

Do pokoju weszła Valborg, więc Kari zerwała się z miejsca.

- Zajmij się dzieckiem - rozkazała. - Ja pójdę na spacer. - Widziała, jak Jaakko idzie w stronę stodoły. Mogła wymknąć się na krótką schadzkę.

- Dobrze, proszę pani. Zajmę się małą - zgodziła się

Valborg i wzięła dziewczynkę na ręce. - Pozostałe dzieci są w salonie. Może pójdziemy do nich i się pobawimy.

Kari skinęła głową i wyszła. W korytarzu owinęła się szalem. Stała na ganku, rozejrzała się i pobiegła za spiżarnię, gdzie Jaakko zbijał z desek coś, co miało przypominać konia. Uśmiechnął się, kiedy usiadła obok niego.

Ten uśmiech sprawił, że serce zabiło jej szybciej.

- Jaakko, tak za tobą tęskniłam - rozpoczęła zalotnie.

Przysunął się do niej i pocałował ją delikatnie.

- Ja też tęskniłem. Kiedy możemy się znów spotkać?

- Dzisiaj, ale trochę później. Może w starej chacie niedaleko Czarnego Jeziorka. Będziemy tam mieli spokój - obiecała i zajrzała w jego piękne oczy.

- O siódmej? - zaproponował.

- Doskonale. - Szybko wstała. - Pójdę do obory i wydoję krowy. Nienawidzę tego, ale muszę to robić, inaczej Maren się na mnie wścieka. - Kari nie lubiła Maren, ale rozumiała, że dla własnego dobra powinna się jej słuchać. Ole najwyraźniej powierzył jej pieczę nad całym domem. Dlatego tej służącej nie warto się było sprzeciwiać. W innym wypadku Ole mógł po powrocie wyrzucić Kari i jej dzieci z domu. A co ona wtedy pocznie?

- Do zobaczenia niedługo - szepnęła i posłała mu całusa. Jaakko zrobił to samo i wrócił do pracy.

Kari pośpieszyła do obory i zdziwiła się, widząc Helgę, która już siedziała przy krowach. Stara nie powinna wykonywać takich prac. Należał jej się spokój i odpoczynek.

Helga zerknęła na nią, po czym wróciła do dojenia.

- Znalazłaś wreszcie chwilę czasu? - prychnęła.

- Musiałam nakarmić Kristianię. - Kari chwyciła wiaderko i stołek, usiadła w sąsiedniej przegrodzie.

- No tak, ale nie tylko dzieci pochłaniają twoją uwagę. Myślę, że powinnaś zostawić Jaakko w spokoju. To dobry chłop, a ty go wykorzystujesz. Nie podoba mi się to, Kari.

Helga pewnie zobaczyła ich razem i dodała dwa do dwóch. Stara jest bardzo bystra, pomyślała Kari ze złością.

- Przyjaźnimy się tylko. To bardzo miły człowiek - skłamała, czując, że się czerwieni. Nie lubiła okłamywać Helgi, ale teraz było to konieczne.

- Nie musisz odgrywać przede mną przedstawienia, Kari. Znam cię przecież od dziecka. Widzę po tobie, że nie jest tak, jak mówisz. Nie sądziłam, że jesteś taka lekkomyślna.

Głos starej był pełen gorzycy. Helga jest taka staroświecka, pomyślała Kari i westchnęła.

- To nie tak, jak myślisz. Ja... jestem w nim zakochana.

- To tylko parobek. Niedługo się nim znudzisz.

Kari patrzyła na strumień mleka tryskający do wiaderka.

- Nigdy się nim nie znudzę. Kocham go. Nareszcie znalazłam kogoś dla siebie - dodała i wbiła rozmarzone spojrzenie w ścianę obory. Wciąż myślała o Jaakko. O jego pięknych oczach, zdecydowanym

podbródki, silnym ciele. O dłoniach, które ją dotykają. I pieszczotach, które rozpalają jej serce.

- Nie chce mi się w to wierzyć, Kari. Odgrywasz komedię. Za kilka dni zmienisz zdanie, bo zrozumiesz, że on nie ma ci nic do zaoferowania. Ani bogactw, ani pięknych sukien, ani pysznego jedzenia na stole. Nic!

Kari zaczęła się irytować.

- Mogłabym z nim mieszkać w szałasie. Nie dbam już o pieniądze.

Helga mruknęła coś pod nosem, a Kari miała ochotę krzyknąć, ale się powstrzymała.

- Zobaczymy, która z nas ma rację, Kari. To przecież twoje życie. Ale ja mam swoje przypuszczenia co do tego, jak to wszystko się skończy. Zastanawiałaś się już, co zrobisz ze swoimi dziećmi? Też będą mieszkać w szałasie z tobą i Jaakko?

Kari przygryzła wargę. Nie myślała o tym w ogóle. Po co wybiegać myślami tak daleko w przyszłość? Chciała lepiej poznać Jaakko i rozkoszować się czasem, który z nim spędzała. To jej wystarczało.

Helga westchnęła głośno.

- Zastanawiam się, co się dzieje z Amalie. Nikt już tu o niej nie rozmawia. Zupełnie, jakby umarła. To mi się nie podoba.

- Ale to przecież nieprawda. Amalie żyje i na pewno niedługo wróci do domu. Wierzę, że tak będzie.

- Widzę, że Ole zaczyna tracić nadzieję. To właśnie dlatego pojechał do Szwecji. Zaczął już wariować ze zmartwienia.

- No dobrze, ale czemu on wciąż trzyma tamto gospodarstwo? Tangen mu nie wystarcza? - Kari poczuła, jak ogarnia ją zazdrość i uświadomiła sobie, że jednak nigdy nie mogłaby mieszkać w szałasie. Za bardzo lubiła luksusy Ale Jaakko! Kochała go! No cóż, zastanowi się nad tym innym razem. Teraz chciała tylko znów znaleźć się w jego ramionach. Może Ole pozwoli jej zamieszkać w majątku w Szwecji? Trzymała się kurczowo tej myśli. Ole to przecież dobry człowiek, na pewno mnie zrozumie, pomyślała Kari i natychmiast poweselała.

- Tak się martwię o Amalie - powiedziała Helga. Wstała i pochyliła się nad przegrodą.

Kari zobaczyła łzę w kąciku jej oka.

- Wszystko będzie dobrze, Helgo. Amalie nie pozwoli się złamać - stwierdziła niecierpliwie.

Służąca otarła twarz rękawem.

- Obyś miała rację. Ale uważam, że zbyt lekko do tego podchodzisz. Nie myślisz wcale o siostrze? - spytała z przyganą w głosie.

- Ależ oczywiście, że myślę. Tylko nie chcę wciąż zamęczać się smutnymi rzeczami. I tak przecież nic nie możemy zrobić. Pozostało nam tylko czekać. Amalie wróci, zobaczysz.

- Tak, na pewno masz rację. Muszę w to wierzyć. Amalie zrobi wszystko, by do nas wrócić. Jest mądra i silna. Niedługo będziemy musieli zacząć przygotowania do świąt.

Kari westchnęła i stwierdziła znudzona:

- Zostało jeszcze mnóstwo czasu.

- Już zaraz połowa września, sama powinnaś wiedzieć, że najwyższy czas ruszyć z robotą. Musimy przygotować solone i suszone mięso, zrobić kielbasy i piwo. Trzeba posprzątać w domu i...

- Dobry Boże. Nie chcę teraz myśleć o tym wszystkim - jęknęła Kari.

- Ale musisz. Skoro tu mieszkasz, powinnaś nam pomagać.

Kari podniosła wiaderko i poklepała krowę po boku.

- A od czego mamy tu służbę? Żeby się objała? Helga spojrzała na nią ze złością.

- Wszyscy pomagają, jak mogą, sama przecież widzisz.

- Berte nic nie robi.

- Owszem, bo ona w każdej chwili może urodzić. Dzisiaj albo jutro. Musi odpoczywać. To polecenie Olego.

- A ta cała Lara? Też się nie przemęcza. Helga postawiła swoje wiadro pod ścianą.

- Lara to bratanica Olego. Córka Sigmunda - wyjaśniła.

- Co? Ale...

- Przyszła do nas i dostała tu pracę. Potem okazało się, że przybyła do Norwegii, bo usłyszała, że tu mieszka jej ojciec. Niestety, spóźniła się i go nie poznała. Ole pozwolił jej zamieszkać w Tangen. Uważał, że nie powinna pracować dla niego jako służąca, ale Lara nie chciała o tym słyszeć. Może nie haruje jak inni, ale jest zdolna i robi swoje.

- A więc Sigmund miał córkę? Coś takiego... - zdumiała się Kari.

- My też o tym nie wiedzieliśmy. Ale teraz już wszystko jasne. - Helga poszła do kolejnej przegrody i usiadła do dojenia. Kari zrobiła to samo.

Znów pomyślała o Jaakko i uśmiechnęła się bez troski. Nie mogła się doczekać, kiedy znów będzie z nim blisko.

Rozdział 7

Amalie nagle się obudziła. Obok niej w łóżku leżała Hilda. Musiał być poranek, bo za bulajem było już jasno. Wyglądało na to, że świeci słońce, Amalie poczuła ochotę, by wyjść na pokład i zaczerpnąć świeżego powietrza.

Noc przespaa spokojnie i czuła się już dużo lepiej. Najgorsze mdłości minęły, już nie bolał ją brzuch.

Oslabiona Hilda tylko jęknęła i otworzyła oczy.

- Teraz chyba moja kolej, Amalie. Czuję się strasznie - wymamrotała.

- Kiedy to się skończy? Wszyscy chyba już się pozarażali westchnęła Amalie i wstała z łóżka. - Napijesz się wody?

Hilda skinęła głową.

- Tak, poproszę. Może to mi trochę pomoże. Mam strasznie sucho w ustach.

Amalie przyniosła karafkę, nalała wody do szklanki i podała ją kobiecie.

- Och, jak dobrze. Dziękuję - powiedziała Hilda po kilku łykach.

- Leż tu teraz i odpoczywaj.

- Nie, chorzy mnie potrzebują. - Hilda odrzuciła koc i wstała z łóżka. Zachwiała się lekko na nogach i sięgnęła po sukienkę.

- Moja droga, przecież sama źle się czujesz.

- Może i tak, ale muszę im pomóc. To dla mnie ważne. - Cały czas pracowałaś. Jesteś chora, nie możesz się opiekować innymi - próbowała przekonać ją Amalie.

- Matka uczyła mnie, że trzeba pomagać chorym - upierała się kobieta, więc Amalie zamilkła. Hilda sama dojdzie w końcu do wniosku, że nie da sobie rady.

Kiedy Amalie została sama, zaczęła się denerwować. Nie mogła znaleźć sobie miejsca. Czuła się już lepiej i postanowiła iść na spacer. W kajucie było gorąco i duszno. Poza tym unosiła się tu nieprzyjemna woń.

Amalie wciągnęła sukienkę przez głowę i tylko ją wygładziła. Z zaskoczeniem stwierdziła, że pasuje, chociaż jest trochę ciasna na brzuchu.

Wkrótce była już na pokładzie i rozkoszowała się chłodnym powietrzem. Przymknęła oczy i kolejny raz pomyślała o mężu i dzieciach. Co się z nimi dzieje? Czy w domu wszystko jest po staremu?

Stała tak, gdy zbliżył się do niej pan Arnesen, który był blady jak ściana, Amalie od razu się domyśliła, że wciąż męczy go choroba.

Arnesen oparł się o burtę i spojrzał na morze.

- Już nie wiem, jak rozmawiać z tym doktorem. Wygaduje tyle dziwnych rzeczy.

- Co ma pan na myśli?

- Widać jak na dłoni, że nie ma pojęcia, skąd wzięła się ta choroba. Wielu już wyzdrowiało, ale sytuacja jest poważna. Jestem pewien, że nie pozwolą nam zawinąć do portu w Kopenhadze.

Amalie nie miała ochoty o tym myśleć.

- Dopłyniemy tam, a ja zejdem na ląd. Muszę wracać do domu.

- Ja także, ale sprawy na razie nie wyglądają najlepiej.

- Jak się pan teraz czuje? - Amalie zmierzyła go spojrzeniem. Pan Arnesen miał podkrążone oczy i wydawał się zmęczony.

- Jestem chory, ale nie mogę leżeć teraz w kajucie. Cały statek śmierdzi wymiocinami - stwierdził, ciężko wzdychając.

- Tak, dobrze, że mogliśmy wyjść na pokład - Amalie spojrzała na morze i słońce. Niebo było bezchmurne. Na tafli wody tylko gdzieś tam pojawiały się delikatne zmarszczki.

- Co pani robi, gdy dopłyniemy na miejsce? - z powagą spytał Arnesen.

Amalie właściwie się nad tym nie zastanawiała. Nie miała pieniędzy, a kapitan nie żył.

- Nie mam pojęcia.

- Mogę pani pomóc. Jeśli przeżyję - dodał zamyślony.

- Wszystko będzie z panem dobrze, zobaczy pan. Wielu chorych wyzdrowiało, pan też dojdzie do siebie. Samo to, że miał pan na tyle siły, by wyjść na pokład, jest dobrym znakiem.

- Mam taką nadzieję. Dziękuję, że dodaje mi pani odwagi.

- To ja powinnam podziękować za pana uprzejmość - powiedziała Amalie i uśmiechnęła się do niego serdecznie. Mężczyzna odwzajemnił uśmiech. Nagle oboje odwrócili się, gdy usłyszeli czyjś krzyk za plecami.

Przerażona Amalie zobaczyła, że zbliża się do niej Anjalan prowadzony przez dwóch marynarzy. Był zakuty w kajdanki, ale ona mimo to poczuła się niepewnie. Anjalan wciąż żył!

Więzień zobaczył Amalie, która miała wielką ochotę uciec, ale mimo to stała w miejscu jak wryta.

- Ta baba zniszczyła całe moje życie! - krzyknął, próbując wyrwać się marynarzom, którzy mocno go trzymali.

Amalie nie mogła się poruszyć. W milczeniu patrzyła na tego człowieka, którego się bała i którego nienawidziła.

- Puśćcie mnie. Dorwę tę babę. Zniweczyła wszystkie moje plany! - wrzeszczał Anjalan.

Zachowywał się jak dzikie zwierzę. Wył i krzyczał, ale marynarze trzymali go mocno. Gdy w końcu zrozumiał, że się im nie wyrwie, uspokoił się nieco, ale wciąż złowrogo patrzył na Amalie.

- Czemu oni go w ogóle wypuścili? Czy to naprawdę konieczne? - dziwił się pan Arnesen.

Marynarze odciągnęli Anjalana na bok, daleko od miejsca, w którym stała Amalie, ale ona zauważyła, że więzień jest blady i spocony. Czyżby mimo wszystko on także zachorował?

Otrzymała odpowiedź, gdy Anjalan przechylił się przez burtę i zwymiotował. Kasłał i charczał, cały czas miotając przekleństwa. Przykro było tego słuchać, jednak Amalie nie mogła się w końcu spodziewać po nim niczego innego.

- Chodźmy stąd - powiedział pan Arnesen, ale ona potrząsnęła głową.

- Nie, poczekam chwilę. Chcę na własne oczy zobaczyć, jak go zamykają na klucz.

Obserwowała Anjalana i marynarzy, ale poczuła nagle, że znów zbiera jej się na wymioty. Nie mogła hic na to poradzić. Od człowieka, którego obawiała się najbardziej na świecie, dzieliło ją zaledwie kilka metrów. Musi tego dopilnować, musi mieć pewność, że Anjalan trafi tam, gdzie jego miejsce.

Po jakimś czasie więzień wyprostował się, a marynarze poprowadzili go do drzwi. Tam zdjęli z niego kajdanki, on zaś roztarł nadgarstki.

Mężczyźni przytrzymywali go mocno, próbując jednocześnie otworzyć drzwi. Nagle Anjalan wyrwał się z ich uścisku.

Amalie zacisnęła palce na burcie, gdy zobaczyła, że szaleniec pędzi w jej stronę.

Rozdział 8

Elise wyjrzała przez okno i zerknęła w kierunku grobu Ivera. Torstein pojechał do wsi po zakupy, a po powrocie miał posprzątać w szopie z narzędziami.

Spędzili razem kilka miłych dni, chociaż Elise musiała żyć w ciągłym lęku, że Torstein znajdzie ciało Ivera. Próbowwała zapomnieć o tym, że jest morderczynią.

Strach, który towarzyszył jej cały czas, był dla niej wyczerpujący. Poza tym w domu działo się dużo dziwnych rzeczy. Wciąż straszło, najgorsze były noce. Elise nie mogła spać i była wiecznie zmęczona, straciła sporo na wadze.

Właśnie kończyła smażyć boczek. Smakował, jakby był zjełczały, jednak nie mieli nic innego do jedzenia. Świnię się zaszlachtuje, ale później, postanowił Torstein. Bliżej świąt Bożego Narodzenia.

Torstein był wciąż tym samym dobrym człowiekiem i od dawna nie miewał już ataków. Elise miała nadzieję, że to się nie zmieni.

Poprzedniego dnia widziała na skraju lasu Anikkę. Pomachała jej ręką. Anikka jednak szybko zniknęła w gęstwinie. Elise zastanawiała się, czy stara się o nią troszczy, czy zajrzała, by sprawdzić, czy wszystko u niej w porządku. Może w kartach zobaczyła coś więcej? Elise wzdrygnęła się na myśl o karcie z symbolem śmierci. To chyba nie oznaczało, że któreś z nich umrze?

Powinna wyjechać już dużo wcześniej, ale kochała Torsteina i nie potrafiła go zostawić. Był dobrym człowiekiem, dużo pracował i opiekował się nią. Często zapewniał, że ją kocha, a ona lubiła tego słuchać.

Elise postawiła boczek na stole i nalała wody do dzbanka. Wyjęła z szafki kubki i talerze. Pozostawało tylko czekać na Torsteina.

Nagle usłyszała jakieś dźwięki dochodzące z podwórza. Wybiegła na ganek. Stała tam Anikka.

- To ty? - zapytała Elise z niemądrym wyrazem twarzy. Myślała, że to Torstein wraca do domu.

- Pomyślałam, że najwyższy czas cię odwiedzić. Wszystko u ciebie dobrze? - z uśmiechem odezwała się Anikka.

- Tak. Widziałam cię wczoraj w lesie. Zawołałam do ciebie, ale uciekłaś.

Anikka zrobiła wielkie oczy.

- Nie byłam wczoraj w lesie. Żartujesz sobie ze mnie.
- No co ty? Widziałam cię, jestem tego zupełnie pewna.
- Cały czas byłam w domu. Ale może wpuścisz mnie do środka?

Przemokłam do suchej nitki.

- Ależ oczywiście. Wejdz - powiedziała Elise w zamyśleniu. Naprawdę była pewna, że widziała starą. Tylko czemu ona tak się wypiera?

Anikka usiadła na łóżku i rozejrzała się dookoła.

- Widzę, że masz tu porządek. To bardzo dobrze. Torstein nie radzi sobie z bałaganem.

- Dobrze go znasz? - zapytała Elise, siadając obok niej.

- Całkiem nieźle. Torstein często mnie odwiedzał jako chłopiec. Widzisz, jego matka nie była w stanie się nim opiekować. Miała tyle kłopotów na głowie. Ojciec też był do niczego. Strasznie bił te dzieci.

- Co ty mówisz? - Elise aż pisnęła.

- A, tak, najgorzej się obrywało Iverowi. Prawie codziennie dostawał lanie.

- To straszne!

- Ojciec znał się na czarach, bardzo często mieszało mu się w głowie. Wszędzie widział dziwne istoty i powtarzał, że to wina Ivera, bo mały jest inny niż pozostałe dzieci.

- Boże! Okropne.

- Tak, działo się tu dużo złych rzeczy - powiedziała Anikka. - Na samą myśl robi mi się nieprzyjemnie. Pełno tu ludzi, którzy złorzeczą i się przekrzykują. Nie są dobrzy i pewnie sama niedługo poczujesz ich złość.

- Przerażasz mnie - powiedziała Elise i z trwogą rozejrzała się po pokoju.

- Chcę cię tylko ostrzec. Powinnaś stąd wyjechać i zabrać ze sobą Torsteina, zanim zupełnie zwariuje.

- Ta chata to teraz mój dom. Nie mam gdzie się podziać. Poza tym Torstein na pewno nie będzie chciał stąd wyjechać. Tu się wychował i...

- I właśnie dlatego musi się stąd wynosić. - Anikka podniosła się z miejsca i podeszła do drzwi. - Chodź ze mną - rozkazała.

- Co będziemy robić przed domem? Przecież leje jak z cebra - chciała wiedzieć zaintrygowana Elise.

- No chodź już - Anikka otworzyła drzwi i wyszła za próg. Elise posłusznie za nią podreptała. Nagle zrozumiała, czego chciała od niej stara. Obie okrążyły dom i zatrzymały się nad grobem Ivera.

- Tutaj leży. Czuję go tam głęboko. Ale musisz być ostrożna, moja droga. Torstein nie może się dowiedzieć. Jak myślisz, co zrobi, gdy pozna prawdę?

Elise przeraziła się jeszcze bardziej.

- Nie wiem - wyjąkała.

- Ty też tak skończysz - przepowiedziała Anikka.

- Nie, on mnie kocha. Torstein by nigdy...

- Zapomniałaś, że on zna się na czarach?

- Nie, ale...

- Właśnie dlatego cię ostrzegam. Powinnaś stąd wyjechać jeszcze dzisiaj. Jeśli nie przestanie padać, to wszystko wyjdzie na jaw. Zwłoki leżą płytko. Wkrótce grób stanie się widoczny, a Torstein znajdzie swojego brata. Wtedy lepiej, żeby ciebie już tu nie było.

Elise drżała na całym ciele. Zerknęła w stronę lasu i zobaczyła tamtego paskudnego mężczyznę, który się na nią gapił. Wrócił! Pomyślała, że zaraz oszaleje ze strachu.

- Poparz tam - powiedziała łamiącym się głosem. Anikka skinęła głową.

- Tak, on przychodzi i znika. Ale odejdzie na dobre dopiero wtedy, kiedy Iver zostanie pochowany w poświęconej ziemi.

- Poświęconej ziemi? - Elise spojrzała na nią z niedowierzaniem. Nie mogła przecież wykopać trupa i zawieźć go na cmentarz.

- Dopóki nie usuniesz go stąd, dopóty nie będziesz miała spokoju.

- Chyba nie mówisz tego poważnie.

Anikka skinęła głową, spoglądając na postać, która stała pod lasem.

- Idź już! Nie musisz już tu przychodzić! Zajmę się nią!

- zawołała do niego.

Mężczyzna stał bez ruchu i natarczywie się wpatrywał. Elise była przerażona na myśl, że w każdej chwili może zobaczyć go tuż przed sobą, tak jak ostatnio. Ale on ani drgnął.

- Nigdy się go nie pozbędziesz, jeśli nie zrobisz tak, jak mówię. Musisz stąd wyjechać - kategorycznie powtórzyła Anikka.

- Nie, nie mogę zostawić Torsteina. Kocham go. Anikka przygryzła wargę. Wyglądało na to, że mocno się nad czymś zastanawia,

- Miłość. No tak, może i coś w tym jest. Może to ona jest lekarstwem na całe to zło, które tu siedzi - powiedziała w zamyśleniu. - Jesteś w ciąży? - spytała bez mrugnięcia okiem.

- Nie.

- Na pewno? Elise skinęła głową.

- Na pewno.

- No dobrze. Ale dopilnuj, żeby pojawiło się tu dziecko. Bo gdy na świat przyjdzie nowe życie, w zagrodzie zapanuje spokój. - Anikka wyjęła talię kart z kieszeni sukienki.

- Wybierz kartę. Szybko. Rozejrzała się dookoła i spojrzała na Elise, która natychmiast wykonała to polecenie.

- Nie patrz na nią - Anikka wzięła od Elise kartę i zerknęła na nią. Pokiwała głową. - Dokładnie tak, jak myślałam. Dziecko będzie ratunkiem.

- Nie jestem nawet pewna, czy chcę mieć dzieci. Torstein pewnie ich nie planuje. Nie jesteśmy po ślubie i...

- No to nakłoń go do małżeństwa. Sama wiesz najlepiej, jak go to tego skusić, Elise. Doskonale sobie z tym radzisz.

- Wcale nie, poza tym nie mam ochoty na ślub. Raz już byłam czyjąś żoną, tamten mężczyzna mnie zostawił i zabrał ze sobą moją córkę.

Anikka zrobiła wielkie oczy.

- Masz już dziecko?

- Tak. I tęsknię za nim każdego dnia. Erik... mój były mąż, to on ją zabrał. Rozwiedliśmy się, a on chciał zemsty...

- Jaka szkoda. Ale życie musi płynąć dalej, Elise. Wyjdiesz za Torsteina, urodzisz mu dziecko, a w zagrodzie zapanuje szczęście. Skończą się czary, a ten człowiek, który stoi tam i się na ciebie gapi, zniknie raz na zawsze. Potrzeba tu nowego życia. I śmiechu. Dużo radości i żadnego smutku.

Elise nie sądziła, że Torstein zgodzi się z nią ożenić. Poza tym nie mogła mu się oświadczyć. To nie jest rola kobiety.

- Ależ sama możesz zaproponować mu małżeństwo. Torstein nie będzie w tym widział nic niestosownego - zapewniła.

Elise zerknęła na starą, która najwyraźniej czytała w jej myślach.

- Kiedy o tym mówisz, wszystko wydaje się takie łatwe. Ale w rzeczywistości wygląda to zupełnie inaczej.

- Spokojnie. Bogowie wam sprzyjają. Idźcie do zaczarowanego kamienia, miłę stąd i ślubujcie sobie wierność. Wtedy zostaniecie małżeństwem i będziecie mogli myśleć o dzieciach.

Elise nie mogła uwierzyć własnym uszom. Jednak Anikka patrzyła na nią z powagą, najwyraźniej pewna każdego swojego słowa. Dziecko? A jeśli to także straci? Nie przeżyje jeszcze raz takiej rozpacz.

- Nie stracisz tego dziecka, Elise. Dzięki niemu nareszcie poczujesz się spełniona i szczęśliwa. Torstein będzie pękał z dumy, będzie was nosił na rękach. Zapomnisz, że posługuje się czarami, że odprawia te swoje rytuały. Jego serce zostanie uleczone.

- Nie wiem, czy zdołam w to uwierzyć - wahała się Elise.

- Musisz wierzyć. Ale teraz już na mnie czas. Pamiętaj, co ci powiedziałam: wyjdź za mąż i jak najszybciej postarajcie się o dziecko.

- Jaką kartę wyciągnęłam? - zapytała Elise z ciekawością.

- Kartę miłości. Wszystkiego dobrego, moja droga. Przyjdź do mnie, gdy będziesz w ciąży. Dziś jest dobry dzień na poczęcie. Pobłogosławię twoje dziecko.

Stara odwróciła się i ruszyła ścieżką przed siebie. Mężczyzna, którego dotąd widziała pod lasem, powoli rozpląnął się w powietrzu. Po chwili już go nie było.

Elise wróciła do domu na drżących nogach i nastawiła wodę na kawę. Uczesła włosy.

Wkrótce z lasu wyszedł Torstein. Elise usiadła na krześle i czekała, aż wejdzie do domu.

Torstein energicznie wszedł do środka i postawił towary na stole. Nalał wody do miednicy, umył ręce i twarz, wytarł się ręcznikiem. Elise zastanawiała się, kiedy wreszcie ją dostrzeże, ale wydawało się, że jego myśli były gdzieś daleko. W końcu usiadł do stołu.

Elise odchrząknęła, by zwrócić na siebie jego uwagę.

- Dużo ludzi dziś było we wsi?

Torstein podniósł oczy i nalał kawy do filiżanki.

- Tak, całkiem sporo. - Po chwili dodał w zamyśleniu: - Spotkałem sąsiada. Długo rozmawialiśmy. Jego zdaniem to straszne, że Iver zniknął. Ja też tak uważam. Każdego dnia myślę o nim.

Elise poczuła bolesny ucisk w żołądku.

- Tak, to bardzo smutne...

- Przed powrotem do domu zamieniłem też kilka słów z lensmanem. Iver nie zostawił po sobie żadnych śladów. Uważam, że to dziwne. Coś powinniśmy znaleźć, poza tym wciąż nie mogę zrozumieć, czemu nie wziął siekiery. Iver był, co prawda, roztargniony, ale wiedział, czym siekiera się różni od łopaty.

Elise przygryzła wargę ze zdenerwowania. Znow zaczął o tym mówić. Musiała skierować rozmowę na inne tory. Pochyliła się, by Torstein mógł zobaczyć jej piersi, ale on zupełnie nie zwrócił na nią uwagi. Myślał o bracie.

- Nie wiem, co mam powiedzieć, Torstein. To takie smutne, może pomówmy o czymś innym - poprosiła. W końcu spojrzał jej w oczy.

Zerknął na jej piersi i uśmiechnął się znacząco.

- Próbujesz mnie uwieść, Elise? Mrugnęła do niego.

- Tak dawno nie byliśmy ze sobą...

- Czy to dlatego byłaś ostatnio taka zamyślona? Bo brakowało ci pieśczot? - spojrzał na nią zawadiacko, a ona odwzajemniła uśmiech. Wreszcie była nadzieja, że Torstein zdoła skierować swoje myśli na inne tory.

- Tak, ja... moglibyśmy się na chwilę położyć.

- Daj mi najpierw zjeść. Jestem, głodny jak wilk. - Torstein szybko zjadł kawałek boczku i skrzywił się z niesmakiem. - Fuj, niedobre.

- Wiem, jednak nic innego nam nie zostało. Sama nie mogę tego jeść, ale...

- To przesądza sprawę. Trzeba zaszlachtować świnię. Po długim dniu pracy należy mi się chyba dobra kolacja.

- Powiedziałeś, że chcesz poczekać do świąt.

- Tak, wiem, ale wezmę chyba lepiej kawałek sera... Znakomity - powiedział. Następnie chwycił kromkę chleba i ją też zjadł ze smakiem. Nie śpieszył się z kawą, siorbał ją powoli.

- Na co patrzysz? - zwrócił się do Elise.

- Na ciebie, może...

- Nie, muszę zarznąć świnię. Inaczej nie będziemy mieli co jeść - przerwał jej w pół słowa.

- Nie możesz zająć się tym później? Pomyślałam, że moglibyśmy...

- Elise wskazała na łóżko, zaskoczona swoją bezwstydną. Co ona wyprawia? Anikka powiedziała jej, że mogą począć dziś dziecko. A ona czuła, że musi mieć Torsteina. Nie rozumiała tego, zupełnie jakby jej

myśli żyły własnym życiem. Czuła się jak opętana, pragnęła go do szaleństwa.

Torstein uśmiechnął się i wyprostował plecy.

- No dobrze. Najpierw zajmijmy się sobą. - Odsunął krzesło i wstał od stołu. - Chodź, moja mała. Czas na pieszczoty.

Podbiegli do łóżka, Elise ściągnęła z siebie sukienkę.

Położyła się i spojrzała na swojego mężczyznę. Torstein zdjął spodnie i sweter i już po chwili był przy niej.

Nie potrzebowali dużo czasu, by ugasić palący się w nich ogień. Elise leżała, myśląc, że kiedyś, w przyszłości, będą mogli się pobrać i założyć rodzinę. Kiedyś.

Torstein przypominał gradową chmurę. Był wściekły, bo wokół domu znów leżała glina. Drewno butwiało, a on nie wiedział, co ma począć. Elise zaproponowała, by poprosił o pomoc sąsiadów, ale Torstein tego nie chciał. Sam sobie z tym poradzi. Elise miała jednak wątpliwości, nie sądziła, by było to możliwe.

Zerknęła na grób. Nagle zauważyła, że ziemia się nieco zapadła. Elise przeraziła się tak, że o mały włos nie zaczęła krzyczeć. Nikt nie powinien znaleźć zwłok Ivera! Musiała się uspokoić, tak jak poradziła jej Anikka. Będzie go miała. Kochała go i nie chciała stąd wyjeżdżać. To był teraz jej dom, mimo że wciąż w nim straszycie. Elise zaczęła się przyzwyczajać do nieustannego pukania w ścianę i tego, że ktoś wciąż łamał im krzesła. Torstein je potem naprawiał i zazwyczaj mieli kilka dni spokoju, po czym meble znów były rozbijane. Poza tym jeszcze to okno. Torstein wstawił nową szybę, która została zbita tego samego dnia. Zabił więc okno deskami. W kuchni było zimno, ale oni siedzieli teraz przede wszystkim w izbie. Zimą będzie na pewno gorzej, ale nie chcieli się tym martwić na zapas.

- Do diabła z tym wszystkim! Gdybym nie wiedział, jak jest naprawdę, pomyślałbym, że to też zostało zrobione umyślnie. Myślisz, że ktoś chce nas stąd wykurzyć? - Torstein wbił łopatę w ziemię i oparł się na trzonku.

Elise nie chciało się w to wierzyć. W końcu padało już od kilku dni.

- Nie, Torstein. W grę wchodzi tu tylko siły natury.

- Najwyższy czas usiąść i wypowiedzieć kilka zaklęć. Nie chciałbym do tego wracać, ale widzę, że nie mam innego wyboru - uznał, kiwając głową.

Elise wolałaby, żeby jej ukochany stronił od czarów, ale nie chciała mu się sprzeciwiać. Może w ten sposób odgoni złe moce? Przecież nikomu nie chciał zrobić krzywdy.

- Przejdziemy się? - powiedziała, próbując odciągnąć go od grobu. Torstein stał tuż nad mogiłą, Elise aż się wzdrygnęła.

- Myślisz, że mam na to czas? Poza tym przecież pada. Po co mielibyśmy gdzieś chodzić? I tak jestem przemoczony. Nie, usiądę lepiej na schodach i pomodłę się do boga pogody, Okko. Może tym razem mnie wysłucha.

- Dobrze. Usiądę z tobą.

- Rób, jak chcesz - odpowiedział Torstein i oparł łopatę o ścianę domu.

Podeszli do schodów spiżarni i usiedli na nich. Elise otuliła się szalem. Krople deszczu płynęły po jej twarzy, ale ona starała się nie zwracać na to uwagi. Musiała mieć Torsteina na oku. Nie mogła dopuścić do tego, by znalazł ciało Ivera. Powinna pochować go z dala od domu. Wtedy byłaby bezpieczna.

Słuchała, jak Torstein mamrocze coś po fińsku. Kołysał się, jakby wpadł w trans. Oczy miał wywrócone, usta otwarte. Wyglądał strasznie, ale Elise wiedziała, że to część rytuału. Już po chwili Torstein doszedł do siebie.

- Zrobione. Mam nadzieję, że moje modlitwy zostaną wysłuchane.

- Ja też.

Torstein skinął głową i zerknął na ziemiankę.

- Drzwi znów są otwarte. Jak to się, do diabła, stało? - Poskrobał się po głowie ze zrezygnowaną miną.

Elise zadrżała. Nie z zimna, ale ze strachu. Wiedziała, że jeszcze przed chwilą drzwi były zamknięte na klucz. Co Torstein narobił? Musiał otworzyć je swoimi zaklęciami.

- Pójdę je zamknąć. Nie dam się już więcej straszyć - oświadczył i wstał z miejsca. Elise pobiegła za nim. Torstein mocno zatrzaskał drzwi, po czym wyjął klucz z kieszeni i przekręcił go w zamku. Cofnął się o kilka kroków i raz jeszcze spojrzął na ziemiankę.

- Poczekajmy, może za chwilę znów się otworzą. Jeśli tak się stanie, będziemy musieli usunąć stamtąd wszystkie kości i zakopać je w ziemi. Możemy to zrobić tu, gdzie jest dużo gliny. Może to poskutkuje...

Uśmiechnął się do Elise, która ze strachu aż zeszywniała. Serce waliło jej tak, jakby miało zaraz wyrwać się z piersi. Torstein wskazał miejsce pochówku Ivera!

Odchrząknęła, usiłując wziąć się w garść.

- Nie, Torstein, nie możemy przenosić kości. Zrozum. Lepiej zostawić je w środku. Co jeśli... co jeśli znów da nam się we znaki klątwa. Pamiętasz ją przecież.

Torstein znów podrapał się po głowie.

- Może masz rację.

W tej samej chwili drzwi zaskrzypiały i ponownie się uchyliły. Elise wybałuszyła oczy, gdy z ziemiarki wyłonił się upiorny cień, który zaraz rozwiął się w powietrzu.

- Co to, do diabła, było? - spytał Torstein z przerażeniem.

- Wszystko będzie dobrze, kochany. Jeśli zajdę w ciążę, to pobierzemy się, a wtedy zapanuje tu spokój. - Elise wbiła w niego spojrzenie i zasłoniła usta dłonią. Co ona najlepszego powiedziała? Zupełnie się nie zastanowiła! Co on sobie teraz o niej pomyśli?

Torstein spojrzał na nią, jakby miała nie po kolei w głowie. Wiedziała, że zaraz się na nią wścieknie.

- Ciąża? Co ty mówisz? Dlatego ciągniesz mnie do łóżka? Bo chcesz mieć dziecko? Nie mam zamiaru zajmować się jakimś bachorem. Myślałem... - Machnął ręką. - Ten dom to nie miejsce dla dziecka. Tu jest niebezpiecznie.

- Nie, Torstein. To będzie błogosławieństwo. Myślałam, że się ucieszysz. Że mnie kochasz - dodała ze zrozpaczoną miną. Kiedy chciała, potrafiła odgrywać przedstawienia. Nie miała z tym żadnego kłopotu. Gdy udawała Stinę, potrafiła oszukać wszystkich.

Torstein wziął ją za rękę.

- Spójrz na mnie, Elise. Kocham cię, ale nie chcę dziecka. To...

- Jeśli zajdę w ciążę, będziesz się musiał z tym pogodzić, Torstein. Kiedy dziecko przyjdzie na świat, wtedy na pewno je pokochasz.

- Tak, pokocham je i to właśnie będzie najgorsze ze wszystkiego. Możemy stracić to dziecko, Elise. Pomyśl, jaka to by była rozpacz.

Nie miała ochoty tego słuchać.

- Mylisz się. Anikka powiedziała, że...

- Anikka? Rozmawiałas z tą czarownicą? - Torstein potrząsnął głową i spojrzał na nią zrezygnowany.

- Tak, powiedziała mi, że jeśli urodzę dziecko, to w zagrodzie zapanuje spokój.

- Jesteś głupia, Elise. Jak możesz jej wierzyć? Przecież ta baba zarabia na życie, wróżąc z kart.

- Nie zgadzam się z tobą. Jak na razie wszystkie jej przepowiednie się spełniły. Anikka chce tylko naszego dobra. Życzy nam jak najlepiej.

Torstein spojrzał na nią z zaskoczeniem, w jego oczach pojawił się lęk.

- Ona nikomu nie życzy dobrze. To ona rzuciła klątwę na matkę i ojca. Przyczyniła się do ich śmierci.

Elise poczuła, że opuszczają ją wszystkie siły. Stała przed nim jak sparaliżowana.

- Rzuciła klątwę? Ale dlaczego?

- Bo moja matka nie chciała już mieć z nią nic do czynienia. Bała się jej, ale Anikka jest bardzo mściwa. Okłamała cię, bo chce, żebyś była nieszczęśliwa. Jeśli urodzisz dziecko, to na pewno je stracimy.

Elise odwróciła się i ruszyła w stronę chaty. Weszła do izby, opadła na łóżko i ukryła twarz w dłoniach. Nie mogła w to uwierzyć. Ale czemu Torstein miałby ją okłamywać? Czy Anikka naprawdę chciała ich skrzywdzić?

Rozdział 9

Elise nie mogła sobie znaleźć miejsca, a Torstein nie chciał z nią rozmawiać. Był skwaszony i zły, wciąż tylko rąbał drewno w szopie. Kobieta nudziła się i coraz bardziej dochodziła do przekonania, że życie w zagrodzie jest smutne. Wciąż padało, a gęsta mgła spowijała zabudowania. Kiedy wróci słońce? Kiedy Torstein znów zacznie z nią rozmawiać?

Westchnęła i usiadła na sofie. Zabrała się za robótkę. Miała już niedługo skończyć sweter dla Torsteina, ale w tym momencie chciała zniszczyć rozpoczętą pracę. Torstein nie zasługuje na prezenty...

Wyszorowała podłogę, posprzątała w izbie i starła kurze. Co jeszcze mogłaby zrobić? Poza tym wciąż się bała, że ta ohydna postać znów się pojawi. Torstein wystraszył ją opowieścią o Anikce. Czy to prawda, że kobieta rzuciła klątwę na jego rodziców i zagrodę? No i jeszcze Iver. Elise zdawało się, że wciąż widzi go przed sobą. Jego białą twarz, upiorne oczy i dłoń wylaniającą się spod ziemi. Doświadczyła tu rzeczy, o których wolałaby zapomnieć. Jednak to miłość do Torsteina sprawiała, że Elise jeszcze nie uciekła. Była gotowa żyć z duchami, czarami i zjawami, które dręczyły ją w dzień i w nocy.

Odłożyła robótkę i wyszła do Torsteina, który właśnie ostrzył siekiere. Elise zadrżała. Właśnie tą siekiere rozplątała głowę Ivera. Nagle przypomniała sobie wszystko. Krew lejącą się z rany.

Torstein spojrzał na Elise.

- Zastanawiałem się nad tym wszystkim i doszedłem do wniosku, że powinniśmy stąd na trochę wyjechać. Zaczynają się tu dziać naprawdę straszne rzeczy, przeraża mnie to - wyznał.

Elise usiadła na pieńku.

- Dokąd pojedziemy? Przecież nie mamy się gdzie podziać.

- A, owszem, mamy. Pojedziemy do tego majątku, z którego pochodzisz. Tam znajdziemy spokój, a Anikka nie będzie mogła nam zaszkodzić.

- Do Tangen? Nie, nie mogę tam wrócić. Ja... kiedy tam mieszkałam, źle się zachowałam i...

- Co za różnica. Ten twój stryj na pewno cię przyjmie. Przecież nie wyrzuci cię za drzwi, skoro potrzebujesz pomocy.

- A co z twoją zagrodą?

- Przecież nam nie ucieknie. Wrócę tu kiedyś, ale dopiero za jakiś czas. Jeśli faktycznie zajdziesz w ciążę, to dziecko nie powinno się tu wychowywać. Za dużo tu zła.

Elise zgadzała się z nim w pełni, ale nie mogła jechać do - Tangen. Zachowywała się tam jak dziwka, nikt jej nie lubił. Co by sobie pomyśleli, gdyby teraz wróciła z Torsteinem? Potępiliby ją na pewno.

- Nie wiem, czy możemy...

- Oczywiście, że tak, Elise. To jedyne wyjście. Czuję, że złe moce zaczynają zdobywać przewagę i naprawdę się boję. Często budzę się w nocy i słyszę głosy. Szepcą coś do mnie, ale ja nie potrafię rozróżnić słów. Nie mam już siły. Boję się, że cię stracę, Elise. - Pocałował ją lekko.

- Jeśli będziemy razem, wszystko się ułoży - zapewniła. Ale w tej chwili pomyślała o Iverze. Może wyjazd to, mimo wszystko, rozsądny pomysł? Ole był dobrym człowiekiem, może weźmie ich pod swój dach. Wtedy przecież nie chciał, żeby wyjeżdżała. A w Tangen byłiby bezpieczni.

- Kiedy mielibyśmy jechać? - zapytała. Torstein wzruszył ramionami.

- Tak szybko, jak tylko będzie można. Najchętniej nie oglądałbym już Anikki. Dostała to, czego chciała. Zajrzała w swoje karty i... - Spojrzał na nią zmrużonymi oczami. - Które karty wyciągnęłaś?

- Najpierw śmierć, a potem kartę miłości.

Torstein zerwał się z miejsca i zaczął niespokojnie chodzić po szopie.

- Coś takiego. Musimy wyjechać natychmiast! - Zamilkł i stanął przed nią. - To oznacza, że jedno z nas umrze!

Serce Elise waliło, jakby za chwilę miało wyrwać się z jej piersi. Torstein na pewno dobrze myślał. Anikka była albo wariatką, albo czarownicą najgorszego rodzaju. Z pewnością nie życzyła im dobrze.

- Jedźmy, Torstein.

- Najpierw tu posprzątam i wszystko pozamykam. Wolałbym, żeby nikt się nie włamał do domu.

Elise wróciła do izby. Znalazła tam dwa podróżne kosze i zaczęła pakować do nich najpotrzebniejsze rzeczy. Pomyślała o świni, którą zaszlachtowali, i poszła do spiżarni. Wzięła boczek i kilka kawałków szynki. Mieli tylko to, ale jedzenia z pewnością wystarczy im na podróż

do Fińskiego Lasu. Zapakowała też kawę, czajnik i trochę zapalek. Na pewno sobie poradzą.

- Elise? - Usłyszała wołanie Torsteina. Podbiegła do okna i wyjrzała. Torstein wychodził właśnie z ziemianki.

- Chodź tu i spójrz. Nie uwierzysz własnym oczom! - krzyknął przerażony.

Elise wybiegła do niego.

- Idź i zobacz. Myślałem najpierw, że mam zwidy, ale ich naprawdę nie ma. Zniknęły.

- Co zniknęło? - spytała Elise, idąc za nim.

- Kości. Wszystkie zwierzęce kości jakby wyparowały. Zajrzała do środka. Torstein miał rację, ziemianka była pusta!

Tangen leżało tuż przed nimi. Mieli za sobą długą drogę, ale nareszcie dotarli na miejsce. Elise denerwowała się na myśl o tym, co powie Ole, gdy zobaczy ją z obcym mężczyzną.

Torstein uważał, że opuścili zagrodę w ostatniej chwili, a Elise się z nim zgadzała. Zniknięcie zwierzęcych kości było bardzo niepokojące. Ale tu nikt ich już nie będzie dręczył. Miała nadzieję, że Torsteinowi dadzą także spokój mieszkające w nim duchy. Poza tym nie musiała się już martwić o to, że zwłoki Ivera zostaną odnalezione. Wreszcie mogła się rozluźnić i spać spokojnie w nocy.

- Jak tu pięknie - uśmiechnął się Torstein, spoglądając na gospodarstwo i pola.

- Rzeczywiście, Tangen to wspaniałe miejsce. W okolicy nie ma ładniejszego dworu - zapewniła.

- Ma się rozumieć - z zachwytem powiedział Torstein. Szli przed siebie i już po kilku chwilach stanęli na dziedzińcu. Julius siedział tam na stołku i czyścił uprzęż. Na ich widok zrobił wielkie oczy.

- To ty, Elise? Dawno się nie widzieliśmy!

- Tak, minęło sporo czasu - potwierdziła. Zarządca skinął głową.

- Ole długo miał nadzieję, że wrócisz.

- Ale ja zdecydowałam się wyjechać. Nie mogłam tu dłużej mieszkać.

- Co cię w takim razie tu sprowadza? - Julius odłożył wędzidło i zabrał się za czyszczenie rzemieni.

- Muszę porozmawiać z Olem o czymś bardzo ważnym. - Ja też, jednak Ole jest w Szwecji. Ale pewnie wróci za kilka dni. Elise jęknęła.

- W takim razie chcę porozmawiać z Amalie. Julius spojrzał na nią ze smutkiem.

- Niestety, nie ma jej tutaj. Amalie jest w Danii, jeśli w ogóle jeszcze żyje.

- Jeśli żyje? Co masz na myśli?

- Została uprowadzona przez tego Fina, Anjalana. Łajdak zabrał ją ze sobą na statek płynący do Danii. Od tej pory słuch po niej zaginął.

Elise wpatrywała się w niego z otwartymi ustami.

- Ale ja tu jestem, więc możesz mi powiedzieć, czemu przyjechałaś. Pod nieobecność Olego to na mnie spoczywa odpowiedzialność za gospodarstwo.

- Właśnie, że nie - palnęła Kari, wychodząc z domu. Spojrzała w oczy Elise, po czym przeniosła spojrzenie na Torsteina i zmarszczyła nos.

- Czego tu szukacie?

Julius z rezygnacją potrząsnął głową, zebrał swoje narzędzia i zniknął w oborze. Kari wzięła się pod boki. Spojrzała wyczekująco na Elise, która miała ochotę dać jej w twarz. Kari była taka wyniosła, że aż nieprzyjemnie się na nią patrzyło.

- Wróciłam i chętnie zatrzymałabym się tu na chwilę. Tęskniłam za Tangen i stryjem Olem - oznajmiła Elise.

- Ach, tak? - Kari uniosła swoje piękne brwi. - A kogo tu przyprowadziłaś ze sobą?

- To Torstein. Mój mąż - skłamała Elise. Co innego mogła powiedzieć? Gdyby wyznała, że w leśnej zagrodzie żyła z nim bez ślubu, Kari zaczęłaby pogardzać nią jeszcze bardziej.

- Wyszłaś za mąż? Co za niespodzianka. Myślałam, że po całej tej przeprawie z Erikiem Bordim nie interesuje cię już małżeństwo.

- Nie chcę o tym mówić - Elise czuła, że zaraz wybuchnie. Spojrzała na Torsteina, ale on stał obok niej z wyprostowanymi plecami i patrzył Kari w oczy.

- No cóż. Nie mogę ci odmówić gościny. W głównym budynku jednak nie ma miejsca. Znajdźcie sobie miejsce w izbie czeladnej, stoi teraz pusta.

- Nie mamy nic przeciwko. Prawda, Torstein? - Elise zerknęła na swojego towarzysza, który skinął głową.

- Rozgoście się więc. Muszę już iść, bardzo się śpieszę. Mam spotkanie. Do zobaczenia. - Kari wbiegła do stajni i zamknęła za sobą drzwi.

Torstein zmarszczył nos.

- Co za bezwstydną baba.

- To Kari, siostra Amalie, która jest tu gospodynią - wyjaśniła Elise i podniosła kosz podróżny. - To chyba ten budynek najbliżej lasu stoi pusty. Chodźmy zobaczyć - zachęciła Torsteina i pomyślała, że dobrze będzie mieć całą izbę czeladną tylko dla siebie.

Podeszli do budynku i otworzyli drzwi. Faktycznie, nikt tu nie mieszkał. Meble były przykryte prześcieradłami, na podłodze zalegał kurz.

- Ładnie tu - powiedziała Elise, a Torstein skinął głową.

- Przyjemne miejsce. Ale co będziemy tu robić?

- Możliwe, że Ole potrzebuje pomocy. Na pewno mógłby zatrudnić cię w tartaku. Czy nie byłoby to wspaniałe? - spytała.

- Brzmi to nieźle. Miejmy nadzieję, że Ole niedługo wróci.

- Na pewno tak będzie. Posprzątajmy tu i urządzmy się trochę. To w końcu nasz dom.

Torstein rozejrzał się dookoła. - Ale nie mamy nic do jedzenia.

- Spokojnie. Pójdziemy do Maren i poprosimy, żeby nam coś dała. To dobra kobieta, na pewno nam pomoże.

- Jesteś pewna?

- Owszem, jestem. Spokojnie. - Zdjęła prześcieradło z łóżka i usiadła. Miała nadzieję, że z Amalie jest wszystko dobrze, ale skoro Ole pojechał do Szwecji, to przecież musiał być przekonany, że jego żona żyje. Wszyscy w gospodarstwie na pewno na to liczą, pomyślała Elise i natychmiast poczuła się trochę różnie. Swego czasu kłóciła się z Amalie, ale nie poznała w swoim życiu człowieka lepszego od niej.

Torstein wszedł do sąsiedniej izby i postawił tam kosze podróżne, po czym wrócił do Elise.

- Strasznie w tym gospodarstwie cicho. Jak myślisz, gdzie się wszyscy podziewają?

- Nie wiem, ale pełno tu służących, dzieci i parobków. No, i jeszcze Helga, stara niańka, która opiekowała się Amalie od małego. Może wszyscy siedzą w kuchni na obiedzie - dodała Elise, czując, że zaczyna być głodna. - Chodźmy i poprośmy o coś do jedzenia.

Torstein skinął głową.

- Tak, jestem głodny jak wilk.

- Idziemy.

Po chwili weszli do kuchni w głównym budynku. Inga rysowała przy stole, a Kajsa i Victor siedzieli na podłodze, bawiąc się i rozmawiając.

Maren stała przy kuchni i mieszała w garnku. Z zaskoczeniem spojrzała na Elise.

- Coś takiego! Ależ niespodzianka. Wreszcie wróciłaś - powiedziała i uściskała ją mocno. - Jak dobrze cię widzieć. - Odsunęła się trochę. - Niech no spojrzę na ciebie. Dobrze wyglądasz, bardzo mnie to cieszy. Często o tobie myślałam, zastanawiałam się, jak się miewasz. - Jej spojrzenie padło na Torsteina.

- Wszystko u mnie dobrze, Maren - odrzekła Elise. - Wyszłam za męża. To Torstein. Ma zagrodę kilka mil od Fińskiego Lasu.

- Jak miło - uprzejmie odrzekła służąca i zaprosiła ich do stołu.

- Na pewno jesteście głodni. Zaraz przygotuję wam coś dobrego - powiedziała i zniknęła w spiżarni.

Kajsa nagle zaczęła krzyczeć i już w następnej chwili uderzyła Victora w twarz. Elise nie zauważyła, o co poszło, ale była zaskoczona, widząc furię dziewczynki. Victor nie pozostawał jej dłużny. Chwycił jej jasne włosy i mocno pociągnął. Kajsa wrzasnęła i już po chwili chłopiec siedział z solidnym pękiem wyrwanych włosów w garści.

Maren wypadła ze spiżarni.

- Coś takiego! Coś ty zrobił, Victor! - zawołała przerażona i podniosła chłopca z podłogi. Wyciągnęła go za sobą na korytarz, po chwili gdzieś w domu trzasnęły drzwi. Kiedy Maren wróciła, zaczęła zrzędzić:

- Z tym chłopakiem trzeba się surowo obchodzić. W życiu nie widziałam tak niegrzecznego dziecka.

- Ale to Kajsa uderzyła pierwsza - zauważyła Elise.

- Koniec świata. Nie mogę godzić się na takie zachowanie. Coś podobnego. Kajso, idź do swojego pokoju i zostań tam dopóty, dopóki po ciebie nie przyjdę.

Dziewczynka otarła łzy i wstała z miejsca. Pokazała błyskawicznie język i pobiegła do drzwi. Elise była zszokowana jej zachowaniem, ale przestała o tym myśleć, kiedy Maren postawiła na stole jedzenie: boczek, solone mięso i świeży chleb. Poczula, jak bardzo jest głodna i sięgnęła po smakołyki.

Torstein jadł, jakby od tygodni nie miał nic w ustach, i siorbał kawę, którą Maren naląa mu do kubka.

- Kiedy ostatnio jedliście? - służąca zmierzyła ich spojrzeniem.

- Jakiś czas temu - wykrętnie odpowiedziała Elise. - Jak to miło, że wyszłaś za mąż. Gratuluję. Kiedy to się stało?

- Zaledwie przed kilkoma tygodniami - powiedział Torstein, a Elise ucieszyła się, że ukochany potwierdza jej kłamstwo. Zrozumiał pewnie, że najlepiej będzie ciągnąć tę maskaradę, inaczej musieliby odpowiadać na zbyt wiele niewygodnych pytań.

- Jak długo zamierzacie tu zostać?

- Kari pozwoliła nam zamieszkać w pustej izbie czeladnej. Sama nie wiem, kiedy wyjedziemy.

Maren skinęła głową.

- Możecie tu mieszkać tak długo, jak tylko chcecie. Jestem pewna, że Ole ucieszy się z twojego powrotu.

- Mam taką nadzieję - odrzekła Elise i wzięła jeszcze jedną kromkę chleba. Miała wrażenie, że nigdy się nie nasyci.

Do kuchni weszła Kari. Spojrzała na Maren, która zmywała naczynia.

- Gdzie Victor?

- Siedzi w salonie i pewnie bardzo się wstydzi. Wyrwał Kajsie prawie wszystkie włosy. Ależ ten twój chłopak jest nieznośny.

Kari prychnęła i wyszła z kuchni. Po chwili wróciła z Victorem.

- Mój syn ma dostać coś do jedzenia - powiedziała ze złością.

- To ty mu coś przygotuj. Ja jestem zajęta - odparła Maren i wróciła do zmywania kubków.

Kari poprosiła synka, by usiadł na ławie i dała mu kromkę chleba z marmoladą.

- Jedz, kochany. Nie przejmuj się Maren. To tylko stara pani.

Służąca odwróciła się i spojrzała na Kari z zaciśniętymi wargami. Wyglądała, jakby chciała coś powiedzieć, ale ostatecznie wróciła do zmywania.

Elise podziękowała za jedzenie i wstała z miejsca.

- Pójdziemy do izby czeladnej, posprzątamy i przyniesiemy sobie świeżą pościel - powiedziała, a Maren skinęła głową.

- Poszwy i prześcieradła leżą w szafie na piętrze.

- Dziękujemy, zaraz po nie pójde - odrzekła Elise i wyszła.

Zaczęła wspinać się po schodach. Na górze spotkała Berte z bliźniętami.

- Elise? Jak miło cię widzieć - z uśmiechem powiedziała służąca.

Elise z trudem zdołała odwzajemnić uśmiech, bo dręczyły ją wyrzuty sumienia. Spała przecież z mężem tej biednej dziewczyny. Spędziła z Larsem w stodole kilka miłych chwil. Ale teraz musiała o tym zapomnieć. Tamte czasy minęły.

- Nawzajem, Berte. Wyglądasz, jakbyś miała urodzić w każdej chwili.

- Tak, wydaje mi się, że dziecko przyjdzie na świat za kilka dni.

- Może już dziś w nocy?

Berte uśmiechnęła się z radością.

- Bardzo chętnie, gdyby to ode mnie zależało. Wszystko mnie boli. Ale teraz muszę iść na dół z dziećmi. Czas na kolację - powiedziała i skinęła głową Torsteinowi, po czym ostrożnie ruszyła schodami w dół.

Elise spojrzała za nią, po czym weszła do izby, gdzie znalazła na półce czystą pościel.

- Jak tu pięknie - stwierdził Torstein, rozglądając się dokoła. - W życiu nie widziałem takiego przepychu.

- Tak, to bogaty majątek. Kiedy tu pierwszy raz przyjechałam, czułam się tak samo jak ty. Zupełnie jakby otworzył się przede mną nowy świat.

Elise podała Torsteinowi pościel i wkrótce już szli do izby czeladnej. W chwili, gdy mieli wchodzić do środka, usłyszeli tętent końskich kopyt. To Ole wjechał galopem na dziedziniec i zatrzymał wierzchowca tuż przed nimi.

- Elise? To naprawdę ty? - zapytał i zeskoczył z siodła. Stajenny podbiegł do niego i odprowadził konia.

- Tak, stryju, wróciłam. Brakowało mi Tangen i mojej rodziny. - Wskazała na Torsteina. - Poza tym wyszłam za męża. To Torstein - powiedziała.

- Ole Hamnes - przedstawił się i uścisnął dłoń mężczyzny. - Jestem tu lensmanem, ale pewnie już to wiesz - uśmiechnął się zyczliwie.

- Pomyśleliśmy, że moglibyśmy tu na trochę się zatrzymać. Możemy, stryjku?

- Tak, oczywiście. Zostańcie tak długo, jak tylko chcecie. Słyszeliście o Amalie?

- Tak, to straszne. Mamy nadzieję, że niedługo wróci - ze współczuciem powiedziała Elise.

Ole ciężko westchnął.

- Musi wrócić. To właśnie ta myśl sprawia, że mam jeszcze siłę wstać rano z łóżka.

- Dobrze, stryjku. Porozmawiamy później. Zbliża się wieczór.

- W takim razie dobranoc. - Ole poszedł w stronę domu. Elise i Torstein weszli do izby i zabrali się za mycie

podłogi i ścieranie kurzu. Gdy już się z tym uporali, zmienili pościel. W izbie zrobiło się naprawdę przytulnie.

Elise poczuła ulgę, słysząc, że Torstein śmieje się w głos. Nareszcie byli daleko od Ivera i tego strachu, który nie dawał im ani chwili

spokoju. Nareszcie zniknął ten paskudny człowiek, który obserwował ich ze wzgórza. Zniknęły też upiory prześladowające ich w dzień i noc. Elise pomyślała, że Torstein się zmienił. Teraz wydawał się zadowolony, a ona widziała już oczyma duszy gromadkę ich dzieci. Jakże kochała Torsteina! Bardziej niż cokolwiek innego na świecie, chciała dać mu syna.

Rozdział 10

Anjalan rzucił się na Amalie, a ona stała jak słup soli. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Wpatrywała się w wykrzywioną twarz i oczy, które miały błyskawice. Marynarze gonili szaleńca, ale widać było, że nie dopadną go na czas. Amalie znalazła się w poważnym niebezpieczeństwie.

Kiedy Anjalan miał już chwycić Amalie, pan Arnesen złapał ją za ramię i odciągnął gwałtownie, jednocześnie mocno popychając napastnika. Anjalan stracił równowagę, przechylił się przez burty i runął do morza.

Amalie nie wierzyła własnym oczom. Podeszła do burty i spojrzała w dół. Szaleniec rozpaczliwie próbował utrzymać się na powierzchni. Marynarze podbiegli do burty z liną, którą rzucili tonącemu. Anjalan chwycił ją mocno, cały czas wrzeszczał, złorzeczył i klął.

Po chwili marynarze zaczęli wciągać go na pokład. Złoczyńca syczał i pluł wodą, chwiejąc się na linie. Amalie ze wstrzymanym oddechem słuchała jego przekleństw i gróźb.

Gdy był już prawie na wysokości burty, wypuścił linę z rąk i z głośnym plaśnięciem spadł z powrotem do wody. Pan Arnesen potrząsnął głową.

- Ten człowiek ma nie po kolei w głowie. Powinien się zamknąć i cieszyć, że w ogóle go wyciągają. A zamiast tego wrzeszczy i robi przedstawienie, aż znów spada do wody.

- Przepenia go nienawiść. To wszystko dlatego, panie Arnesen. On sam nie wie, co robi. Myśli tylko o tym, by się na mnie zemścić.

- Tak, brakuje mu piątej klepki.

Znów spojrzała na Anjalana walczącego w wodzie o życie. Marynarze kolejny raz rzucili mu linę, ale on nie mógł jej złapać. Wydawał się zmęczony.

- Łap linę! - zawołał jeden z mężczyzn.

- Czemu oni w ogóle zdjęli mu kajdanki? - Pan Arnesen spojrzał na Amalie i potrząsnął głową.

- Nie wiem, ale przecież wchodzili pod pokład, dlatego powinni być bardziej ostrożni - zauważyła zdenerwowana.

- Co za barany! Przecież cały czas ci groził, nietrudno było się domyślić, że jest niebezpieczny.

- Tak, ale teraz wygląda na to, że nie ma już sił wrócić na pokład - powiedziała Amalie i spojrzała na Anjalana, który gorączkowo próbował chwycić linę. Bez skutku.

Jeden z marynarzy rzucił mu koło ratunkowe.

- Załóż to! - krzyknął. Anjalan chwycił koło, ale zanim zdążył je na siebie założyć, zaczął wymiotować. Koło odpłynęło.

Amalie odwróciła się, nie chciała na to patrzeć. - Ten człowiek jest chory, walczy w wodzie o życie. Nie wiadomo, czy mu się uda - odezwał się przejęty pan Arnesen.

- Tak, nie wygląda to dobrze. - Amalie stała odwrócona plecami do burty i słuchała nawoływań marynarzy.

Po chwili nie wytrzymała, musiała zobaczyć, co się dzieje. Anjalan leżał w wodzie na plecach i próbował podплыnąć do koła ratunkowego, ale ono coraz bardziej się oddalało. Marynarze rzucili mu kolejne, jednak wyglądało na to, że więzień nie ma siły się ruszyć. Leżał na plecach i unosił się na wodzie z zamkniętymi oczami.

- Koło jest tuż obok ciebie! Musisz je założyć! - krzyczał jeden z marynarzy, jednak Anjalan nie otworzył nawet oczu. Leżał bez słowa, wyglądało to tak, jakby się poddał. W końcu wyciągnął ramię, próbując chwycić koło, ale nie miał dość sił.

On utonie, pomyślała Amalie.

- Dobrze przynajmniej, że statek nigdzie teraz nie płynie - powiedział pan Arnesen i oparł się na burcie.

- Tak, od kilku godzin stoimy bez ruchu. Zastanawiam się, dlaczego.

- Pójdę na mostek i zapytam.

Pan Arnesen odszedł, zaś Amalie znów zaczęła szukać wzrokiem Anjalana. Gdzie on się podział?

- Musiał utonąć - stwierdził marynarz, który stał obok niej.

- Do diabła, nie udało nam się go uratować - odpowiedział inny.

Amalie stała jak wryta. Nie mogła uwierzyć, że Anjalan nie żyje. Już nigdy nie będzie jej dręczył. Czy to możliwe? Nie była nawet w stanie współczuć temu człowiekowi. Był zły do szpiku kości. Tej nocy Amalie wreszcie zaśnie spokojnie.

Marynarze odeszli, by zgłosić tragedię przełożonym, a pan Arnesen wrócił i zrezygnowany oznajmił:

- Nie możemy przybić do portu z uwagi na ryzyko zakażenia. Nie wiadomo, kiedy zejdziemy na ląd.

- O, nie - jęknęła Amalie, czując, że przydałby jej się teraz stały grunt pod nogami. - Anjalan utonął. Nie żyje.

- To chyba niewielka strata? Nad takimi jak on nie ma co płakać. Lepiej, że odszedł na zawsze. Nie musi się pani przynajmniej teraz bać, że wróci - uspokajał pan Arnesen.

Amalie usiadła na stołku. Cały czas widziała przed sobą Anjalana rozpaczliwie próbującego wrócić na pokład. Teraz już nie żył! Ale ona wiedziała, że jeszcze długo nie będzie mogła czuć się bezpieczna. Anjalan o mały włos nie doprowadził jej do szaleństwa. Przymknęła oczy i spróbowała zobaczyć Olego i dzieci. Oby tylko pasażerowie statku szybko wyzdrowieli. Wtedy wróci do domu. Tam, gdzie jest jej miejsce.

Początek listopada

Ole leżał w łóżku i rozmyślał, tak jak zawsze, kiedy zostawał sam. Dużo lepiej czuł się, pracując w gospodarstwie albo tartaku lub ścigając przestępców. Nie myślał wtedy tyle o Amalie. Właściwie powinien pracować całą dobę, ale nie miał na to siły. Od czasu do czasu musiał także odpoczywać, mimo że w tych chwilach zdawało mu się czasem, że złe myśli go zaduszą. Ale życie musi płynąć dalej. Tęsknota za żoną w niczym nie pomagała. Może zresztą nigdy już nie zobaczy Amalie?

Zbliżał się czas śniadania, w kuchni pobrzękiwały garnki. Ole odrzucił kołdrę. Nie wiedział, czy będzie miał dziś siłę jeść, ale postanowił, że przynajmniej spróbuje. Inaczej zasłabnie z głodu.

Ubrał się i zszedł do kuchni, gdzie Maren i Helga siedziały przy stole, pijąc kawę. W Tangen ostatnio panowały cisza i spokój. Domownicy nie rozmawiali ze sobą zbyt dużo, większość czasu spędzali samotnie. Bez Amalie wszystko było inaczej.

Ole wyjął z szafki kubek i nalał sobie kawy. Usiadł na ławie i wypił kilka małych łyków.

- Pójdę do obory i zacznę ubój. Właściwie za długo już z tym czekamy. Życie musi iść do przodu, a my musimy jeść - oznajmił.

- Czy teraz masz na to siłę, Ole? - Helga spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Muszę sobie jakoś dać radę. Nie ma sensu leżeć cały dzień i patrzeć w sufit. Amalie może już nie wróci, a ja muszę żyć.

Maren podniosła się z miejsca.

- Wiesz, że Julius zarznął już kilka zwierząt?

- Wiem, ale to nie wystarczy. Służąca wzruszyła ramionami.

- W takim razie nakryję do stołu i przygotuję śniadanie dla dzieci.

- Dziękuję. Ja na razie nie chcę jeść. Najpierw trochę popracuję. -

Ole dopił kawę i wyszedł na dziedziniec, gdzie zastał Juliusa siedzącego na stołku.

- Czy coś się stało? - zwrócił się do zarządcy. Julius spojrział na niego mokrymi od łez oczami.

- Wszystko jest nie tak. Każdego dnia tęsknię za Amalie. - Ja też się tak czuję. To straszne, ale musimy myśleć

także o innych sprawach, inaczej zwariujemy.

- Masz rację - przyznał Julius.

- Chodź ze mną i pomóż mi zarznąć świnię. Potem zabierzemy się za wołu i owcę. W te święta nie zabraknie nam mięsa. Już postanowiłem. Parobcy usiądą z nami do stołu. Nic się nie zmieni.

- Rozumiem - zgodził się Julius.

Ole zauważył Kari. Rozzłościł się, bo miał po dziurki w nosie patrzenia, jak ona biega za Jaakko, niczym kotka w rui. Tak po prostu nie wypadało, mimo że Paul ją zostawił. Ale najgorsze zmartwienie miał z Elise, która cały czas leżała w izbie i wymiotowała. Była w ciąży i dokuczały jej mdłości. Berte urodziła syna i wprowadziła się do drugiej izby czeladnej. Tyle przynajmniej mamy radości w gospodarstwie, pomyślał Ole.

- Gdzie jest Victor? - spytała Kari.

- Skąd mam wiedzieć? Sama pilnuj swojego dziecka. - Ole przeniósł spojrzenie na Juliusa. - Chodź, mój zarządczo. Najwyższy czas zabrać się do pracy.

Kari nie ukrywała tego, że czuje się urażona. Jednak poszła do domu. Ole spojrział za nią i potrząsnął głową. Była taka rozpuszczona, że aż strach człowieka ogarniał.

Ole z Julusem weszli do obory i znaleźli maciorę. Zarządca ogłuszył zwierzę i wyniósł je na podwórze, gdzie Ole strzelił świni w łeb. Maciora leżała na ziemi bez życia.

- Kolej na wołu - powiedział gospodarz.

- Sam zajmę się resztą.

- Nie, Julius, ja to muszę zrobić.

- W takim razie pomyśl najpierw o zwierzętach. Nie pamiętasz, że Amalie chciała, by zabijać je za stodołą? Inne zwierzęta się boją. Rozumieją, co się zaraz stanie.

Ole skinął głową.

- No dobrze. - Wrócił do obory, ale zatrzymał się przed pierwszą przegrodą i wybuchnął płaczem. Nie dawał sobie rady z rozdzierającym go bólem.

Amalie przechadzała się po kajucie. Była przekonana, że za chwilę skona z nudów. Czuła się już zupełnie zdrowa i tęsknota za domem nie dawała jej spokoju. Jak długo jeszcze będzie uwięziona na tym statku? Dzień wcześniej podpłynęli bliżej lądu. Z pokładu było widać przystań i uwijających się na niej ludzi.

Amalie i Hilda zajmowały się chorymi. Hilda na szczęście sama dość szybko doszła do siebie. Nikt na statku nie wierzył już, że choroba jest poważna. Mimo to musieli zwlekać z zejściem na ląd. Dopóki na statku wciąż byli chorzy, dopóty byli zmuszeni czekać.

Statek stał się dla Amalie więzieniem, z którego jak najszybciej chciała uciec. Hilda czuła to samo, ale była o wiele bardziej cierpliwa. Powtarzała, że wszystko ma swój cel. Owszem, Amalie też tak uważała, ale czas straszliwie jej się dłużył.

Pan Arnesen także wyzdrowiał, co bardzo ją cieszyło. Wielu pasażerów wychodziło na pokład i spacerowało. Statek żył własnym życiem, jednak Amalie nie mogła się doczekać, by wreszcie pod stopami poczuć stały grunt. Wieczne kołysanie doprowadzało ją do szaleństwa. Tęskniła za równinami, polami, lasem. Ach, jak strasznie tęskniła za lasem, za zapachem mchu i wilgotnej ziemi!

Spacerowała po swojej kajucie w przekonaniu, że zdążyła doskonale poznać w niej każdy pyłek kurzu. Najwyższy czas, by wyjść i trochę się przewietrzyć, pomyślała. Nie miała siły dłużej siedzieć w zamknięciu. Za kilka godzin nadejdzie jej kolej na wizytę u chorych. Hilda i dwie pozostałe dziewczyny będą wtedy odpoczywały.

Amalie wyszła na pokład i usiadła na tym samym stołku, na którym siedziała już tyle razy. Spojrzała na morze i mewy szybujące nad statkiem. Miała już po dziurki w nosie jedzenia ryb. Wiedziała, że po zejściu na ląd przez dłuższy czas nie weźmie ich do ust.

Marynarze każdego dnia łowili świeże ryby, ale i tak nie starczyło ich dla wszystkich. Większość pasażerów na statku dostawała solone

rybie mięso. Amalie powinna być wdzięczna za to, że szybko doszła do siebie i każdego dnia mogła jeść do syta. Jednak tęskniła za domem tak bardzo, że zbierało jej się na płacz.

Ciekawe, co teraz robi Ole? Może jest zrozpaczony, myśląc, że stracił żonę? Amalie próbowała poprosić marynarzy o przesłanie telegramu, ale przecież oni też nie mogli schodzić na ląd.

Dotknęła brzucha i po raz kolejny pomyślała, że nosi tam dziewczynkę. Ostatnio zaczęła czuć ruchy dziecka. Niedługo maleństwo zacznie mocniej kopać.

Amalie podniosła wzrok gdy usłyszała, że ktoś się do niej zbliża. Był to pan Arnesen. Uśmiechnęła się do niego.

- Niedługo tu zupełnie zwariuję. Jesteśmy już przecież zdrowi, powinniśmy zejść na ląd. - Pan Arnesen przeczesał włosy dłonią.

- Tak, ja również tęsknię za domem - odpowiedziała mu Amalie, patrząc na morze.

- Mam wrażenie, że załoga nie do końca wie, co robić. Nie mogą nas tu dłużej trzymać. Wkrótce będziemy musieli zawinąć do portu!

- Czy mógłby pan z nimi pomówić? - Amalie spojrzała na niego z nadzieją.

- Tak, zaraz to zrobię. - Podniósł się ze zdecydowaną miną i ruszył w stronę kapitańskiego mostku.

Może pan Arnesen ich przekona, pomyślała Amalie. Tak czy inaczej, mogliby przecież zawinąć do portu. Na statku chorych było co najwyżej dwadzieścia osób. Pan Arnesen szybko wrócił i oznajmił:

- Nie chcę jeszcze przybijać do lądu. Przekonywałem ich, jak mogłem, ale odpowiedzieli mi, że musimy tu jeszcze trochę zostać. Wszyscy pasażerowie mają być zdrowi. Z chorymi, tak czy inaczej, nie pozwoliliby nam zejść na ląd. Władze nie chcą dopuścić do tego, by zaraza dostała się do ich miasta. Podobno takie są zasady.

Amalie poczuła ucisk w żołądku i zaczęła łykać lzy. Ile to jeszcze potrwa? Kiedy ona wreszcie będzie mogła stanąć na gościńcu i zobaczyć przed sobą Tangen?

15 grudnia

Od zniknięcia Amalie minęły dwa miesiące. Wszyscy we wsi uznali, że nie żyje, a niezamężne kobiety zaczęły oglądać się za Olem. Żadna z nich mu się nie podobała. Nie interesowały go miłostki.

Wiedział, że ta, którą naprawdę kocha, do niego wróci. Nie chciał pogodzić się z myślą, że na zawsze stracił Amalie.

Nie było jej na pierwszych urodzinach Oddvara. Ciekawe, czy myślała teraz o ich najmłodszym dziecku? Ole westchnął, przeciągnął się na łóżku i wbił spojrzenie w sufit.

Tego wieczora Helene urządzała tańce. We wsi dawno nie było żadnej zabawy, dlatego stwierdziła, że sąsiedzi mogliby się trochę rozerwać przed świętami. Młodzież chciała, by to właśnie Helene zorganizowała tańce. W jej stodole zawsze było tak wesoło. Od śmierci Jensa minęło już kilka lat, a Helene rozkwitła na nowo. To dobrze, pomyślał Ole.

Postanowił wybrać się na zabawę. Potrzebował odmiany. Wszystko w gospodarstwie było już gotowe do świąt, a jemu dobrze robi, jeśli przez chwilę pomyśli o czymś innym. Oddvar spał, a służące obiecały zająć się dziećmi pod nieobecność gospodarzą.

Ole ubrał się i uczesał, po czym wsiadł do powozu. Val - borg i parobcy mieli jechać osobno. Ole chciał być sam ze swoimi myślami. Julius popędził konia i ruszyli w drogę.

Gospodarz spojrzał na swoją posiadłość. Na polach leżał śnieg. Co znaczyło to całe bogactwo, kiedy nie mógł już dzielić się nim z Amalie? Jednak musiał myśleć o dzieciach. Sigmund i Oddvar mieli odziedziczyć gospodarstwo, a dziewczynkom trzeba zapewnić odpowiedni posag. Na szczęście udało im się z Amalie zgromadzić sporo pieniędzy. Wszystkie dzieci będą miały zabezpieczoną przyszłość. Ole bardzo się z tego cieszył. Był wdzięczny za wszystkie dzieci, które dała mu Amalie.

No i jeszcze jest Inga. Ole był u adwokata i ustalił, że od dnia swoich dwudziestych pierwszych urodzin zacznie ona otrzymywać w ratach spadek po dziadku. Potrwa to pięć lat. Pieniądze leżą bezpiecznie w banku i do tego czasu nikt ich nie może ruszać.

Ole myślał także o Selmie. Często zastanawiał się nad jej przyszłością. Oczywiście, że z czasem zacznie jej pomagać. Zaczynał się starzeć i musiał planować już takie rzeczy. Było to dla niego bardzo ważne. Życie jest z natury kruche - myślał - nikt z nas nie zna swojego dnia ani godziny. Często rozważał, czy nie skończyć z tym wszystkim, ale myśl o dzieciach powstrzymywała go przed tym desperackim krokiem.

Powóz szybko dotarł do gospodarstwa Helene. Na zabawę przyjechało już wielu gości, zaś Ole przypomniał sobie wieczór, kiedy pojawił się tu po raz pierwszy. To wtedy poznał Amalie. Tańczyli, a on zakochał się w niej już po pierwszym tańcu. Był tak zadurzony, że nie wiedział, co ma ze sobą zrobić. Amalie była bardzo zdecydowaną dziewczyną, ale jednocześnie tak go zauroczyła, że musiał pocałować ją jeszcze tego samego wieczora...

Ole powoli oddalił od siebie te wspomnienia. Podszedł do sąsiadów stojących na dziedzińcu i zaczął z nimi gawędzić. Usłyszał dobiegającą ze stodoły piosenkę wygrywaną na skrzypcach. Młodzież płaśła w środku, on także miał wielką ochotę pobawić się przy muzyce. Nie pamiętał nawet, kiedy ostatnio tańczył.

Podszedł do Perkki i poprosił o polkę. Już wkrótce w stodole rozległy się pierwsze takty. Ole rozejrzał się dokoła.

W kącie siedziała dziewczyna i przytupywała do taktu. Podszedł do niej, skłonił się z galanterią i spytał:

- Zatańczymy?

Dziewczyna spojrzała na niego. Miała zielone oczy, wąską twarz i długie czarne włosy. Była szczupłą, nawet trochę za chuda, jak na jego gust, ale uroczo się uśmiechała. Poza tym chciał przecież tylko z nią zatańczyć.

- Tak, bardzo mi miło - powiedziała i wstała w miejsca. Ole poprowadził ją na środek stodoły i mocno objął w pasie. Wirował z nią i nucił pod nosem, czując, jak przepęlnia go radość.

Niedługo polka przeszła w nieco spokojniejszą melodię. Była to piosenka, którą Ole dawno temu śpiewał Amalie. Teraz mocniej objął swoją partnerkę. Tańczyli przytuleni. Ole przycisnął dziewczynę do siebie i zaczął nucić. Napłynęły kolejne wspomnienia... Zobaczył przed sobą Amalie, która słuchając go, spytała: - Czemu to takie smutne? Odpowiedział wzruszony: - Bo to o nieszczęśliwej miłości...

Ole zamrugnął, nie chciał już o tym myśleć. Nie miał zamiaru smuć się tego wieczora. Chciał tańczyć i chociaż na chwilę o wszystkim zapomnieć. Poza tym ciało dziewczyny, którą do siebie przyciskał, było rozgrzane i dawało mu ukojenie. Czuł jej drobny biust przyciskający się do jego torsu. Czuł zapach perfum. Widział, że dziewczyna dobrze tańczy. Nie była może szczególnie ładna, nie była nawet w jego typie.

Ale teraz nie miało to żadnego znaczenia. Podobało mu się tylko uczucie trwania w tańcu. I tulące się do niego kobiece ciało.

Gdy muzyka ucichła, skłonił się lekko. Zapytał, czy dziewczyna miałaby ochotę iść z nim na spacer. Zrobiło mu się gorąco. Od razu się zgodziła.

Wyszli razem ze stodoły, Ole rozejrzał się i zobaczył sąsiadów stojących w niewielkich grupkach. Ludzie rozmawiali ze sobą, niektórzy dyskretnie popijali z piersiówek, ale lensman zdecydował, że tego wieczora będzie na to patrzył przez palce. Nie był przecież na służbie, a młodzież, od czasu do czasu, powinna mieć prawo się zabawić.

Ruszyli w kierunku gościńca.

- Jak się nazywasz? - zapytał.

- Lisa Hansen. Mieszkam tam na wzgórzu - powiedziała dziewczyna i zarumieniła się pod jego badawczym spojrzeniem.

- Nie wiedziałem, że z ciebie już taka panienka - zdziwił się Ole, przypominając sobie ubogą rodzinę, z której pochodziła Lisa.

- Tak, lata lecą. Ja już mam dziewiętnaście.

- A widzisz. Ja kończę niedługo trzydzieści sześć i stary już ze mnie człowiek.

- Nieprawda. Dobrze się pan trzyma, panie Hamnes.

- Mów do mnie po imieniu - zaproponował Ole.

W milczeniu szli przed siebie. Niedługo zobaczyli w oddali zamarznąłą taflę Rogden. Lensman pomyślał o swoim bracie Mikkelu, który zginął tam, na wyspie. Przygotował nawet krzyż na jego grób, ale pogrzebem zajął się Lukas. Ole nie widział trumny spuszczonej do grobu. Ale czuł wtedy, że musi zrobić tam krzyż. Mimo całego zła, którego doświadczył od brata, miał poczucie, że to jego obowiązek. Często myślał o tym, co stałoby się z Mikkelem, gdyby rodzice zatrzymali go przy sobie. Może miałby wtedy prawdziwego brata - takiego, z którym mógłby pomówić o wszystkim.

Ole usiadł na kamieniu, a dziewczyna zajęła miejsce obok niego. Było im zimno, ale mogli odpocząć tu przez kilka minut. Za chwilę wrócą przecież na zabawę, a Ole utnie sobie pogawędkę z sąsiadami. Poza tym Helene liczyła na dłuższą rozmowę.

- Wszystko dobrze u twojego ojca? - zapytał Ole, gdy cisza między nimi zaczęła robić się niezręczna.

- Jest chory na płuca i odkasłuje dużo śluzu. Strasznie słabo się czuje.

- Ciężko pracował całe życie. A to niszczy i ciało, i duszę - stwierdził Ole.

- Przynajmniej ja mam pracę i mogę utrzymać rodzinę - z dumą odparła Lisa.

- Ach, tak? A gdzie pracujesz?

- Tu, u Helene. Jest dla mnie dobra, a ja nieźle zarabiam.

- To świetnie. Helene ma szlachetne serce.

Znów między nimi zapadła cisza. Ole pomyślał, że mogliby już wracać do gospodarstwa. Lisa pewnie też marzyła.

- Wracajmy. Chciałbym trochę pogawędzić z sąsiadami, poza tym trzeba się schować przed tym zimnem - zaproponował, a Lisa skinęła głową.

- Tak, strasznie dziś mroźny wieczór.

- Owszem. Ale powietrze jest świeże, dobrze się oddycha. Wkrótce znów stanęli na dziedzińcu, Lisa pożegnała się i odeszła. Ole patrzył, jak łapie za rękę młodego chłopaka i ciągnie go do stodoły. Ta młodzież, pomyślał z uśmiechem.

Zobaczył Arvida rozmawiającego z kilkoma mężczyznami i przyłączył się do nich. Co prawda nie znosił Arvida, ale musiał być dla niego grzeczny. W końcu pracowali razem w tartaku. Arvid był dobry do roboty, Ole musiał to przyznać. Jednak poza pracą nie chciał mieć z nim nic do czynienia.

Arvid uśmiechnął się na widok Olego.

- No nie, ty też na zabawie? A myślałem...

- Musiałem wyjść z domu - przerwał mu Ole.

Sąsiedzi podeszli do kilku kobiet, których nie znał, zostawiając go samego z Arvidem.

- To straszne, co się stało z Amalie - stwierdził wspólnik.

Dopiero wtedy Ole zauważył, że jego rozmówca jest pijany. Śmierdział wódką i nie był w stanie skupić na niczym spojrzenia. Ole nie miał ochoty rozmawiać z odurzonym człowiekiem, ale mimo to został przy nim.

- Tak, to straszne.

- A może sama od ciebie uciekła? Zastanawiałeś się nad tym? - zapytał Arvid i zrobił wielkie oczy, tak jak za każdym razem, gdy próbował powiedzieć coś mądrego.

- Nie ma z czego żartować - uciął Ole. - Dlaczego jesteś taki pewien, że twoją żonę uprowadzono wbrew jej woli?

Ole zrobił głęboki wdech. Miał ochotę uderzyć Arvida i zmyć cwaniacki uśmieszek z jego twarzy.

- Wiesz przecież, że z własnej woli nigdzie by nie pojechała. Amalie jest w ciąży. Poza tym Wilk został ciężko raniony. Były ślady wskazujące na to, że ktoś ją zabrał siłą.

Arvid podrapał się po nosie.

- No tak. Ale nie możesz mieć pewności...

- Lepiej siedź już cicho. Zaczynasz mnie irytować. - Ach, tak. Daj spokój, Ole! Co prawda, znów jesteś

lensmanem, ale nie możesz tak się do mnie odzywać. Ole usłyszał w jego głosie nutę pogardy.

- Pójdę lepiej porozmawiać z Helene. Dawno się z nią nie widziałem, poza tym jest dużo miłszym rozmówcą od ciebie.

- A, idź, idź. W końcu Anjalan kiedyś ją tu odwiedził. Dała mu wtedy ubrania po Jensie i...

- Co ty mówisz?

- Słyszałeś przecież. Helene nie chciała tego zgłosić. Bała się, że Anjalan wróci i zadźga ją na śmierć.

Ole odszedł od niego bez słowa i ruszył w stronę domu. Czuł się zrozpaczony. Ta nieszczęsna Helene. Przecież musiała naprawdę cierpieć po spotkaniu z Anjalanem.

Wszedł do salonu i zobaczył gospodynię siedzącą przy okrągłym stole. Wygląda zadziwiająco dobrze, a przecież zbliża się do sześćdziesiątki, pomyślał, gdy Helene spojrzała na niego z uśmiechem.

- Nareszcie dostanę trochę kawy - powiedział i usiadł obok niej.

- Tak, to miło, że przyszedłeś. Inni goście wolą się chyba jeszcze trochę pobawić. Sama też poszłam do stodoły i zatańczyłam, ale zaraz poczułam się zmęczona - wyjaśniła Helene.

- Ja też tańczyłam - przyznał Ole i podziękował uprzejmie za kawę, którą gospodyni naląła do jego filiżanki.

- Nie mam już właściwie siły na taką zabawę. Zrobiłam się za stara. Ale bardzo podoba mi się urządzenie zabaw.

- Jak zwykle wszystko dopięłaś na ostatni guzik - stwierdził z uznaniem.

- Dziękuję, to bardzo miłe, że tak mówisz. - Helene nieznacznie się zarumieniła.

Ole upił łyk kawy.

- Rozmawiałem z Arvidem. Powiedział mi, że Anjalan cię tu odwiedził.

Helene odstawiła filiżankę na spodek.

- Tak, zgadza się. To było straszne! Ten człowiek to szaleniec.

- Czemu tego nie zgłosiłaś? - zapytał Ole, chociaż doskonale znał odpowiedź.

- Nie miałam odwagi. On groził, że nas pozabija, a ja uznałam, że najlepiej będzie milczeć. Chciałabym jeszcze trochę pożyć.

- Przecież on porwał Amalie - powiedział Ole cicho, jakby do samego siebie.

- To straszne. Ale nie mogłam postąpić inaczej. Byłam przerażona i nie miałam pojęcia, że Anjalan dopuści się porwania Amalie.

- Oczywiście, nie mogłaś tego przewidzieć - uspokajał ją Ole.

- Mam nadzieję, że Amalie się znajdzie. Modlę się o to każdego dnia.

- Ja też mam taką nadzieję, chociaż zaczynam wątpić. Dni są ciężkie, ale najgorzej bywa nocami...

Zza okna dobiegły dźwięki skrzypiec Perkki.

- W stodole bawią się na całego - zauważyła Helene, a Ole domyślił się, że gospodyni nie chce już rozmawiać o Amalie.

- Pójdę lepiej i przypilnuję, żeby chłopcy nie upili się do nieprzytomności - obiecał.

- Dobrze, Ole. Ja tu posiedzę i trochę odpocznę z robótką, ale później zajrzę do stodoły.

Wychodząc, skinął głową i podziękował za kawę. Na dziedzińcu było niemal pusto. Prawie wszyscy weszli do stodoły. Było tak zimno, że mróz szczypał w policzki. Ole nie planował martwić się tego wieczora młodzieżą, ale stwierdził, że równie dobrze może przecież sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

Przed spiżarnią stali dwaj młodzi chłopcy i rozmawiali ze sobą. Ole podszedł do nich.

- Wszystko tu dobrze? - zapytał i zmierzył ich spojrzeniem.

- Tak, chcieliśmy się tylko przewietrzyć. W stodole jest strasznie gorąco - odparł młodszy z chłopców.

- Dobrze. W takim razie idę do środka. Niech wam nawet do głowy nie przyjdzie spróbować wódki. Jesteście za młodzi na mocny alkohol - zerknął na nich surowo.

Obaj spojrzeli na niego przerażeni.

- Nie będziemy nic pili! - odpowiedzieli zgodnie. Ole zostawił ich i poszedł do stodoły.

Goście tańczyli w najlepsze, a w środku było naprawdę gorąco. Młodzież bawiła się na całego. W objęciach spoconych chłopców wirowały dziewczęta z rozwiązanymi warkoczami.

Lensman stwierdził, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Usiadł na beli siana i patrzył, jak Perkka przytupuje do taktu.

Znów napłynęły wspomnienia... To przecież tu był razem z Amalie. Peter i Tannel też pojawili się wtedy na zabawie. Ole zabrał ukochaną na spacer i nagle został postrzelony. I to przez Majnę, dla której był dobry i którą się opiekował... Wydawało mu się, że to wszystko zdarzyło się jakby sto lat temu. A jednak pamiętał każdy najdrobniejszy szczegół z tamtego wieczora. Bo właśnie wtedy się zakochał.

Rozdział 11

Wieczera wigilijna dobiegła końca. Dzieci cieszyły się z prezentów, parobcy byli zachwyceni pysznym jedzeniem, a Maren z rozkoszą przyjmowała każdą pochwałę.

Ole leżał w łóżku i zastanawiał się, jakby to było, gdyby Amalie leżała teraz przy nim tak jak kiedyś, z miłością zagładając mu w oczy. Dawno już nie leżeli do siebie przytuleni, nie rozmawiali, nie dokazywali i nie śmiali się beztrosko. Zażęknął do tych chwil, w których byli jednością. I zgadzali się we wszystkim. Amalie była bardzo uparta, ale on potrafił niejedno jej wybaczyć. Już tak na niego działała. Nie potrafił się długo na nią złościć. Była w jego życiu jak świeży powiew wiatru.

Ole przymknął oczy i położył się na boku. Ostatnio czuł Amalie tak blisko siebie, jakby stała w tej samej izbie i na niego patrzyła. Niestety, nie miał zdolności żony, nie nawiedzały go wizje. Ale czuł jej obecność. Momentami zdawało mu się nawet, że izba pachnie jej perfumami. Dziwne...

Pochylił się nad nocnym stolikiem i zdmuchnął świeczkę. Czas na sen. Następnego dnia miał jechać do kościoła i śpiewać podczas nabożeństwa.

Amalie była zrozpaczona. Wigilia Bożego Narodzenia dobiegła końca, a ona wciąż siedziała uwięziona na statku. Wielu pasażerów znów zachorowało, a doktor nie miał na to rady - mógł tylko doglądać chorych. Przez długi czas wydawało się, że zaraza ustąpiła, ale potem wybuchła z nową siłą. Doktor był prawie pewien, że to cholera. Amalie jednak nie chciała w to wierzyć. Cholera uśmierciłaby wielu ludzi. Ale lekarz wciąż miał obawy i dlatego nadal musieli czekać na pozwolenie zejścia na ląd.

Poprzedniego dnia podpłynął do nich inny statek. Sternik zamienił kilka słów z kapitanem. Statek cały czas zachowywał bezpieczną odległość, zupełnie jakby obawiano się na nim dżumy. Amalie dowiedziała się, że zdrowi pasażerowie zostaną zabrani na ląd dopiero za kilka dni. Wydawało jej się to całą wiecznością.

Amalie zerwała się ze stołka, gdy podszedł do niej doktor.

- Jak się miewają chorzy? - zapytała nerwowo.

- Niedługo zabraknie mi sił. Powinniśmy tutaj mieć więcej lekarzy. Sam już przestaję dawać radę - westchnął ciężko.

- Ale wielu wyzdrowiało. I oni powinni zejść na ląd. Nie mogę dłużej tu siedzieć. Tęsknię do domu.

- Możemy robić tylko to, na co pozwalają nam władze. Zostaniemy tu jeszcze kilka dni. Tak po prostu musi być.

Doktor był poirytowany, ale Amalie zupełnie o to nie dbała. Miała po dziurki w nosie całej tej choroby. Przez ostatnie tygodnie szorowała tylko podłogi, zajmowała się pasażerami i... nie miała już siły. Była w ciąży i czuła się wycieńczona. Chciała już tylko wrócić do Olego i dzieci.

- Mogę chyba trochę ponarzekać, doktorze. Wszyscy inni to robią - odezwała się zrezygnowanym tonem.

- Ja też narzekam, ale od tego nie zejdziemy szybciej na ląd. Niech pani lepiej pójdzie porozmawiać z chorymi. Będzie miała pani przynajmniej co robić - stwierdził lekarz.

- Cały czas garnęłam się do pracy. Teraz nie mam już siły. Bola mnie plecy. Brzuch rośnie i...

- Który to miesiąc?

- Nie jestem pewna, ale chyba urodzę za jakieś osiem czy dwanaście tygodni.

- W takim razie może pani pracować jak inne dziewczęta. Raczej nie ma zagrożenia, że urodzi pani za wcześnie. Świetnie pani wygląda.

- Ale ja nie mam już siły - powiedziała Amalie, czując, że zbiera jej się na płacz.

- Proszę robić, jak pani uważa. Ja muszę wracać do chorych.

- Tak, doktorze. - Nagle zmieniła zdanie. Właściwie i tak nie miała nic do roboty. Lekarz dobrze radził, powinna przynajmniej spróbować zrobić coś pożytecznego. Może dzięki temu czas minie jej szybciej.

Miała na to szczerą nadzieję.

Amalie trzymała za rękę młodą kobietę i próbowała ją uspokoić. Chora była słaba. Przez ostatnią dobę nie robiła nic, tylko wymiotowała. Amalie próbowała poić ją wodą, ale biedaczka wszystko zwracała.

Poza tym miała tak wysoką gorączkę, że Amalie zastanawiała się, czy kobieta przeżyje noc. Doktor zaglądał do niej co chwila i za każdym razem wychodził bardziej zatroskany.

Chora usnęła, ale zaledwie chwilę wcześniej krzyczała z bólu. Amalie nie mogła pojąć, dlaczego właśnie u niej choroba miała tak ostry przebieg. Może dziewczyna była słaba i jej organizm źle znosił

walkę z zarazą? A może po prostu choroba mocniej się jej uczepiła i była bardziej zjadliwa?

Doktor nic nie mówił, tylko z rozpaczą kręcił głową. Był zmęczony i z pewnością chciał położyć się spać. Sam marzył o tym, by uciec od tego statku i szalejącej na nim choroby.

Amalie rozejrzała się, szukając Hildy, ale nigdzie jej nie zobaczyła. Gdzie ona się podziewa? Czyżby była u swoich rodziców? Może oni też zachorowali? Miała nadzieję, że nie. Oby wszyscy wyzdrowieli!

Amalie ułożyła dłoń chorej na kołdrze. Wstała z miejsca i podeszła do innych pasażerów. Zasłoniła twarz dłonią, gdy uderzył ją odór wymiotów. Nigdy się do niego nie przyzwyczai. Znow zrobiło jej się niedobrze i pośpiesznie wyszła z sali.

Dziewczyna spała i teraz nie potrzebowała jej pomocy. Ale co stało się z Hildą? Amalie pośpieszyła do kajuty, którą dostała do swojej dyspozycji, ale tam jej nie było.

W końcu udało jej się znaleźć kajutę Hildy. Zastukała do drzwi i usłyszała kroki.

Po chwili Hilda wyjrzała do niej.

- Ach, to ty. Czy coś się stało?

- Nie, zastanawiałam się tylko, gdzie jesteś - odrzekła Amalie.

- Moi rodzice są chorzy, muszę się nimi opiekować. Pewnie nie zobaczymy się przez kilka dni. A więc było tak, jak Amalie się domyślała.

- Przykro mi to słyszeć, Hildo.

- Tak, to przykre, ale dam sobie radę. Jutro pewnie będzie lepiej.

- Mam nadzieję - Amalie była w stanie tylko to jej odpowiedzieć.

Usłyszała, że ktoś wymiotuje w kajucie, i cofnęła się instynktownie. Wymioty. Wymioty. Nienawidziła tego. Nienawidziła obrzydliwej woni, która się z nimi wiązała. Śmierć, pomyślała. Kobieta, którą przed chwilą trzymałam za rękę, zapewne umrze.

- Pójdę do chorej. Biedaczka potrzebuje, by ktoś przy niej był - wyjaśniła.

- Dobrze. Do zobaczenia.

- Życzę zdrowia rodzicom. - Dziękuję.

Amalie pośpieszyła do chorej. Była przerażona myślą, że kobieta mogła umrzeć pod jej nieobecność. Ukucnęła przy niej i odgarnęła rude włosy z jej twarzy. Chora wciąż żyła. Oddech miała równy.

Otworzyła oczy.

- Gdzie jestem? - zapytała, a jej spojrzenie błędziło po kajucie.

- W izbie chorych na statku - spokojnie odpowiedziała Amalie.

- Ach, tak, rzeczywiście. Zapomniałam... - Dziewczyna zamknęła oczy. Amalie było jej tak żal, że czuła ból w sercu. Biedaczka pewnie była w jej wieku. Młoda kobieta, ma całe życie przed sobą. Amalie zdążyła ustalić, że kobieta podróżowała sama, nie miała ze sobą nikogo bliskiego. Ta myśl zdawała się jeszcze gorsza.

Amalie zanurzyła ściereczkę w wodzie i położyła ją na czole chorej. Dziewczyna zamrugła oczami.

- Jesteś dla mnie taka dobra. Dziękuję - powiedziała słabym głosem.

- Nie ma za co - odparła Amalie i wzięła ją za rękę. Już nie zostawię jej samej, postanowiła.

Po chwili chora znów otworzyła oczy. - Jak się nazywasz? - Amalie Hamnes.

- Ja mam na imię Sara i pochodzę z Kirkenaer.

- Kirkenaer? A ja mieszkam w Svullrya - odpowiedziała Amalie z uśmiechem. Okazało się, że właściwie były sąsiadkami.

- Naprawdę? Co za zbieg okoliczności. Byłam tam służącą, ale straciłam pracę. I wtedy dostałam list z Anglii. Okazało się, że mam tam ciotkę, której nawet nie widziałam. Ale teraz jest już za późno. Nigdy tam nie dotrę.

Amalie uścisnęła jej dłoń.

- Nie, wcale nie jest za późno. Wyzdrowiejesz. Będę się tobą opiekowała. I w końcu trafisz do Anglii. - Myśl o tym, że Sara mogłaby umrzeć, wydawała jej się nie do zniesienia. - Dam ci coś do picia. - Nalała wody z dzbanka do kubka i pomogła dziewczynie się napić. Chora piła chciwie, wielkimi łykami.

Sara opadła na poduszki z westchnieniem.

- Jak mi teraz dobrze. Cały czas jestem spragniona.

- Miejmy nadzieję, że teraz nie zwymiotujesz.

- Jestem taka zmęczona - wyznała dziewczyna, przymknęła oczy i zamilkła. Po chwili oddychała już równo. Zasnęła.

Amalie także miała ochotę położyć się do łóżka, ale postanowiła przecież, że zostanie przy Sarze. Będzie siedzieć przy jej łóżku całą noc

i modlić się, by dziewczyna wyzdrowiała. Muszą zejść na ląd ręka w rękę.

Do izby chorych zajrzał doktor.

- Jak ona się czuje?

- Wypiła szklankę wody i jeszcze nie wymiotowała - relacjonowała Amalie, nie spuszczając Sary z oka.

- Cóż, miejmy nadzieję, że przeżyje. To dobra kobieta. Tak bardzo chciała zacząć życie od nowa. Biedaczka.

- Powiedziała mi, że jedzie do ciotki. Modlę się, by dotarła do niej cała i zdrowa.

Amalie spojrzała na doktora, który tylko zerknął na nią zrezygnowany.

- Miejmy nadzieję, że twoje modlitwy zostaną wysłuchane - powiedział cicho i podszedł do innej chorej kobiety, która leżała spokojnie, wpatrując się w sufit. Amalie jęknęła. Czyżby biedaczka umarła? Odetchnęła z ulgą, gdy kobieta odwróciła głowę i spojrzała na doktora.

Amalie była taka spięta, że bolało ją całe ciało. Poza tym ogarniał ją coraz większy smutek i nie mogła już dłużej powstrzymać płaczu. Pochyliła się, ukryła twarz w dłoniach, cicho łkając.

Płakała bez ustanku do chwili, kiedy poczuła na ramieniu dłoń doktora, który spytał:

- Co się stało?

Amalie spojrzała na niego przez łzy.

- Tak mi źle. Jestem zmęczona tą chorobą. I boję się o Sarę - załkała.

- Spokojnie. Sara teraz usnęła. Jutro skończy się najgorsze, jeśli tylko...

- Wiem, doktorze - przerwała mu Amalie. Kiedy wreszcie skończy się ten koszmar?

Rozdział 12

Hannele czuła się dobrze w gościnie u Trona, ale nadszedł czas, by wreszcie wyjechać. Nie mogła zostać tam dłużej. Tron gotów jeszcze pomyśleć, że jest nim zainteresowana. Bardzo miło spędziła święta z nim i chłopcami, ale nie mogła się do nich zanadto przywiązywać. Wciąż cierpiała po tym, co się stało z Martinem. Jednak zdawała sobie sprawę z tego, że coraz częściej myśli o Tronie. Bardzo ją to niepokoiło. Nie chciała się w nim zakochać. Przecież musiała jechać dalej i odnaleźć swojego brata.

Wstała z łóżka i podeszła do okna. Pola i drzewa były zasypane śniegiem, świeciło słońce. Zapowiadał się ładny dzień. Na dziedzińcu widziała konie z derkami na grzbietach. W oborze ryczały krowy, w kurniku gdakały kury. Tron chodził po dziedzińcu w roboczym ubraniu: mocno zniszczonych spodniach i powyciąganym swetrze. Jednak włosy miał uczesane. Hannele podobało się, że nosi je dłuższe. Tak bardzo się zmienił od dnia, kiedy zobaczyła go po raz pierwszy. Postarzał się trochę, ale właściwie było mu z tym do twarzy. Podobał jej się sposób, w jaki Tron się poruszał, i to, że tak świetnie radził sobie ze zwierzętami. Zwłaszcza z końmi, których sierść lśniła w słońcu. Tron potrafił czyścić je całymi godzinami. Pilnował, by zawsze miały czyste kopyta i były zdrowe.

Kallin starał się nie odstępować Trona ani na chwilę. Złoty chłopak. Juha lubił być sam. Zwykle nie okazywał emocji, ale kiedy udawało mu się złowić rybę czy ustrzelić w lesie ptaka, wtedy przez cały dzień z jego twarzy nie znikał uśmiech. Tron chodził z nim na polowania, a chłopak to uwielbiał. No i jeszcze Matti, spokojne dziecko. Najbardziej lubiło bawić się samo, w przeciwieństwie do córki Trona, której wszędzie było pełno i która uwielbiała zaglądać do swoich ukochanych owiec. Opiekowała się jagniętami. Bawiła się z nimi, zupełnie jakby były pluszowymi misiami albo lalkami, które można nosić na rękach i przytulać.

Wszystkim było tu dobrze. Tron zachowywał się wobec Hannele uprzejmie, ale nie wspominał już o ślubie. Wieczorami gawędzili o wszystkim i o niczym. Poprzedniego dnia Tron dostał list, w którym przyszła wiadomość o zaginięciu Amalie. Od tego czasu chodził jak struty, ale nie chciał o tym mówić.

- Ostatnio miałem dość cierpienia w moim życiu. Ani słowa nie chcę słyszeć o Amalie - wyznał, a Hannele miała na tyle oleju w głowie, by trzymać język za zębami.

Rozejrzała się po pokoju, podniosła torbę podróżną i wyszła na korytarz. Tu nagle wpadła na Trona, który wielkimi oczami spojrzał na jej torbę.

- Zostawiasz mnie teraz? - spytał z płonąącym spojrzeniem.

- Tak, Tron, życie płynie dalej. Nie mogę tu dłużej zostać. Tak bardzo pokochałam dzieci i...

- A co ze mną?

- Tak, ciebie też pokochałam - dodała. Nie było sensu go okłamywać.

- Możesz chyba zostać jeszcze trochę? Zdecydowanie pokręciła głową, wyjaśniając:

- I co z tego będzie? Nie nadaję się do życia w wielkim gospodarstwie. Nie przywykłam do takich warunków. Poza tym nie mogę się znów zakochać. Nie przeżyję kolejnego rozczarowania. Dość już go miałam w swoim życiu, Tron. Poza tym minąłby jakiś czas i sam byś poprosił, żebym wyjechała. A ja wpadłabym w rozpacz. Naprawdę nie mam już na to siły.

- Rozumiem, że jesteś rozczarowana, Hannele. Rozumiem też, że wiele przeszłaś, ale ja naprawdę mam uczciwe zamiary. Nigdy bym cię nie zawiódł.

Wcześniej opowiedziała mu o Mikkelu i Martinie. Tron był w pierwszej chwili zszokowany, ale szybko doszedł do siebie. Taki po prostu był. Nie oceniał jej. To jedna z cech, które najbardziej u niego lubiła.

- Wiem, Tron. Jesteś dobrym człowiekiem i kiedyś... - Zamilkła, nie chciała mówić, że kiedyś go pragnęła, że wciąż tęskni za tym uczuciem. Jeszcze by to opacznie zrozumiał. Czas im nie sprzyjał. Musi jechać dalej, chociaż wiedziała, że będzie trudno. Będzie myślała o nim w każdej godzinie dnia i nocy. Będzie widziała go oczyma duszy. Ten przystojny gospodarz, który opiekował się swoimi dziećmi, był dobry dla swoich zwierząt... wiedziała, że miałyby u niego dobrze. Ale któregoś dnia to jemu wszystko by się znudziło! Musiałyby wtedy wyjechać. I znaleźć sobie nowe miejsce na świecie, bo do zagrody nie miała zamiaru wracać. Tam był teraz dom jej przybranych rodziców, a

ona nie chciała znów znaleźć się pod ich wpływem. Ci ludzie wychowali ją, ale też trzymali ją w lesie jak więźnia. A potem ojciec miał romans ze służącą z gospodarstwa. Tą zdradą strasznie zranił matkę. Hannele nie lubiła o tym myśleć. Zachowanie rodziców w ogóle bardzo ją irytowało. Nie, nie wróci do nich nigdy. Znajdzie swojego brata. Nie będzie to łatwe, wiedziała o tym doskonale, ale pewnego dnia w końcu jej się uda.

- Czy to naprawdę takie ważne, byś go znalazła? - Tron patrzył na nią z uwagą.

- Przecież wiesz. Wiele razy ci o tym mówiłam.

- A może napisałabyś ogłoszenie? Rozwiesimy je we wsi. To z pewnością dużo łatwiejsze niż szukanie na oślep.

Hannele przygryzła wargę. Nie zastanawiała się nad tym.

- A kto miałby to zrobić? Poza tym w Fińskim Lesie jest tak dużo wsi.

- Mam ludzi, których mógłbym poprosić o pomoc, Hannele. Nie musisz nigdzie jechać. Zostań u mnie, możesz pomagać w gospodarstwie. Obiecuję, że nie rzucę się na ciebie jak wygłodniały wilk - zapewnił z uśmiechem.

- Tyle spraw muszę ułożyć sobie w moim życiu. Może nasze drogi jeszcze kiedyś się skrzyżują, w końcu nic nie wiadomo - odpowiedziała z nadzieją w głosie.

- A może jednak zamieszkasz tutaj. Zostawię cię w spokoju. Możesz tu pracować, będę cię traktował jak domownika - żarliwie obiecywał Tron.

Oferta była kusząca, ale czy mogła mu ufać? Czy był z nią szczery? W końcu mogła poczekać trochę z poszukiwaniami. A w gospodarstwie mieszkało się bardzo wygodnie, musiała to przyznać. Poza tym Tron był takim miłym człowiekiem. Westchnęła i spojrzała mu w oczy.

- No dobrze. Zostanę. Ale musisz dotrzymać obietnicy, Tron - oświadczyła z powagą.

- Obiecuję - zapewnił. - Przede wszystkim możesz wprowadzić się do izby czeladnej. Będiesz tam sama. Całkiem tam przytulnie, na pewno będzie ci się tam dobrze mieszkało.

Hannele rozejrzała się wokół. Izba była piękna, chociaż to za bardzo już jej nie obchodziło. Kiedy mieszkała u Ramona, lubiła otaczać się

luksusem, a skończyło się to tak, że została wystawiona na pośmiewisko i, co najgorsze, straciła dziecko!

- W takim razie postanowione. Ale czym będę się zajmowała?

- W gospodarstwie nie brakuje roboty. Możesz pracować i sprzątać w izbach. Poza tym przyda się pomoc w kuchni. Co ty na to?

Widziała, że mężczyzna jest szczęśliwy i udzieliła jej się jego radość.

- Świetnie, Tron.

- W takim razie umowa stoi. Zaprowadzę cię do izby czeladnej, zobaczysz, jak tam miło. I tak już się spakowałaś. - Spojrzał na torbę podróżną, podniósł ją i ruszył do drzwi.

- No chodź. Przecież nawet cię nie dotknę. Zostawię cię w spokoju i poczekam, aż sama zdecydujesz, czego chcesz. Ale... - Zamilkł na chwilę. - Mam do ciebie jedno pytanie i mam nadzieję, że mi nie odmówisz.

Hannele czujnie na niego spojrzała.

- O co chodzi?

- Mam nadzieję, że pójdziesz ze mną na polowanie. Mam ochotę na zupę z zająca, a kilka dni temu na zasypanych polach widziałem szaraki - kusił.

- Na polowanie? A gdzie ty je widziałeś? O tej porze roku są przecież tak samo białe jak śnieg.

Tron uśmiechnął się z dumą.

- Mam sokoli wzrok, nie wiedziałaś o tym?

- Nie, nie miałam pojęcia. - Odwzajemniła uśmiech, domyślając się, że Tron z niej żartuje.

- Pójdziesz ze mną?

- Dawno nie byłam na polowaniu. Ale mam dużą ochotę iść do lasu.

- W takim razie postanowione. Idziemy za godzinę.

Tron był człowiekiem lasu i w nim właśnie czuł się najlepiej, zupełnie tak jak ona. Hannele z ulgą rozejrzała się dokoła. W Furuli było tak pięknie. Właściwie czuła się zmęczona. Trzymał silny mróz. Teraz ciężko byłoby jechać na koniu. Swojego brata odnajdzie innym razem. Czuła, że podjęła właściwą decyzję.

Ubrała się ciepło. Na dworze było lodowato, ale świeciło słońce. Mrozy w Fińskim Lesie nie przestawały jej zaskakiwać. Pomyślała, że

nigdy się do nich nie przyzwyczai, chociaż sama wychowywała się w podobnym miejscu.

Na dziedzińcu czekał już na nią Tron. Miał strzelbę przewieszoną przez ramię, ubrał się w ciepłe futro. Hannele założyła ciężki płaszcz, gdyż futra już nie miała.

- Idziemy - uśmiechnął się Tron.

Cieszyła się na myśl o tym, co ją czeka. Ciekawe, dokąd mają iść? Wszędzie leżało mnóstwo śniegu, ale Tron z pewnością zna drogę, pomyślała z uśmiechem, patrząc, jak jej towarzysz ślizga się na śniegu w drodze do gościńca.

- Idź tędy - powiedziała Hannele. - Inaczej upadniesz i się potłuczysz. I z polowania nic nie wyjdzie.

Tron zmienił drogę.

- Dziękuję, że mnie uratowałaś - uśmiechnął się szelmowsko.

- Proszę bardzo - odpowiedziała mu słodko.

Szli przed siebie, ale wkrótce skręcili w stronę lasu. Tron szedł przodem.

- Daleko jeszcze? - spytała Hannele, która dreptała za jego plecami.

- Zaraz się okaże.

- Mam nadzieję, że znajdziemy jakieś zające. Nie powinniśmy odchodzić zbyt daleko od domu. Pełno tu śniegu.

- Ale chyba się go nie boisz? - odwrócił głowę i wyszczerzył zęby w radosnym uśmiechu.

- Nie, wcale się nie boję. Czy nie uważasz, że jest bardzo zimno? - Koniuszek nosa Trona był całkiem czerwony, szron osadził się na jego rzęsach.

- Nie, w futrze nie czuję mrozu. Czyżbyś marzła, Hannele? - Jeszcze nie, ale...

- Masz szron we włosach. Wyglądasz, jakbyś osiwiła - zaśmiał się głośno.

Hannele spojrzała na końcówki swoich włosów. Faktycznie, były oszronione. Pewnie wyglądała jak mieszkająca w lesie czarownica.

- Przestań ze mnie żartować - skwitowała, ale Tron wciąż rechotał.

- Jeśli nie przestaniesz hałasować, będziemy mogli zapomnieć o zupie z zająca. - Teraz czuła się szczęśliwa. Z reguły widywała Trona w dobrym humorze. Kiedy przyjechała do gospodarstwa Furuli, było

zupełnie inaczej. To dobrze, że wreszcie czuł się lepiej i potrafił odnaleźć radość życia.

Tron w końcu przestał się śmiać i spoważniał.

- Masz rację. Bądźmy cicho i chodźmy dalej. Wkrótce znaleźli się w lesie. Na ścieżce leżało mniej

śniegu, więc szło się dużo lepiej.

Tron szedł pierwszy. Hannele widziała, że rozglądał się dokoła, wypatrując białych zajęcy.

Podniosła oczy i spojrzała na gałęzie drzew uginające się pod ciężarem śniegu, na zasy ścielące się w lesie jak kobierce. Było pięknie. Gdy doszli do olbrzymiego głazu, Tron przystanął.

- Zobacz, Hannele. Zaczarowany Kamień, jaki ogromny. - Tak, to prawda. - W jego cieniu czuła się jak mała myszka.

- Ludzie się tu kiedyś pobierali - wyjaśnił z powagą.

- Coś takiego! - Hannele patrzyła w zdumieniu.

- Chodźmy dalej. Mam nadzieję, że niedługo zobaczymy jakiegoś szaraka. Stopy mam już lodowate - stwierdził Tron.

- Przejdźmy jeszcze kawałek. - Hannele rozejrzała się dokoła, gdy wyszli na pole. Nie było już sensu iść dalej.

Tron westchnął zrezygnowany.

- Tu nie ma co się zapuszczać, bo utkniemy w śniegu. Szkoda. Co teraz zrobimy?

- Musimy zawrócić. Sam przecież mówiłeś, że zmarzły ci stopy.

- Owszem, ale czy polowanie nie jest urzekające? Hannele musiała się uśmiechnąć.

- Owszem, szkoda tylko, że nie mamy na co polować. Tron mrugnął do niej, ona zaś kolejny raz pomyślała o tamtym dniu, kiedy kochali się w lesie. Płomień, który został wtedy w nich zapalony, jeszcze nie zgasł.

Nie mogła o tym myśleć! Minęło przecież tyle czasu.

Dużo się wydarzyło. Tron tęsknił za Tannel, a ona za Martinem. Jednak mieli się ku sobie. Brakowało jej męskich ramion, męskiego ciepła i... zerknęła na Trona i poczuła, że rumieni się po korzonki włosów. Czyżby zgadł, o czym myślała? Czy widział w jej oczach, że pragnęła jego bliskości?

Hannele przełknęła ślinę. Nie podobało jej się, że mężczyzna miał nad nią taką władzę. Tron musiał czuć to samo co ona, bo pocałował ją

w policzek Jego wargi paliły jej skórę. Poczowała mrowienie w całym ciele. Nie miała już wątpliwości, pożałowała go. Chciała leżeć w jego ramionach.

Tron jednak od niej szybko się odsunął.

- Przepraszam, nie powinienem cię całować - usprawiedliwiał się niezręcznie. - Zawróćmy teraz i wracajmy. Może zobaczymy jakiegoś zająca w drodze do domu.

- Mam taką nadzieję. Dobrze by było wreszcie do czegoś strzelić.

Ponownie ruszyli przez las. Po chwili Tron przystanął,

- Zobacz tam - wyszeptał.

Hannele zerknęła w kierunku, który wskazywał. Po przysypanym śniegiem pagórku skakał zając. Ledwie było go widać.

- Spiesz się, albo nam ucieknie.

Tron zdjął strzelbę z ramienia i wycelował w zwierzątko, które było już bardzo niedaleko. Hannele wpatrywała się jak urzeczona. Rozległ się huk, zając został trafiony. Ostatni raz wyskoczył w powietrze i upadł martwy na śnieg.

- Trafiłem! - zawołał Tron z dumą i pobiegł po swoją zdobycz. Hannele z uśmiechem patrzyła, jak zapada się w śnieżne zasy. Potykał się i podskakiwał, był pełen zapału i radości. W końcu dotarł do zająca i podniósł go za słuchy.

- Ładna sztuka! - zawołał uradowany.

- Tak, widzę. - Krew kapiała na śnieg, ale Tron zdawał się tego nie zauważać. Ruszył z powrotem w kierunku gościńca, przez chwilę wyglądał komicznie, po czym zapadł się w śnieg i znieruchomiał.

- Utknąłem - powiedział i zaklął głośno.

- Spróbuj się uwolnić - Hannele miała ochotę wybuchnąć śmiechem. Jednak się powstrzymała, nie chcąc obrazić Trona, który bezskutecznie próbował się wyswobodzić.

- Pomogę ci! - zawołała, a on skinął głową.

- Pośpiesz się. Strasznie tu zimno.

Ruszyła po jego śladach, na szczęście nie zapadała się tak jak Tron. Była od niego dużo lżejsza i poruszała się bez większych kłopotów.

- Daj mi rękę, spróbuję cię wyciągnąć. Tylko odłóż zająca - powiedziała.

Tron zrobił, co mu kazała, i już po chwili Hannele ciągnęła go z całych sił. W pewnej chwili straciła równowagę i upadła na śnieg.

Tron wybuchnął śmiechem, gdy podniosła głowę. Całą twarz miała oblepioną śniegiem i pewnie wyglądała bardzo zabawnie, ale było jej straszliwie zimno.

- Nie ma z czego rechotać, Tron.

- Nie mogę się uspokoić. Świetnie wyglądasz. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz bawiłem się tak dobrze. Śmiech robi dobrze i na ciało, i na duszę.

- Wyglądasz jak mały chłopiec - stwierdziła Hannele, gramoląc się na nogi. - No, dawaj. Chwyć mnie za rękę. Spróbujemy jeszcze raz.

Ciągnęła, ile tylko miała sił, i wreszcie udało jej się wyswobodzić go z zasy.

- Nareszcie - powiedział Tron i podniósł zakrwawionego zająca.

- Wracajmy do domu. Już prawie nie czuję stóp i twarzy - stwierdziła, próbując wrócić na ścieżkę. Tron deptał jej po piętach. Wkrótce wyszli na drogę, wciąż dygocąc z zimna.

- Tak, najwyższy czas wracać. Mamy jednego zająca. Wystarczy - zdecydował Tron.

Ruszyli przed siebie. Hannele zaczęła myśleć o ojcu, który kiedyś, dawno temu, był dla niej dobry.

Wierzył w swoich bogów i czcił ich. Gdy Hannele była dzieckiem, siadywał często w nocy na progu chaty i mówił po fińsku. Nigdy nic z tego nie rozumiała, ale pamiętała, że jednej nocy ojciec spędził na dworze wyjątkowo dużo czasu. Była wtedy chora i miała gorączkę. Matka podała jej zioła, ale to nie pomogło. Ojciec stał wtedy na podwórzu i spoglądał w niebo. Rankiem gorączka minęła.

Ojciec nie był czarownikiem, miał po prostu silną wiarę. Nauczył się wiele od swojego ojca, ale nie wszyscy mogli zostać wtajemniczeni. Szkoda, bo dzięki żarliwym modłom można było uratować życie wielu ludzi.

Tron podszedł do niej na chwilę i znów wskazał coś pomiędzy drzewami.

- Patrz tam, Hannele. Łoś brnie przez zasy. Żal mi go, strasznie się męczy.

- Masz okazję go zastrzelić. Pomyśl tylko, ile by z niego było mięsa.

- Nie, nie chcę. Zostawmy łosia w spokoju - zdecydował. Hannele wzruszyła ramionami.

- Jak chcesz.

Szli dalej i już niedługo zobaczyli w oddali zabudowania Furuli. Hannele miała wrażenie, że z zimna straciła czucie w twarzy, ale nie mogła narzekać. Pamiętała zimy w zagrodzie, kiedy mróz był o wiele silniejszy. To, co czuła teraz, było niczym w porównaniu z tamtym lodowym piekłem.

Tron przystanął i spojrział na nią ze zmarszczonym czołem.

- O czym tak rozmyślasz? Wydajesz się zupełnie nieobecna.

- Myślałam o moim dzieciństwie i o tym, jak zimno potrafiło być w zagrodzie. I o ojcu. Był dobrym człowiekiem, kochał mnie nad życie. Potem zmienił się, a ja nie mogłam już swobodnie wychodzić z domu. Często czułam się tam jak więzień. Nie miałam żadnych przyjaciół. Byłam bardzo samotna.

- To straszne. Przecież nie można trzymać swoich dzieci pod kluczem - oburzył się Tron.

- Nikt mnie nie zamykał na klucz, po prostu musiałam trzymać się w pobliżu zagrody. Nie wolno mi było chodzić do wsi. Przybrana matka powtarzała, że drapieżniki dopadną mnie po drodze i rozerwą na strzępy. Ale oczywiście prawdziwe powody były inne. Miałam tam prawdziwą matkę, która była chora na umyśle, i ojca, którego więzili. Biedny tato. Utopił się, lód się pod nim załamał. Często o nim myślę. Był dobry i mnie kochał. Mój prawdziwy ojciec - dodała i poczuła ucisk w gardle. Sama nie pojmowała, czemu nagle zaczęła o tym myśleć. Od śmierci ojca minęło tyle czasu i... ta sprawa z Mikkelem.

- Ja też strasznie rozpaczałem po śmierci ojca, mimo że okazał się mordercą. Nikomu o tym nie powiedziałem, musiałem sam wstydzić się za jego czyny. Ale ten człowiek był przecież moim ojcem. A dzieci zawsze traktował dobrze. Szczególnie kochał Amalie, ale ją kochają przecież wszyscy. Była taka mądra i dobra. Płakała, kiedy mieliśmy zarzynać zwierzęta i... nie, nie chcę już myśleć o smutnych sprawach. Chociaż brakuje mi jej każdego dnia... - Zawiesił głos.

- Chodźmy dalej - ponagliła go Hannele, a Tron przyśpieszył kroku. Wkrótce byli już pod domem i wbiegli do środka. Hannele zdjęła płaszcz, Tron w tym czasie odniósł zajęcia do kuchni. Wrócił do niej szybko i ściągnął futro. Roztarł dłonie.

- Usiądźmy teraz przed kominkiem. Musimy się przecież rozgrzać - stwierdził, a ona nie zaprotestowała.

Weszli do salonu i usiedli. Hannele wyciągnęła dłonie do płomieni i wkrótce zaczęła odzyskiwać czucie w twarzy. Wydawało jej się, że ktoś wbija w jej policzki drobne igiełki.

Gdy Tron zdjął skarpety zobaczyła, że jego palce u nóg są niemal sine.

- Odmroziłeś sobie stopy - zauważyła z przerażeniem.

- Tak, trochę mnie szczypią. I mam kilka pęcherzy. Boli - syknął, przyglądając się swoim palcom.

- Musisz się rozgrzać. Może się wdać... - zamilkła, gdy Tron spojrział na nią wielkimi przerażonymi oczami.

- Gangrena. To chciałaś powiedzieć, prawda?

Skinęła głową w milczeniu.

- Co za bzdury. Wszystko będzie dobrze - uspokajał.

- Ja też mam taką nadzieję, ale nie lekceważ tego,

- Oczywiście. Ale czucie w palcach już mi wraca.

Po jakimś czasie Hannele weszła do izby, która miała stać się jej domem. Uważała, że w środku było bardzo przytulnie, chociaż skromnie. Zamierzała spytać Trona, czy mogłaby dostać więcej mebli i może jakieś lepsze łóżko. Słoma w materacu, na którym teraz spała, była stara i miała nieprzyjemną woń. Poza tym przydałaby się szafa na ubrania.

Wszystko to musiało poczekać, ale Hannele wcale się nie śpieszyła. Nareszcie miała swoje własne miejsce na ziemi. A gospodarz mieszkał tuż obok. Jeśli będzie czegoś potrzebować, wystarczy że poprosi, a Tron przyleci jak na skrzydłach. Mimo wszystko niepokoiła się jego odmrożonymi stopami. Miała nadzieję, że nie dostanie gorączki i nie zachoruje.

Rozejrzała się dokoła. Tu będzie bezpieczna. Cieszyła się, że teraz nie musi jechać samotnie przez las, na mrozie, atakowana przez drapieżniki. Czy wreszcie znalazła swoją przystań?

Rozdział 13

Elise była w ciąży i codziennie wymiotowała. Mimo to bardzo się cieszyła, a Torstein nie mógł się już doczekać, kiedy zostanie ojcem. Pracował teraz w tartaku i doskonale dogadywał się z innymi robotnikami.

Torstein jeszcze się nie obudził, a Elise przysunęła się ostrożnie do jego ciepłego ciała. Ile mam szczęścia? - pomyślała. Jej ukochany jest bardzo przystojny, a na dodatek taki dobry. Kocha go ponad wszystko. A teraz, gdy mieszkają w Tangen, nie musi dłużej martwić się sprawą Ivera. Trup leży pod śniegiem i być może już nikt nigdy go nie odnajdzie. Zresztą nie wybierają się z powrotem do zagrody. Ale zdarzało się, że Elise czuła nieprzyjemny ucisk w dołku. Parobcy, z którymi wpakowała się w tamtą nieprzyjemną historię, cały czas pracowali w gospodarstwie. Żaden z nich nie wspomniał nawet słowem o tym, co się wtedy stało. Cieszyło ją to, ale mimo to niepokoiła się, że pewnego dnia ktoś wyjawি Torsteinowi, co zrobiła. Ale na razie oddaliła od siebie te niemiłe myśli i spojrzała na ukochanego.

Torstein poruszył się i przeciągnął, po czym otworzył oczy i spojrzał na Elise.

- Gapisz się na mnie, kiedy śpię?

- Tak, lubię oglądać pięknych mężczyzn, którzy leżą obok mnie - wyznała zalotnie i złożyła pocałunek na jego torsie. Poglądził ją po głowie a ona poczuła, jak przepelnia ją radość.

- Dobrze zrobiliśmy, wyjeżdżając z zagrody. Pod koniec myślałem już, że zwariuję. Wszędzie widziałem Ivera. I coraz bardziej zaczynałem się bać mrocznych sił, które kierowały moimi myślami - wyznał, nie przestając głaskać jej włosów.

- Tak, bardzo się zmieniłeś. Muszę przyznać, że często się bałam - odrzekła Elise i niespokojnie zerknęła na niego.

Torstein spojrzał jej w oczy i potrząsnął głową.

- Igranie z mocami, których się nie rozumie, jest niebezpieczne. Ojciec powinien przewidzieć, że to go doprowadzi do zguby. Zacząłem myśleć, że jeśli zostanę w zagrodzie, to podzielę jego los. A mam przecież tyle powodów by żyć, jednak bardzo brakuje mi Ivera. Jestem szczęśliwy - oświadczył zdecydowanie i ułożył się wygodniej.

- Słyszałam, że kucharka w tartaku przygotowuje dla was mnóstwo dobrego jedzenia. - Elise wyciągnęła się na łóżku i wbiła spojrzenie w

sufit. Nie miała już ochoty rozmawiać o Iwerze i zagrodzie. Najchętniej zapomniałaby o tym wszystkim. Tamten czas już minął.

- Tak, doskonale sobie radzi. Przyrządza nam zdrowe i sycące dania. Zaczynam tyć w pasie - mruknął Torstein.

Elise zaśmiała się w odpowiedzi.

- Tak, widzę. Kucharka was rozpieszcza.

- Ale chyba nic w tym złego. Z pełnym brzuchem ma się większą ochotę do roboty.

- To prawda.

- Lepiej wstanę i zacznę się szykować. Czeka mnie długi dzień. Jedziemy dziś do lasu w trzy konie i postaramy się zwieźć jak najwięcej drewna. Zajmie nam to pewnie kilka godzin. Nie wszystkie konie są równie chętne do roboty.

Elise zerknęła na niego.

- To po co wjeżdżacie tak głęboko do lasu?

- Fredrik o tym zdecydował. Dlaczego? Nie wiem dokładnie, ale podobno rośnie tam wiele brzoź. A pewnie to one są mu teraz potrzebne. Możliwe, że na sprzedaż.

- Tak, niewykluczone - odrzuciła kołdrę i postawiła stopy na zimnej podłodze. - Myślisz, że będzie teraz łatwo wjechać końmi do lasu? Wszędzie przecież leży mnóstwo śniegu.

- Poradzimy sobie. Ścieżka jest odśnieżona. Poza tym w lesie dzięki drzewom niewiele napadało.

- To świetnie - Elise podeszła do lustra, usiadła przed nim i spojrzała na swoje włosy sterczące na wszystkie strony. Miała też cienie pod oczami i bladą cerę. Nie wyglądała na wypoczętą, mimo że dobrze przespalała całą noc.

To wszystko przez tę ciążę. Najchętniej przesypiałaby całe dni. Poza tym stale była głodna. Ale tym razem znosiła to wszystko znacznie lepiej. Torstein ją kochał. Nie tak jak Erik, który ożenił się z nią tylko dlatego, że spodziewała się jego dziecka. Wtedy jeszcze była młoda i głupia, wierzyła, że może z czasem się pokochają. Teraz nie miała już złudzeń. Ale wiedziała też, czym jest prawdziwa miłość.

Torstein wstał z łóżka i szybko się ubrał. Umył twarz zimną wodą i przeczesał włosy.

- Wszystko byłoby tu świetnie gdyby nie ci parobcy, którzy mnie traktują jak idiotę - stwierdził ze smutkiem i potrząsnął głową.

- Myślałam, że są dla ciebie mili - zdziwiła się Elise.

- Nie, dla nich jestem wyrzutkiem. Nigdy mnie nie zapraszają do gry w karty. Muszę mieć w sobie coś, co im się nie podoba.

Elise poczuła, że robi jej się niedobrze.

- Na pewno z czasem cię polubią - próbowała dodać mu otuchy.

- Zobaczymy - odparł Torstein. - Ale tak czy inaczej sobie poradzę. Do zobaczenia wieczorem, Elise - dodał, całując ją w policzek, i ruszył do drzwi.

Elise uśmiechnęła się, ale w głębi duszy była niespokojna. To w końcu jej wina, że parobcy zachowywali się w taki sposób. Miała tylko nadzieję, że mężczyźni niczego nie wygadają. Teraz chciała tylko być szczęśliwa. Urodzić Torsteinowi dziecko. O tym tylko powinna myśleć. Nie chciała opuszczać Tangen. To właśnie tu był teraz jej dom. Pragnęła, by tak już zostało do końca jej życia. O ile to w końcu jej rodzina, wiedziała, że jej stąd nie wyrzuci. Przecież, mimo wszystko, są sobie bliscy.

Elise upięła włosy, włożyła wełnianą sukienkę i płaszcz, po czym wyszła na dziedziniec, gdzie już bawiły się dzieci. Julius wykopał dla nich jamę w śniegu, maluchy siedziały w środku i szeptały do siebie. Lara przyniosła sobie stołek i z nieznacznym uśmiechem na wargach czuwała nad wszystkim.

Elise weszła do głównego budynku i powiesiła płaszcz w korytarzu. Zajrzała do kuchni, gdzie Maren i Helga piły kawę.

- Dzień dobry - powiedziała i dosiadła się do nich.

- Dzień dobry, Elise - z uśmiechem powitała ją Helga, a Maren skinęła głową.

- Piękna dziś pogoda. - Elise nie wiedziała, co innego może powiedzieć. W kuchni było bardzo cicho, więc zaczęła się zastanawiać, czy nie stało się coś złego.

Maren wstała z miejsca i poszła do spizarni. Helga pochyliła się nad stołem.

- Pomóż dziś Maren podzielić udziec wieprzowy. Ja nie mogę, mam inne sprawy - powiedziała cicho.

- Postaram się najlepiej jak umiem, ale nigdy jeszcze tego nie robiłam - uprzedziła Elise.

- To nic trudnego. Szybko się nauczysz - uspokajała ją Helga i upiła trochę kawy ze spodeczka.

- Biedne zwierzę...

- Nie mów tylko, że jesteś tak wrażliwa jak Amalie. Poradzisz sobie. W końcu musimy coś jeść.

- Amalie... Mam nadzieję, że wkrótce wróci do domu.

- Ja też. Modlę się o to co wieczór. To moja mała dziewczynka, nie mogę uwierzyć, że już jej nie zobaczę. Pewnego dnia będzie znów stała z nami tu, w kuchni. Możesz być tego pewna - oświadczyła, a Elise tylko uśmiechnęła się do starej. Helga była całkowicie pewna, że Amalie wróci. Jej entuzjazm udzielał się innym. Słuchając Helgi można było naprawdę uwierzyć, że gospodyni wróci do Tangen.

Maren przyniosła ze spiżarni wieprzowy udziec i położyła go na ławie.

- Najwyższa pora wziąć się za obiad - powiedziała, a Elise, na znak Helgi, wstała z miejsca.

- Chętnie pomogę, ale muszę najpierw zjeść śniadanie - oznajmiła.

- Tak, a my tu już dawno po śniadaniu. Zobacz, czy w spiżarni nie zostało trochę chleba i zimnego boczku.

Elise zrobiła, co jej kazano, ale była zirytowana. Maren bardzo się rządziła, a jej się to wcale nie podobało.

Gdy wróciła z boczkiem i chlebem, Kari siedziała przy stole i w najlepsze pałaszowała solone mięso.

- Skąd to masz? - spytała Elise. Kari wyniośle na nią spojrzała.

- Maren mi dała. Zawsze zostawi dla mnie coś dobrego. - Jej głos był pełen pychy. Elise miała już na końcu języka ciętą odpowiedź, ale zamilkła. Kari była nieznośna.

Elise usiadła i zaczęła jeść w milczeniu. Helga dopiła kawę i wyszła, a Maren zabrała się za obieranie ziemniaków. Elise zerknęła na Kari, która siedziała pogrążona w myślach. Pewnie marzyła o Jaakko, za którym cały czas biegała.

- Co będziesz dziś robiła? - spytała Elise. Kari wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Za dużo pracy chyba sobie nie znajdę. Może zabiorę Victora na zakupy.

- Tak, to dobry pomysł - wtrąciła się Maren. - Przy okazji kup mi perfumy. Różane - dodała.

- Różane? Ależ na całym piętrze pachnie już różami. Faj, co za dusząca woń. - Kari aż się wzdrygnęła. Maren zbladła i odłożyła nóż na ławę.

- Czujesz zapach na piętrze?

- Tak, ale nie mam pojęcia, kto tak lubi te perfumy - zastanawiała się Kari. - Ty przecież tam nie mieszkasz, więc...

- To Elise - ze strachem powiedziała Maren.

- Przecież ja też tam nie mieszkam! - zawołała zdziwiona Elise.

- Nie, nie ty. Matka Olego. Kochała róże. Nawet serwis do kawy miała wymalowany w te kwiaty.

- Coś takiego - obojętnie stwierdziła Kari i odkroiła sobie kawałek solonego mięsa.

- Gdzie poczułaś zapach?

- Tuż przy schodach. Przed drzwiami pokoju... - Kari spojrzała na Maren - tuż przed drzwiami pokoju Elise.

- Dziwna sprawa. Czemu tu wróciła?

- Daj spokój, Maren. Na pewno da się to jakoś wytłumaczyć. Może Valborg, Berte albo Lara mają takie perfumy? - Kari wsunęła mięso do ust i zaczęła żuć.

- Nie, żadna z nich nie lubi zapachu róży. Mówię przecież, że to Elise. Ona wróciła. Zastanawiam się, dlaczego...

Kari podniosła się, poprawiła włosy i ruszyła do drzwi. Zatrzymała się w progu i spojrzała na Maren.

- Nadal chcesz, żebym ci kupiła różane perfumy?

- Nie, lepiej znajdź mi inny zapach - poprosiła Maren. Kari skinęła głową i wyszła.

Maren przeciągle westchnęła.

- Ten powrót matki Olego musi coś znaczyć. Nie wiem jeszcze co, ale to na pewno nie jest przypadek. Ona przyszła, by nam coś powiedzieć, jestem tego pewna.

- Skąd możesz to wiedzieć? - Elise nic z tego nie rozumiała.

Maren ma zupełnie nie po kolei w głowie.

- Idź po Olego. Jest w swoim pokoju - powiedziała służąca, a Elise usłuchała. Kiedy Maren była w takim nastroju, lepiej było wykonywać jej polecenia.

Wspięła się po schodach i przystanąła przed sypialnią matki Olego. Rzeczywiście. Pachniało różami! Rzuciła się do przodu i załomotała do drzwi gospodarza.

Otworzył jej natychmiast.

- O co chodzi? - zapytał, wycierając dłonie ręcznikiem.

- Maren prosi, żebyś zaraz do niej zszedł.

- Dlaczego?

- Na korytarzu pachnie różami, a ona myśli, że... Nie, niech lepiej sama ci o tym powie - wydusiła z siebie Elise.

- Dobrze, zaraz idę.

Elise wróciła do kuchni i zaczęła pomagać Maren w porcjowaniu wieprzowego udźca. Niedługo mięso już się gotowało. Ole wszedł do środka i usiadł.

- Maren, co to za sprawa niecierpiąca zwłoki? Służąca zajęła miejsce naprzeciwko niego.

- W korytarzu, przed drzwiami twojej matki, pachnie różami. A to oznacza, że ona wróciła.

Ole spojrzał na Maren ze zdziwieniem, po czym wybuchnął śmiechem.

- I to było takie ważne?

- Tak. Nie uważasz, że to dziwne?

- Nie, ten zapach unosi się tam od kiedy zniknęła Amalie. Jednak nie wiem, czy to coś oznacza. Nie zastanawiałem się nad tym.

- A ja sądzę, że to bardzo dziwne. Może twoja matka wróciła, bo chce nam coś powiedzieć? Na przykład, że Amalie wciąż żyje?

Ole uśmiechnął się do niej.

- Wygadujesz bzdury, Maren. Przecież moja matka nie ma nic wspólnego ze zniknięciem Amalie. - Zamilkł i dźwignął się z miejsca. - Nie chcę więcej słyszeć ani o mojej matce, ani o żonie. Ani słowa! - Wyszedł z kuchni, trzaskając drzwiami.

Elise aż się skuliła. Furia Olego ją wystraszyła. Nie chciał mówić o Amalie. To dało się zrozumieć, ale czy musiał się tak strasznie złościć?

Maren wstała i poszła po wiaderko z solą.

- Zacznijmy przygotowywać mięso. Solone wystarczy nam na długo. Wiem, że Ole bardzo lubi soloną wieprzowinę. Poza tym musimy pociąć boczek na plastry, dobrze by było zostawić dużo tłuszczu.

Elise aż się wzdrygnęła. Nie lubiła wieprzowego tłuszczu, ale Maren powtarzała, że jest bardzo zdrowy.

- Pomogę ci - zaproponowała, ale kiedy tylko dotknęła mięsa, zrobiło jej się niedobrze i poczuła, że musi wyjść na świeże powietrze.

- Co z tobą, dziewczyno? Zbladłaś tak nagle - zaniepokoiła się Maren.

- To przez ciążę. Czasami robi mi się niedobrze.

- Idź się przewietrzyć.

Elise skinęła głową i wybiegła na korytarz. Natknęła się tam na Kajkę, która stała u dołu schodów i spoglądała w górę. Dziewczynka miała rozdziawioną buzię i szeroko otwarte oczy.

- Na co patrzysz? - Elise zerknęła w górę, ale nie zauważyła niczego niezwykłego.

- Pani. Pani... - Kajka wskazała paluszkami szczyt schodów. Elise znów tam spojrzała i znów nikogo nie zobaczyła.

Wybiegła przed dom. Odetchnęła zimnym powietrzem i oparła się o poręcz. Kajka wyszła do niej.

- Pani już sobie poszła - oświadczyła dziewczynka. - A dokąd?

- Korytarzem. Teraz jej już nie ma.

Elise pomyślała, że dziewczynka ma bardzo bujną fantazję, więc chciała z nią porozmawiać.

- Czy to stara pani?

Kajka zdecydowanie zaprotestowała.

- Nie, młoda. Uśmiechała się do mnie i kiwała ręką. Miała jasne włosy, jak mama. I była ładna jak ona - dodała, po czym zbiegła z ganku i wskoczyła w śnieg. Już po chwili była w jamie z innymi dziećmi.

Elise stała jak wryta. Kajka zdawała się mówić prawdę. Czyżby naprawdę kogoś tam zobaczyła? Zastanawiała się nad tym przez chwilę, ale zupełnie zapomniała o całym zdarzeniu, gdy nagle z obory wybiegł Ole.

- Do diabła. Gdzie Julius? - zawołał.

- Nie wiem. Czy coś się stało? - zapytała Elise.

- Świnia zaczyna się prosić, potrzebna mi pomoc. Maren wyszła z domu i oznajmiła:

- Julius jest za stodołą.

Gospodarz skinął głową i pobiegł po zarządcę.

- Będą prosiaczki - z uśmiechem powiedziała Maren.

Elise usiadła na ganku, mimo że kamienne schody były bardzo zimne. Mdłości zaczęły jej przechodzić, ale znów przypomniała sobie słowa Kajsy. Powtórzyła całą rozmowę Maren.

- Co ty mówisz? Kajsa twierdzi, że tam ktoś był?

- Tak - zapewniła Elise. - Mówiła, że ta kobieta uśmiechała się i kiwała dłonią. I że miała jasne włosy jak Amalie.

- Coś takiego. W takim razie to musiała być matka Olego. Nikt, kto tu wcześniej mieszkał, tak nie wyglądał. Kajsa musiała odziedziczyć zdolności po matce. Ona też ma wizje. Matka Olego wróciła i chce nam coś powiedzieć. Teraz jestem tego pewna.

Elise była zirytowana gadaniem służącej. Możliwe przecież, że Kajsa tylko fantazjowała. Dzieci potrafią wymyślać tyle dziwnych opowieści.

- Muszę powiedzieć o tym Olemu - oświadczyła Maren. - Idę do obory, a ty pilnuj jedzenia.

- Posłuchaj mnie. Kajsa mówi, że widziała twoją matkę i że ona do niej machała - wydyszała Maren.

Jednak Ole nie chciał jej wcale słuchać. Był zajęty prosiętami, które właśnie przyszły na świat. Leżały przytulone do matki. Maciora ciężko dyszała, wyglądało na to, że poród się jeszcze nie skończył.

- Kajsa odziedziczyła po Amalie zdolność jasnowidzenia - zdecydowanie oświadczyła Maren.

Ole spojrzał na nią zdziwiony.

- Naprawdę tak uważasz? Wiesz przecież, że mała wygaduje różne rzeczy.

- Ale sędzę, że tego akurat nie zmyśliła. Widziała twoją matkę. Amalie ma swoje zdolności po Johannesie. Przecież to możliwe, że Kajsa odziedziczyła je po niej.

- Boże zachowaj - westchnął Ole, przyglądając się maciorze.

- Tak czy inaczej, już nie masz na to żadnego wpływu. Gospodarz podrapał się po głowie. W tej chwili do przegrody wszedł Julius i zaczął pomagać maciorze, która rodziła kolejnego prosiaka.

- Porozmawiamy o tym później. Poród jeszcze trwa - zdecydował Ole.

Maren skinęła głową.

- Dobrze, ale w końcu będziesz musiał mnie wysłuchać. - Tak, tak. Będę słuchał - z rezygnacją powiedział Ole i sam wszedł do przegrody. Maren ruszyła przez dziedziniec. Chciała porozmawiać z Kajsą. Może skłoni dziewczynkę, by powiedziała coś więcej.

Rozdział 14

Tron leżał w łóżku i jęczał. Hannele bardzo się o niego martwiła. Nietrudno było zauważyć, że męczą go bóle, mimo przyjmowania tabletek, które przepisał mu doktor. Rany nie chciały się goić. Lekarz także martwił się o jego stopy. Jednak wydawał się dobrym fachowcem, co bardzo cieszyło Hannele. Powiedział jej, że obawia się gangreny, ale ma duże zaufanie do maści, które wtarł w stopy chorego.

Hannele usiadła na krześle i przysunęła je bliżej łóżka, w którym leżał Tron. Położyła dłoń na jego czole i wzdrygnęła się, gdy poczuła, jak bardzo jest ciepłe. Czy to możliwe, że Tron dostał gorączki? Dlaczego dała się namówić na polowanie? Dlaczego nie kazała Tronowi zawrócić, gdy ten zaczął narzekać, że mu zimno w stopy? Ale to w końcu on tak bardzo chciał zapolować na zająca.

Z sercem na ramieniu wybiegła na korytarz i zapukała do drzwi gabinetu doktora. Lekarz zgodził się pielęgnować Trona w swoim domu. Powiedział, że woli mieć go na oku.

Gdy Hannele weszła do środka, doktor podniósł oczy znad dokumentów.

- Jak on się czuje? - zapytał z troską.

- Obawiam się, że dostał gorączki - niepokoila się Hannele.

- Spojrzę na niego. - Lekarz podniósł się z miejsca i poszedł za nią do Trona. Obejrzał opatrunki i położył dłoń na jego głowie.

- Rzeczywiście, jest rozgrzany. Wetrę więcej maści i zmienię bandażę. Miejmy nadzieję, że gorączka jest tylko przejściowa.

- Myśli pan, że on wyzdrowieje? Że nie wda się zakażenie?

Doktor spojrzał na nią zmęczonymi oczyma.

- W tej chwili trudno coś więcej powiedzieć. Ale miałem wielu pacjentów z odmrożonymi stopami. I wszystko dobrze się ułożyło - uspokajał.

- Może pomogłyby jakieś zioła? - nieśmiało zaproponowała Hannele.

- Niewykluczone, ale sam mało wiem o ziołolecznictwie. Poza tym w śniegu i tak nic nie rośnie.

- Tak, ale... pojedę gdzieś tylko i niedługo wrócę - zapewniła.

- Będę się nim dobrze opiekował pod pani nieobecność.

Lekarz uśmiechnął się i zaczął zdejmować opatrunek.

Hannele wybiegła na podwórze, gdzie znalazła swojego konia. Wskoczyła na siodło i ruszyła przed siebie. Tannel miała brata, który mieszkał w zagrodzie Kauppich. Może on będzie w stanie pomóc. Tron przecież opowiadał, że rodzina jego żony leczyła się ziołami.

Wkrótce Hannele galopowała już gościńcem. Postanowiła, że zrobi wszystko, co w jej mocy, by ratować chorego Trona.

Hannele patrzyła na to, co pozostało po zagrodzie, i miała ochotę krzyczeć. Nikt tu już nie mieszkał! Gdzie się podział Peter i reszta jego rodziny? W tej sytuacji mogła tylko jechać do Tangen. Może tam ktoś słyszał coś o krewnych Tannel?

Na wąskiej ścieżce, po której jechała, nie leżało zbyt wiele śniegu. Po krótkim czasie ujrzała przed sobą zabudowania Tangen. Gdy znalazła się na dziedzińcu, zobaczyła Petera otoczonego gromadką dzieci. Natychmiast rozpoznała Selmę. Zapragnęła podbiec do dziewczynki i wziąć ją na ręce, ale mała z pewnością nie poznałaby jej i tylko by się wystraszyła. Nie, Hannele musiała myśleć o Tronie.

- Peter? - zawołała i zeskoczyła na ziemię. Zostawiła konia i podbiegła do niego.

- A ty kim jesteś? - spytał zdziwiony.

- Mam na imię Hannele. Mieszkałam jakiś czas w Furulii, gdy była tam Tannel. Tam się poznaliśmy.

- Ach, tak. Teraz sobie przypominam. - Potrzebuję pomocy. Znasz jakieś zioła dobre na odmrożenia?

- A jakże. Na odmrożenia najlepszy jest czosnaczek - odrzekł.

Hannele tak się ucieszyła, że miała ochotę go uścisnąć. Ale jej radość nie trwała długo, bo Peter dodał:

- Niestety, nie mam go u siebie.

- A wiesz może, gdzie go szukać?

- O tej porze roku chyba nigdzie. Być może Mika ma jakiś u siebie. To czarownik, więc może zrobił zapasy na zimę.

- Mógłbyś mnie do niego zaprowadzić? - niecierpliwie spytała Hannele.

- Czemu to takie ważne? Czy stało się coś złego? Hannele opowiedziała mu o Tronie.

- Zaczekaj tutaj. Muszę powiedzieć Olemu, że wyjeżdżam. Zaraz do ciebie wrócę. - Peter poszedł do domu, a Hannele spojrzała na dzieci,

które pod opieką służącej bawiły się w śniegu. Maluchy aż piszczały z uciechy.

Po chwili Peter wrócił, prowadząc ze sobą Olego, który spytał zdziwiony:

- Czy z Tronem naprawdę tak źle? Nic o tym nie słyszałem.

- To świeża sprawa.

- Pojadę z tobą do Mikiego. Peter zostanie z dziećmi i pomoże rąbać drewno.

- Dziękuję - odpowiedziała Hannele, a gospodarz poszedł do stajni.

Zostawili konie pod domem Mikiego i zastukali do drzwi.

- Mam nadzieję, że zastaniemy go w domu - odezwał się Ole. Całą drogę milczeli, jechali bez żadnego przystanku.

- Ja też.

Hannele odetchnęła, gdy drzwi otworzyły się, a w progu stanął Mika. Uśmiechnął się wyraźnie zaskoczony ich widokiem.

- Czemu brniecie do mnie przez las i te wszystkie zasy?

- Poradziliśmy sobie, wybieraliśmy tylko wąskie ścieżki - odrzekł Ole. - Czy masz jakieś zioła na jątrzące się rany? Tron odmroził sobie stopy, boimy się, że może się w nie wdać zakażenie.

- Coś takiego? Nie brzmi to dobrze. Na szczęście mam dużo ziół. Wejdźcie, nie stójcie na mrozie.

W środku było przytulnie i ciepło, Hannele dopiero teraz poczuła, jaka jest zmęczona. Mika poszedł do kuchni i wrócił, niosąc niewielki słoiczek.

- Sam zrobiłem tę maść. Powinna pomóc - wyjaśnił. - Smarujcie nią rany kilka razy dziennie.

Podał naczynie Olemu.

- To bardzo ważne, żebyście stosowali maść do chwili, gdy rany zaczną się goić. Potem skóra ma być sucha - powiedział i spojrzał na Hannele.

- Będę się opiekowała Tronem - zapewniła.

- Dobrze. W takim razie życzę mu wszystkiego najlepszego - Mika uśmiechnął się i usiadł przed paleniskiem. Widać było, że uznał odwiedzinę za zakończoną. Pożegnali się z nim i ruszyli w drogę do gospodarstwa Furuli. Ole postanowił, że też pojedzie do chorego, w końcu Tron był bratem Amalie.

Jechali dwie godziny, po czym zatrzymali konie by trochę odpocząć. Usiedli na pniu przewróconego drzewa. Ole wyjął butelkę z sokiem. Podał kubek Hannele, która zaczęła łapczywie pić. Następnie sam zaspokoił pragnienie i powiedział o kobiecie, którą Kajsa podobno ujrzała w domu. Wyznał też, że jego zdaniem dziewczynka odziedziczyła zdolności jasnowidzenia po Amalie. Hannele uznała, że to bardzo możliwe.

- Słyszałam, że to przechodzi z matki na córkę - stwierdziła.

- Wiem, że Johannes, ojciec Amalie, też miał wizje. Więc ona ma to po swoim ojcu, ale że moja córka też będzie... Nie, tego się nie spodziewałem.

- Wcale ci się nie dziwię. Ważne, by Kajsa zrozumiała, że to nic strasznego. Będziesz musiał z nią porozmawiać, gdy trochę podrośnie.

- Tak, na pewno się tym zajmę - obiecał zamyślony Ole.

- Świetnie. Jedziemy dalej? - Hannele wypila ostatni łyk soku i schowała kubki do juku.

- Tak, powinniśmy się śpieszyć. Zostało nam jeszcze jakieś pół godziny drogi.

Ruszyli dalej przez las. Gałęzie uginały się od śniegu, Hannele zobaczyła rysia, który przebiegł między drzewami. Otaczała ich dzika przyroda i bardzo jej się to podobało. Uwielbiała świeże powietrze i poczucie wolności, które dawał jej las.

Po jakimś czasie zobaczyli w oddali zabudowania Furuli.

- Gospodarstwo doktora leży we wsi. Niedaleko Furuli - powiedziała Hannele, a Ole skinął głową. Nie mówił zbyt wiele. Najwyraźniej myślał o czymś zupełnie innym.

- Amalie wróci pewnego dnia - zapewniła Hannele i zerknęła na Olego.

- Przestałem już w to wierzyć. Minęło tyle czasu... Zacząłem się bać, że nigdy jej już nie zobaczę.

Hannele pomyślała, że może głupio zrobiła, wspominając o Amalie.

- Czy nie było przypadkiem tak, że Amalie widziała kiedyś twoją matkę w swoim pokoju? - zapytała.

- Tak, mówiła, że wiele razy widziała ją i czuła jej obecność. A także zapach jej różanych perfum.

- Ten zapach znów unosi się w domu? Czy nie sądzisz, że to dziwne? - Hannele skierowała konia w stronę domu doktora. Lensman jechał obok niej.

- Nie zastanawiałem się nad tym. Nie znam się na takich rzeczach. Skupmy się teraz na Tronie i jego zdrowiu. Martwię się o niego.

Wkrótce byli już na podwórzu. Stajenny podbiegł do nich i wziął konie. Razem weszli do domu doktora i skierowali się prosto do izby, w której leżał Tron. Doktor właśnie go badał. Skinął głową na ich widok.

- Jak on się czuje? - cicho spytała Hannele.

- Rany się nie goją. Poza tym wciąż ma gorączkę.

- Przywiozłam maść z ziół. Mogę zdjąć opatrunek i posmarować mu stopy - powiedziała Hannele.

- Dobrze, możemy spróbować. - Lekarz przywitał się z Olem i wyszedł.

Ole skrzywił się, gdy Hannele zdjęła bandaż ze stóp chorego.

- Nie wygląda to dobrze - stwierdził i stanął obok łóżka. Hannele posmarowała rany grubą warstwą maści, po czym założyła nowy opatrunek. Tron jęczał, ale oczy miał zamknięte.

- Dostał proszki od doktora, więc jest trochę otumaniony - wyjaśniła, gdy Ole zmarszczył czoło.

- Wydaje mi się, że dokucza mu ból. - Tak, ale proszki trochę chyba pomagają. Tron jęknął i otworzył oczy.

- Jak się czujesz? - spytał Ole.

Tron spojrzał na niego jakoś dziwnie. Zmarszczył czoło. Wyglądał, jakby zupełnie go nie poznawał.

- To ty, Ole? Co tu robisz? - wybełkotał.

- Odprowadziłem Hannele. Poza tym jesteś moim szwagrem. Musiałem zobaczyć, jak się czujesz.

- Hannele? Dlaczego...? - Jego spojrzenie stało się mętne. Był wyraźnie zamroczony gorączką, która trawiła jego ciało, i lekami.

- Byliśmy u Mikiego i dostaliśmy maść na twoje stopy. Niedługo poczujesz się lepiej - uśmiechnął się Ole.

- Polowanie było niezłe. Ustrzeliliśmy zająca, a ja odmroziłem sobie stopy - powiedział Tron.

- Następnym razem napchaj sobie do butów siana - poradził Ole. - Ale zobaczysz, niedługo wydobrzejesz dzięki ziołom Mikięgo. Nie wda się żadne zakażenie.

- Dobrze, że do niego pojechaliście. Amalie dużo mówiła o nim i jego czarach - dziękował Tron.

- Tak, bardzo mi pomógł, kiedy miałem bóle. Dziś jestem zupełnie zdrowy.

- Miło mi to słyszeć, Ole.

Hannele z niepokojem zerknęła na Trona, który był blady na twarzy, oczy miał przekrwione. Wyglądał na bardzo zmęczonego.

- Powinieneś teraz spać, Tron. Powiem doktorowi, żeby co jakiś czas smarował rany maścią. Teraz muszę się umyć i doprowadzić do porządku.

- Dobrze, Hannele. Ale obiecaj mi, że jutro wrócisz.

- Oczywiście. Obiecuję.

Hannele zerknęła na Olego, który wyglądał przez okno.

- Zostanę tu do jutra - oświadczył. - Doktor na pewno pozwoli mi tu przenocować.

- Naprawdę chcesz? Ole skinął głową.

- Będę go pilnował.

- Dziękuję. To wspaniale z twojej strony - uśmiechnęła się Hannele.

- Nie ma za co dziękować. A teraz zmykaj do Furuli. Hannele pochyliła się nad łóżkiem i pocałowała Trona w policzek.

- Obiecaj mi, że będziesz silny - szepnęła, a on w odpowiedzi tylko skinął głową. Po chwili przymknął oczy i zasnął.

Hannele wyszła z domu i wsiadła na konia. Popędziła do Furuli. Była spokojna, wiedząc, że Ole został przy chorym.

Gdy Hannele szła po kąpieli do swojej izby, zauważyła na dziedzińcu starszą kobietę. Kim ona jest? Nigdy wcześniej tu jej nie widziała.

- Dobry wieczór! - zawołała, a nieznajoma spojrzała na nią i żwawo podeszła.

- Wołała mnie pani?

- Kim jesteś? - zapytała Hannele.

- Mam na imię Marte. Przyszłam, żeby zająć się domem.

- Ach, tak? Nic o tym nie wiedziałam.

Hannele spojrzała na kobietę. Marte musiała mieć co najmniej siedemdziesiąt lat. Jej włosy były białe jak śnieg. Jak to możliwe, że tak stara osoba miała dość sił, by zajmować się gospodarstwem? Hannele nic z tego nie rozumiała, ale kobieta wydawała się uczciwa.

- Mieszkam w tamtej izbie - wyjaśniła. - Tron jest moim dobrym przyjacielem. Jestem tu, by posprzątać w pokojach na piętrze. - Skłamała trochę, ale bała się, że stara pomyśli, iż łączy ją coś z gospodarzem.

Marte skinęła głową.

- Idę poszukać kucharki i służących. Dobranoc - powiedziała i zniknęła w domu.

Hannele poszła do swojej izby i zdjęła koc z łóżka. Była wycieńczona. Zwykle szła spać później, ale dziś potrzebowała odpoczynku.

Miała właśnie się położyć, gdy usłyszała hałas dochodzący z dziedzińca. Podeszła do okna i zobaczyła Mattiego, który biegł przed domem w samej koszuli nocnej. Co chłopiec tam robił? I czemu nie pilnował go nikt dorosły?

Hannele narzuciła szlafrok i wybiegła na dziedziniec. Matti właśnie wracał do domu. Może szukał ojca?

Pobiegła za chłopcem i dogoniła go już w korytarzu. Matti odwrócił się i spojrzał na nią zaskoczony. Czy to możliwe, że lunatykował?

- Matti, co robiłeś na dziedzińcu? - spytała. Chłopiec patrzył na Hannele wielkimi oczami.

- Mamo, wróciłaś - powiedział i rozplakał się rzewnie. - A więc to nie był sen. Jesteś w domu.

Hannele zrobiło się tak przykro, że o mały włos sama nie zaczęła płakać. Spędziła w gospodarstwie już dużo czasu, ale rzadko widywała Mattiego. Chłopiec spędzał najwięcej czasu ze służącym. Tron nieczęsto się nim zajmował, co bardzo ją dziwiło.

- Nie jestem twoją mamą, Matti. To ja, Hannele - powiedziała tak delikatnie, jak tylko potrafiła.

- Nie, ty jesteś moja mama. Mamo, tęskniłem za tobą. - Chłopiec rzucił się jej na szyję. Hannele z trudem powstrzymywała łzy.

- Matti, kochanie. Jestem Hannele - powtórzyła. Ale chłopiec jej nie słuchał. Przytulał się do niej i nie przestawał płakać.

- Mamo, tak bardzo cię kocham. Jesteś teraz ze mną. Możesz spać ze mną, tak jak kiedyś? - łkał coraz głośniejsze.

- Dobrze, Matti. Położę się u ciebie. Ale musisz mi obiecać, że zaśniesz od razu.

Chłopiec skinął głową, a Hannele wzięła go na ręce, zaniósła do sypialni i ostrożnie ułożyła w łóżku.

Jednak po chwili Matti otworzył oczy i zmarszczył nos.

- Nie jesteś moją mamą. Tylko mi się wydawało - szepnął i wytarł łzy.

- Jestem Hannele, pamiętasz to chyba? - Położyła się obok chłopca i otuliła go kołdrą.

- Tak, teraz pamiętam, ale masz zupełnie takie same włosy jak mama. - Chłopiec zaczął się bawić jednym z jej loków. - Mogę cię trzymać za rękę? Będzie mi się wtedy lepiej spało. - Spojrzał na nią niewinnymi dziecięcymi oczami. Matti był bardzo podobny do Tannel. Miał takie same jak ona ciemne włosy i brązowe oczy.

- Oczywiście, Matti. - Ścisnęła dłoń chłopca w swojej.

- Dziękuję. - Ułożył się wygodniej i chwycił jej drugą rękę, jakby bał się, że Hannele za chwilę go zostawi.

- Dobranoc.

- Dobranoc, mój mały syneczku.

Poczuła, że zaczyna kochać to dziecko. Matti był taki grzeczny. I tęsknił za matką. Nikt w tym domu nie myślał pewnie o jego cierpieniu. Chłopiec potrzebował matki, kogoś, kto zająłby się nim jak własnym synem. A Hannele już była nim zauroczona. Matti łagodził jej tęsknotę za własnym dzieckiem. Wreszcie znów miała dla kogo żyć.

Rozdział 15

Amalie spojrzała na przystań. Statek miał niedługo przybić do lądu. Bardzo ją to cieszyło, podobnie jak fakt, że Sara wyzdrowiała. Dziewczyna czuła się już dobrze i nie mogła się doczekać, by wysłać list do ciotki w Anglii. Rodzice Hildy także doszli do siebie i wszyscy patrzyli w przyszłość z większą nadzieją. Amalie myślała już tylko o powrocie do domu. Do Olego i dzieci.

Patrzyła na pasażerów wychodzących na pokład. Statek wreszcie znów tętnił życiem. Wszyscy cieszyli się na chwilę, gdy postawią stopę na stałym lądzie, byli radosni i pełni wyczekiwania.

Do Amalie podszedł pan Arnesen.

- Wreszcie schodzimy na ląd. Nie mogę się doczekać - powiedział z uśmiechem.

- Tak, właśnie o tym myślałam. Pojadę do domu. Czy to możliwe? Niemal nie chce mi się w to wierzyć - odparła.

- Wróci pani do męża i dzieci. Ależ oni się ucieszą na pani widok. Gdy zrozumieją, że pani żyje... Ja też mam w domu bliskich. Wszystko byłoby o wiele łatwiejsze gdybyśmy utknęli w Norwegii, wtedy może udałoby nam się wysłać listy do rodziny. Ale tu, w Danii to zupełnie beznadziejna sprawa. Nikt z lokalnych władz nie wejdzie na pokład, więc nie możemy nawet liczyć na pomoc.

- Staralam się myśleć o Olem tak często, by czuł moją obecność - wyznała Amalie, patrząc przed siebie.

- Myśli pani, że to działa? Potwierdziła skinieniem głowy.

- Miejmy więc nadzieję, że faktycznie się pani udało. Amalie zrozumiała, że pan Arnesen jej nie wierzy, ale w tej chwili nie miało to dla niej żadnego znaczenia. Najważniejsze było to, co sama czuła i w co wierzyła.

Hilda przyłączyła się do nich i oparła o burtę.

- Tak się cieszę, że to już koniec. Chyba nic gorszego mnie w życiu nie spotkało - uśmiechnęła się do pana Arnesena, który mrugnął do niej w odpowiedzi. Amalie zmierzyła spojrzeniem najpierw ją, potem jego. Czyżby pomiędzy nimi narodziło się uczucie? Spoglądali na siebie z taką czułością... Nie, nie powinna wmawiać sobie takich rzeczy.

Hilda uśmiechnęła się do Amalie.

- Pan Arnesen dotrzymywał mi towarzystwa, bardzo dobrze się z nim czuję - powiedziała, jakby wyczytała pytanie w myślach Amalie.

- Miło mi to słyszeć.

Podeszła do nich Sara i rzuciła się Amalie na szyję.

- Jesteś najlepsza na świecie - szepnęła jej do ucha i dopiero po chwili uwolniła ją z uścisku.

Amalie była zaskoczona spontanicznością dziewczyny, ale uśmiechnęła się do niej z sympatią.

- Dziękuję, Saro. Miło widzieć, że dobrze się czujesz. Tak się o ciebie martwiłam.

- Wiem o tym. Siedziałaś przy mnie dzień i noc. Wiele razy budziłam się i widziałam, jak czuwasz przy mnie. Jestem ci za to bardzo wdzięczna i nigdy ci tego nie zapomnę.

Amalie czuła się skrępowana, ale pochwały sprawiały jej dużo radości. Faktycznie, poświęciła się dla Sary.

- Mam nadzieję, że kiedyś jeszcze się spotkamy - powiedziała Hilda do Amalie.

- Ja także. Musimy do siebie pisać.

- Tak, koniecznie - wtrąciła Sara, a Hilda skinęła głową na znak, że się zgadza i dodała:

- Nigdy o tym nie zapomnę. Nasza przyjaźń tyle dla mnie znaczy.

- Dla mnie także - zawtórowała jej Sara. Do rozmowy wmieszał się pan Arnesen.

- Ja również myślę podobnie. Trzymaliśmy tu ze sobą na dobre i na złe. Dziwnie będzie się rozstać.

Hilda spojrzała na niego w taki sposób, który dla Amalie nie pozostawiał już żadnych wątpliwości. Między nimi coś było, zdecydowanie nie tylko przyjaźń. Gdy pan Arnesen spoglądał na Hildę, jego oczy jaśniały. Widać było, że ci dwoje są w sobie zakochani. Amalie zaczęła się zastanawiać, co na to powiedzą rodzice dziewczyny.

Sara paplała o Anglii, o nowym życiu, które tam na nią czekało. Amalie uśmiechała się pod nosem, ciesząc się jej radością.

- Zejdę pod pokład i odpocznę trochę - powiedziała wreszcie. - Zaczyna się robić zimno. - Zadrżała od wilgotnego chłodu.

- Tak, potrzeba ci teraz spokoju. Brzuch masz już wielki - stwierdziła Hilda.

- Dziecko bardzo mocno kopie. - Amalie pożegnała się i poszła do swojej kajuty. Chociaż wszystkie deski zostały wyszorowane do czysta,

wciąż wydawało jej się, że cały statek śmierdzi wymiocinami. Wiedziała, że dopiero za jakiś czas uwolni się od tego odoru.

Położyła się na łóżku i poczuła ulgę. Niedługo będzie już w domu. Zastanawiała się, jak Ole zareaguje na jej widok. Nie mogła się już doczekać.

Ole wrócił do Tangen i obserwował bawiące się dzieci. Czas w gospodarstwie płynął swoim zwyczajnym rytmem. Tylko z Kajszą było coś nie tak. Dziewczynka leżała w łóżku i nie chciała wstać. Tego dnia była jeszcze bardziej uparta niż zazwyczaj. Ole zastanawiał się nad tym, co powiedziała Maren. Czy powinien iść do córki i porozmawiać z nią?

Odsunął się od okna i pomyślał o Tronie. Na szczęście zioła zaczęły działać. Rany na stopach powoli się zablizniały. Hannele siedziała przy chorym i troskliwie się nim opiekowała. Ole zastanawiał się, czy tych dwoje będzie kiedyś parą.

Znów pomyślał o Kajsie. Jeżeli dziewczynka naprawdę widziała zmarłych ludzi, to musiało być jej bardzo ciężko. Może właśnie dlatego czasami bywała taka nieznośna? Zapewne musiała stykać się ze sprawami, których nie rozumiała, które ją przerażały.

Najwyższy czas porozmawiać z córką. Musi wyjaśnić tę sprawę. Poszedł do pokoju Kajsy i usiadł na skraju jej łóżka. Odgarnął włosy z policzka dziewczynki, która leżała cicho i wpatrywała się w niego.

- Tato?

- Tak, kochanie. O co chodzi?

- Czemu ta pani wciąż tu jest? To mi się nie podoba - szepnęła Kajsa i odwróciła się od ojca.

- Ta pani z jasnymi włosami?

- Tak, ona jest dziwna, chociaż się uśmiecha.

Ole odchrząknął. A więc było dokładnie tak, jak myślał. Dziewczynka była niespokojna i niewiele z tego wszystkiego rozumiała. On zresztą sam niewiele rozumiał, chociaż Amalie przez wiele lat rozmawiała z nim o swoich wizjach.

- Ona nie jest zła, kochanie. Wiem, kto to - zapewnił. - Kto?

- Moja matka, czyli twoja babcia. Przyszła do nas. - I ona nie żyje, prawda? - upewniła się Kajsa. - Tak.

- Wiedziałam. Wiedziałam. Miałam rację. Ona nigdy nic do mnie nie mówi. Uśmiecha się tylko, a potem znika.

- Tak, ale to nic strasznego widzieć zmarłych. Twoja mama też ich widzi i wcale się ich nie boi.

Dziewczynka usiadła w łóżku.

- Naprawdę? - wydukała.

- Więc i ty się nie bój. Bo widzisz, oni nic złego nie mogą nam zrobić. Po prostu czasami przychodzą, gdyż chcą nas zobaczyć. Możliwe, że za nami tęsknią.

- A ty ich widzisz, tato?

- Nie.

- Czemu?

- Nie każdy ma takie zdolności jak ty.

- Ale ja ich nie chcę więcej oglądać. Strasznie się ich boję. Ole pogładził jasne potargane włosy córki.

- Rozumiem, ale nie wiem, co na to poradzić. Pamiętaj jednak, że oni nie są źli. Chcą się tylko przywitać.

- Ale ja nie chcę więcej ich widzieć - skarżyła się Kajsa. Ole pomyślał, że ta rozmowa okazała się trudniejsza,

niz się spodziewał. Cóż mógł poradzić? Kajsa miała wizje i będzie musiała żyć z nimi już do końca swych dni.

- Moja kochana. - Wziął ją za rękę. - Powiedz im po prostu, że nie chcesz żeby przychodzili. Albo mów, że chcesz spać, wtedy będą musieli sobie pójść. Możesz przynajmniej spróbować.

Kajsa znów się położyła.

- Dobrze, tato. Spróbuję. - Poderwała się jeszcze raz. - Ale czemu nie widzę mamy?

Tego pytania Ole się nie spodziewał. Wstał z miejsca i podszedł do okna.

- Nie wiem, Kajso. Może dlatego, że mama nadal żyje.

- Mama żyje - oświadczyła zdecydowanie. Ole znów przysiadł na skraju łóżka.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nic. A teraz chcę wstać. Chcę iść na dwór i się bawić. - Wygramoliła się z łóżka. - Idę do Lary. - Wybiegła z pokoju w koszuli nocnej.

Ole został sam i spojrzał przed siebie. Kajsa potrafiła naprawdę dziwnie się zachowywać. Poszedł do swojej sypialni i wyciągnął się na

łóżku. Tęsknił za Amalie, za ich wspólnym życiem. Najgorsza była pustka, którą pozostawiła po sobie jego ukochana.

Rozdział 16

Kari stała w oknie i wyglądała na dziedziniec, na którym panował teraz spokój. Miała po dziurki w nosie dojenia krów i niewolniczej pracy w gospodarstwie. Pochodziła z bogatego majątku i przywykła do tego, że gospodarze zabawiali ją, gdy przyjeżdżała w gości, że dostawała gotowy obiad i... Ech, miała tego już dość. Uważała, że Ole miał humory i cały czas marudził. Zrób to i tamto, wypierz ubrania, wyszczotkuj konie... Nawet Elise nie pracowała tak ciężko jak ona. Ole ją oszczędzał, bo była jego bratanicą.

Niedawno słyszała krążące po wsi plotki o Elise. Dość paskudne. Dziewczyna podobno była już wcześniej mężatką i urodziła dziecko. Kari zastanawiała się, czy Torstein znał jej przeszłość. Czy wiedział, że jego ukochana podawała się kiedyś za kogoś innego, za Stinę?

Kari porzuciła tę myśl i usiadła na skraju łóżka. Jaakko bywał ostatnio bardzo zajęty. Już dawno nie miała go tylko dla siebie, ale tak najwyraźniej musiało być. Nie mogła nic na to poradzić. Poza tym nie była nim już zainteresowana. Przecież to zupełny golec, prosty parobek.

A więc Helga miała rację, Kari nie została stworzona do życia w ubóstwie. Dorastała w bogatym majątku i była rozpieszczona. Sama doskonale wiedziała, kim jest i jak się zachowuje.

Nagle do jej sypialni wpadł Victor. Był cały przemoczony, Kari spojrzała na niego surowo.

- Coś ty znów wyprawiał?

- Bawiłem się z Kajsą. Ona jest bardzo wesoła. Trochę złośliwa, ale mi się to podoba. - Chłopiec uśmiechał się od ucha do ucha.

- Zacząłeś bawić się z Kajsą? - Kari była zaskoczona. Jej syn i córka Olego przecież ciągle się kłócili.

- Wczoraj, mamó. Wymyślamy różne dziwne opowieści. A teraz byliśmy znów pod stodołą. I wiesz co? Kajsza ma tam wielkie gospodarstwo. Pokazała mi.

- Ach, tak? Jakie to ciekawe.

- Zbudowała je z szyszek i kamieni - z przejęciem dodał Victor.

- Dobrze, że bawisz się z Kajsą - powiedziała Kari. - Ale teraz musisz zdjąć mokre ubranie. Nie chcę, żebyś się rozchorował.

Victor posłuchał matki i się rozebrał. Kari wyjęła z szafy suche spodnie i sweter. Chłopiec założył je szybko na siebie.

- Jak dobrze - powiedział z uśmiechem.

Kari cieszyła się, widząc syna w tak dobrym humorze. W gruncie rzeczy nie zdarzało się to zbyt często.

- Chyba dobrze się tu czujesz, kochany?

- Tak. Kajsa jest moją dobrą przyjaciółką. Mamo, mogę iść się jeszcze pobawić?

- Możesz, tylko postaraj się nie zamoczyć. Pójdę z tobą. Zeszli na dół. Na korytarzu zobaczyli Kajsę, która właśnie wypadła z kuchni. Policzki miała zaczerwienione, uśmiechała się szeroko.

- Chodźmy, Victor - rzekła w biegu, a chłopiec zaczął szybko zakładać grubą kurtkę.

- Dokąd się wybieracie? - spytała Kari.

- Pod stodołę, rzecz jasna. Musimy zrobić więcej zwierzątek - odpowiedziała dziewczynka.

- Tylko nie siedźcie tam za długo. Na dworze jest straszny ziąb - uprzedziła ich Kari.

- Wiemy przecież - z rezygnacją przyznał Victor. Kari weszła do kuchni i usiadła przy stole razem z Helgą, która popijała kawę ze spodka. Wydawała się zmęczona.

- Może powinnaś się na chwilę położyć, Helgo? - spytała Kari.

- Nie, przyjemnie mi się tu siedzi razem z Maren.

- Ale teraz jej tu nie ma.

- Poszła tylko na chwilę do spiżarni. Chyba mogłabyś jej pomóc? Biedaczka, nie powinna brać wszystkiego na siebie.

- Chciałam napić się kawy - odparła nadąsana Kari.

- Kawę dostaniesz później. Maren nic innego nie robi tylko gotuje od rana do wieczora. Pomóż jej smażyć boczek. Dziś będziemy jeść naleśniki ze skwarkami.

- Nie, nie mogę, Helgo. Robię to, co do mnie należy a i tego jest zbyt wiele. Elise już wcale nie pracuje.

- Elise jest w ciąży i często jej się robi niedobrze. Ole powiedział, że powinna odpoczywać.

- Ja dwa razy chodziłam z brzuchem i nie bałam się pracy - wyzywająco rzuciła Kari. Helga wybuchnęła śmiechem.

- Kłamiesz, moja droga. W ciąży nawet palcem nie kiwnęłaś. Myślisz, że nie wiem? - Uniosła spodek i wypła łyk kawy, siorbiąc głośno. - Nie łatwo oszukać taką starą babę jak ja.

Kari nie miała nawet siły jej odpowiedzieć. Wstała z miejsca i ruszyła po kubek, ale zatrzymała się, gdy Maren wyszła ze spiżarni, niosąc dużo żywności. Zrobiło jej się głupio i wyjęła z rąk kucharki duży kawałek boczku.

- Dziękuję - powiedziała Maren.

Kari odłożyła boczeczek na ławę i sięgnęła po kubek, do którego naląła sobie kawy.

- Nie ma za co.

Znow przysiadła się do Helgi, która wyglądała na zamyśloną.

- Nad czym się tak zastanawiasz? - spytała.

- Myślałam o Amalie. Od tak dawna jej nie ma. Z każdym dniem boję się o nią coraz bardziej - odpowiedziała stara i westchnęła.

- Tak, ja też bardzo się niepokoję. - Kari usłyszała dobiegające z oddali wycie wilka.

- Słyszysz? - zwróciła się do Helgi.

- To chyba gdzieś bardzo niedaleko dworu. Kari zerwała się z miejsca.

- Dzieci są pod stodołą. Już po nie idę.

Narzuciła płaszcz i wybiegła na dziedziniec. Wilka było słychać bardzo wyraźnie.

Pośpieszyła do stodoły i uklękła na śniegu.

- Dzieci, jesteście tu?

- Tak, a o co chodzi? - zapytał Victor.

- Chodźcie do domu. W pobliżu grasuje wilk. - Kari zadrżała z zimna i pomyślała, że w ogóle nie rozumie, jak dzieci mogą tam siedzieć taki czas bez ruchu.

Victor i Kajsa wyczołgali się spod stodoły.

- Już od dawna go słyszę, czy on jest groźny, mamó? - Syn spojrzał na Kari wielkimi wystraszonymi oczami.

- Jeśli podejdzie bliżej, to może poczuć wasz zapach. Chodźcie, lepiej pobawmy się w salonie. Tam będzie bezpiecznie.

- I nudno - dodała Kajsa wyraźnie niezadowolona. Ale Kari nie przejmowała się zupełnie jej humorem. - Wolisz, żeby zjadł cię wilk? Dziewczynka spojrzała na nią przekornie.

- Nie wystraszysz mnie. Nie boję się wilków. Moja mama wszędzie chodziła ze strzelbą i umiała dobrze strzelać.

- Tak, wiem o tym. Ale ty nie jesteś twoją mamą, tylko dzieckiem i łatwą zdobyczą dla głodnego drapieżnika. Więc chodź już ze mną. Pobawicie się w domu.

Victor i Kajsza pobiegli na wyścigi, a Kari ruszyła za nimi. Gdy zamknęła za sobą drzwi, odetchnęła z ulgą.

Wilki za bardzo zbliżają się do zabudowań, pomyślała i zadrżała. Czy to może stado Człowieka - wilka?

Podeszła do wieszaka i zobaczyła, że dzieci rzuciły kurtki na podłogę. Mocno się zirytowała. Jednak podniosła kurtki i powiesiła je w szafie. Zdjęła swój płaszcz i zajrzała do salonu. Maluchy siedziały na podłodze przed kominkiem, obok nich leżał Wilk i strzygł uszami. Najwyraźniej słyszał wycie wilków. Kari nie podobała się ta oswojona bestia, ale Ole nalegał, by zwierzę mieszkało z nimi w domu.

- Idę do kuchni - zwróciła się do dzieci, które skinęły głowami i wróciły do prowadzonej szeptem rozmowy.

W kuchni pachniało dymem i świeżo smażonym boczkiem. Kari otworzyła okno, by wpuścić do środka trochę świeżego powietrza.

- Mogę dostać kawałek boczku? - zwróciła się do Maren, która przecząco pokręciła głową.

- Musisz poczekać jak wszyscy inni. Nie mamy aż tyle świeżego mięsa.

- No tak - syknęła Kari ze złością, ale Helga burknęła tylko coś pod nosem.

Wkrótce weszła Elise i usiadła z nimi przy stole. Twarz miała bardzo bladą, wydawała się chora.

- Czy coś się stało? - zwróciła się do niej Helga. - Nie czuję się najlepiej. Każdego ranka wymiotuję.

A teraz jeszcze boję się wilka. Słyszycie go?

- Tak. Miejmy nadzieję, że sobie pójdzie.

- Gdzie jest Ole?

- W swoim pokoju. Odpoczywa.

- Pewnie śpi i nic nie słyszy - stwierdziła Elise.

- Tak, ma mocny sen. - Helga dźwignęła się z miejsca. - Ja też pójdę się położyć. Moje stare ciało potrzebuje chwili wytchnienia.

- Śpij dobrze - powiedziała Kari i pomyślała, że w tym domu mieszkają sami starzy, zmęczeni ludzie.

- Dziękuję. Zejdę, gdy jedzenie będzie gotowe.

- Oczywiście, że tak - burknęła Kari. Helga usłyszała ją i zmarszczyła czoło.

- Uważaj, co mówisz, dziewczyno. Ja się tu nie obijam, robię, co do mnie należy - wypaliła służąca.

Kari spojrzała na nią zaskoczona. A więc ta stara kobieta ma w sobie, mimo wszystko, sporo życia.

Helga wyszła, a Maren z dezaprobatą potrząsnęła głową.

- Bądź dla niej miłsza. Widzisz przecież, że ma już swoje lata.

- Tak, nie zastanowiłam się nad tym, co mówię - przyznała Kari. Wyrzała przez okno i nagle zdało jej się, że widzi cień przesuwający się po ścianie obory.

- Ktoś tam jest! - krzyknęła i zerwała się z miejsca. Wychyliła się przez okno i wyrzała na dziedziniec. Drzwi obory stały otwarte.

- Kto zapomniał je zamknąć? Elise zalała się rumieńcem. - Możliwe, że to ja.

- Jesteś nieodpowiedzialna! Oborę trzeba zamykać, zwłaszcza, gdy w okolicy grasują wilki.

Kari wybiegła na dziedziniec. Nagle z obory wyłonił się olbrzymi wilk, a tuż za nim kolejny.

Kari cofnęła się, słysząc przeraźliwe muczenie krów. Dobry Boże! Co ma teraz zrobić?

Zacząła krzyczeć. Z obory wybiegł jeszcze jeden wilk. Drapieżniki popędziły przez dziedziniec i zniknęły na gościńcu.

- Czego tak hałasujesz? - w oknie na piętrze stanął Ole.

- W oborze były trzy wilki! Nie wiem, czy nie zagryzły krów! - zawołała do niego.

- Do diabła! Już schodzę!

Kari powoli podeszła do drzwi obory i zajrzała do środka. Cisza. Weszła do środka i ruszyła wzdłuż przegród. W ostatniej znalazła krowę, która leżała na sianie z wielką raną w boku.

Zwierzę nie oddychało.

Rozdział 17

Ole przybiegł natychmiast i stanął tuż za plecami Kari. Oparł się na jednej z belek. Zaklął tak głośno, że Kari aż się wystraszyła.

- Cicho, Ole. Nie ma sensu złorzeczyć. Krowa nie żyje.

- Tak, widzę. Wilki zdążyły się najeść.

- Niedobrze mi się robi od tego widoku.

- Jak one się tu dostały? - chciał wiedzieć Ole. Ukucnął i pogłodził sierść martwego zwierzęcia.

- To przez Elise. Zostawiła otwarte drzwi. Ole podniósł się z ziemi.

- Ach, tak. W takim razie porozmawiam z nią. A ty spróbuj znaleźć Bertila albo Larsa. Trzeba sprzątnąć tę zagryzioną krowę.

Wyszli razem z obory. Ole ruszył do domu. Kari znalazła Larsa śpiącego w izbie czeladnej.

- Lars, obudź się. Wilki dostały się do obory i zagryzły krowę!

- Co ty mówisz? - Usiadł na łóżku i przetarł oczy.

- Słyszałeś przecież. Trzeba zająć się krową zagryzioną przez wilki, Ole kazał cię zawołać.

- Już idę.

Kari wyszła z izby czeladnej i znów zajrzała do kuchni. Gospodarz siedział przy stole czerwony na twarzy, i karciał Elise.

- Wiesz przecież, że drzwi do obory zawsze powinny być zamknięte! Czy ty w ogóle nie myślisz? - Ole był naprawdę wściekły.

- Tak, ale ja byłam w środku i nagle zrobiło mi się niedobrze. Musiałam wybiec na powietrze i wymiotować. Zupełnie zapomniałam o drzwiach - ze wstydem przyznała Elise.

- Straciliśmy krowę, co powiesz na to?

- Bardzo mi przykro - wyjąkała dziewczyna.

- Straszny tu bałagan. Nikt już za nic nie odpowiada. Niedługo zwariuję od tych wszystkich kłopotów. A gdzie dzieci? - Spojrzał na kobiety.

Maren właśnie kończyła smażyć boczek.

- Kajsa i Victor są w salonie. Bliźnięta i Oddvar siedzą w swoim pokoju razem z Valborg - relacjonowała Kari.

- Dobrze, że nie bawiły się na dworze - z ulgą odezwał się Ole. - Wystawię strażę, przynajmniej na kilka dni. Te wilki były takie groźne, że aż zacząłem się bać.

Elise wbiła zawstydzone spojrzenie w blat stołu. - Ja nie chciałam, stryjkę.

- Rozumiem, ale krowy są dla nas bardzo ważne. Nie możemy tak po prostu tracić najlepszych mlecznych zwierząt.

- Tak mi przykro. - Dolna warga dziewczyny drżała. - Widzę. - Ole podniósł się z miejsca i wyszedł.

Kari także wstała i zaczęła nakrywać do stołu. Z szafki wyjęła kubki. Poszła potem po chleb i pokroiła go na równe kromki.

Elise siedziała ze zwieszoną głową.

- Nie masz nic do roboty? - z irytacją spytała Kari. - Zajrzyj może do Victora i Kajsy i sprawdź, co robią.

Kobieta ze smutkiem skinęła głową i wyszła.

- Ole jest w kiepskim nastroju - stwierdziła Maren. - Lepiej ostrożnie koło niego chodzić przez resztę dnia, żeby jeszcze nie pogorszyć sytuacji.

- Bądźmy ostrożne - zgodziła się Kari.

Maren skończyła smażyć boczek i postawiła na stole osełkę masła. Nalała do dzbanka wody z wiadra.

- Wszystko już chyba gotowe dla parobków - oznajmiła i z westchnieniem opadła na ławę.

- Gdzie jest Julius? - spytała Kari. - Nie widziałam go jeszcze dzisiaj.

- Pojechał do Kirkenaer i wróci dopiero wieczorem. Zrobiło się cicho, w końcu Maren znów się odezwała.

- A jak sprawy z tobą i Jaakko?

Kari nie miała ochoty odpowiadać na to pytanie. Uważała, że to jej sprawa. Ale Maren pytała pewnie tylko z grzeczności.

- Nie widujemy się zbyt często.

- Czemu nie?

- On cały czas pracuje. Poza tym to nie mężczyzna dla mnie - stwierdziła Kari.

- Jak możesz się tak zachowywać? Masz dwoje dzieci i... Kari spojrzała wyzywająco.

- Ach, tak? A co z Elise, która wszystkich oszukiwała? Jest dużo lepsza ode mnie?

Służąca westchnęła.

- Nie miałam tego na myśli. Nic mi do waszego osobistego życia, ale we wsi znów zaczynają gadać.

- To tylko plotki - prychnęła Kari. - Zupełnie się nimi nie przejmuję.

- Tak, ale teraz mieszkasz u Olego i powinnaś zachowywać się przyzwoicie, a nie uganiać się za parobkami. Kari nie miała ochoty jej słuchać.

- Pójdę do dzieci. Wrócę, gdy przyjdą parobcy. - I bardzo dobrze.

Kari weszła do salonu. Elise siedziała na kanapie i wpatrywała się tępo przed siebie. Dzieci chichotały przed kominkiem. Bawiły się świetnie. Nawet nie dotarło do nich, że wilki zagryzły krowę. Od tego dnia nie będą same wychodziły z domu, postanowiła Kari.

Kajsa odwróciła się i spojrzała na ciotkę.

- Będziemy mogli pobawić się na dworze po jedzeniu?

- Nie, zostaniecie tu przez resztę dnia.

- A to czemu? - Victor spojrzał urażony na matkę.

- Bo wilki kręcą się w okolicy. Nie wolno wam... - Mamy przecież służące, które mogą nas pilnować.

I tak nie mają nic lepszego do roboty - z pogardą stwierdził chłopiec.

- Uważaj, co mówisz - Kari zerknęła na Elise, która była jeszcze bardziej blada niż zazwyczaj. - Elise, może powinnaś się położyć? Nie wyglądasz dobrze.

- Muszę coś zjeść - jęknęła młoda kobieta.

- Dobry Boże! To idź do kuchni i coś sobie weź! - Kari spojrzała na nią wymownie.

- Dobrze - Elise zerwała się na równe nogi i niemal wybiegła z salonu.

- Ale ona głupia - stwierdził Victor.

- Nie można tak mówić, przecież wiesz - ostro zareagowała Kari.

- Ale ona tylko siedziała i gapiła się przed siebie. Nie chciała z nami rozmawiać.

- Elise jest zmęczona. Zrozumcie to.

Kajsa podniosła się i poprawiła sukienkę.

- Gdzie jest tata?

- Na dziedzińcu. Nie możesz teraz do niego iść.

- Ale muszę z nim porozmawiać.

- Nie, wkrótce będziemy jeść. Nikomu nie wolno teraz wychodzić.
Dziewczynka zmarszczyła czoło.

- Naprawdę muszę z nim porozmawiać.

- A o co chodzi?

- Tobie nie mogę powiedzieć.

- Jesteś bezczelna! - Kari nie mogła powstrzymać irytacji.

- Wcale nie. - Dziewczynka spojrzała jej w oczy, a Kari zezłościła się na nią tak bardzo, że chwyciła ją za ramię i wyciągnęła za sobą z salonu. Na korytarzu zatrzymała się i groźnie spojrzała na Kajkę, nie wypuszczając jej ręki.

- Nie odezwiesz się tak do mnie nigdy więcej. Zrozumiano?

Dziewczynka spojrzała na nią z przekorą.

- Będę mówiła, co mi się podoba. Nie jesteś moją mamą.

- Nie, nie jestem, ale musisz mnie słuchać.

- Puść mnie! Chcę do Maren! - Kajka wyrwała się i pobiegła do kuchni. Kari nie zdążyła zareagować. Ależ ona jest uparta! Aż strach pomyśleć, jak się będzie zachowywała za kilka lat. Victor stwarza podobne problemy. Co z tych dzieci wyrośnie?

Wokół stołu panowała cisza. Kari zerknęła ostrożnie na Jaakko, który jadł z takim apetytem, jakby od kilku dni nie miał nic w ustach. Zupełnie nie pojmowała, jak mogła się w nim zadurzyć. Ten człowiek nie ma za grosz manier. Jego paznokcie są brudne, a twarz pokrywa zarost. Założył koszulę, która rozdarła się w kilku miejscach, poza tym powinna już dawno zostać uprana.

Kari wzdrygnęła się nieznacznie. Nigdy już nie pozwoli mu się dotknąć, tego była pewna. Przeniosła spojrzenie na Olego, który siedział przy stole pogrążony w myślach.

Pewnie znów myśli o Amalie. Bardzo za nią tęskni. Kari także brakowało siostry.

Teraz miała szczerą nadzieję, że Amalie wróci kiedyś do domu, bo w przeciwnym razie Ole pewnie oszaleje. Już teraz zachowuje się dziwnie. Bywa porywczy, czasami mamrocze coś pod nosem, gdy siedzi sam w salonie. Musi być strasznie samotny, pomyślała Kari i nałożyła sobie jajecznicę.

Tymczasem Elise nareszcie nabrała kolorów. Zjadła całkiem sporo, wyglądała na zadowoloną.

Kajsa i Victor siedzieli obok siebie i zachowywali się grzecznie, przynajmniej teraz. Helga zajęła miejsce pomiędzy bliźniętami, a Oddvar uśmiechał się, wygodnie siedząc na kolanach Valborg.

Berte była u siebie i tam przygotowywała sobie jedzenie. Kari uważała, że to bardzo dobrze. Kuchnia jest bowiem za mała, nie wystarczało już miejsca przy wspólnym stole. W Tangen mieszkało teraz tyle osób. Maren jak zwykle siedziała na krześle pod oknem i miała na wszystko baczenie.

Ole podniósł głowę.

- Dziękuję za jedzenie. Jak zwykle pyszne, Maren - powiedział. - Pójdę się położyć.

Zamknął za sobą drzwi, a już po chwili parobcy zaczęli plotkować między sobą. Kari przysłuchiwała się im z ciekawością.

- Najwyższy już czas, żeby Amalie się znalazła. Gospodarz jest taki smutny, że przykro się na niego patrzy - stwierdził Bertil.

- Ja trochę się boję, kiedy widzę go w takim stanie. Nigdy chyba jeszcze nie był taki osowiały i kłótniwy - odrzekła Valborg, karmiąc Oddvara kromką chleba.

- Nie rozmawiajcie o gospodarzu za jego plecami - z poirytowaniem upomniała Maren. - Wszyscy wiemy, że jest mu ciężko. Powinniśmy być dla niego wyrozumiali.

- Masz rację - przyznał Bertil.

Helga mlasnęła i odłożyła serwetkę na talerz.

- Olemu nie jest łatwo, wszyscy to widzimy. Ale to silny mężczyzna. Da sobie radę. A jeśli, Boże uchroni, Amalie nie wróci do domu, Ole również to jakoś zniesie. Nie wszyscy mają jego hart ducha, niektórzy dawno by już zwariowali.

- Naprawdę tak uważasz? - zapytała Valborg.

- Tak, tak uważam. Ale musimy mieć nadzieję, że Amalie wróci. Tęsknię za nią - odparła Helga.

- Jak my wszyscy - dodała Maren.

Znów zrobiło się cicho. Kari skończyła jeść i dała znak Victorowi i Kajsie, że mogą odejść od stołu. Kristiania jeszcze nie skończyła, ale Valborg mogła się nią zająć.

Kari zabrała synka i Kajsę do swojego pokoju, gdzie pozwoliła im poprzeglądać książkę z obrazkami. Sama położyła się na łóżku i wpatrywała się w sufit. Pomyślała o Jaakko, który przy stole nawet na

nią nie spojrział. Wydawał się bardziej zainteresowany jedzeniem niż nią. Właściwie nie powinno ją to obchodzić, postanowiła przecież, że o nim zapomni. Mimo to czuła się upokorzona.

No cóż, tak chyba musi po prostu być, pomyślała i westchnęła. Przymknęła na chwilę oczy, a kiedy znów je otworzyła, zorientowała się, że Victor i Kajsa zaczęli się sprzeczać.

- Co się znów stało? - zapytała zrezygnowana.

- Chcę książkę! - Kajsa próbowała wyrwać ją z rąk Victora, ale on trzymał mocno.

- Nie ma się o co kłócić. Przecież możecie razem oglądać obrazki. Przed chwilą świetnie wam szło - tłumaczyła Kari, czując, że wzbiera w niej irytacja. Dzieci tak długo ładnie się bawiły, czemu nie mogło tak po prostu zostać?

Nagle rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę! - krzyknęła. Do środka weszła Inga.

- Wszyscy już zjedli? - spytała zdziwiona.

- Tak, a ty gdzie byłaś?

- W swoim pokoju, czytałam. Zupełnie zapomniałam o jedzeniu.

- Nic się nie stało. Idź do Maren, na pewno coś od niej dostaniesz.

- Dziękuję, ale... - Inga zawahała się, a Kari zrozumiała, że dziewczynka ma na sercu coś jeszcze.

- Chcesz o czymś porozmawiać?

- Chodzi o Olego. Cały czas jest zły i nie chce ze mną rozmawiać. - Dziewczynka spuściła wzrok.

- On teraz wszystkich tak traktuje, Ingo.

Victor i Kajsa wciąż się sprzeciali. Jeszcze chwila, a podą książkę na strzepy. Kari próbowała być cierpliwa, ale nie miała już do nich siły.

- Odłóżcie tę książkę i to już! - nakazała. Dzieci ucichły i spojrzały na nią ze strachem.

- Słyszeliście przecież! Natychmiast odłóżcie książkę! Dzieci nieoczekiwanie posłuchały i grzecznie usiadły na kanapie. Kari skinęła głową i znów spojrzała na Ingę, która nawet nie ruszyła się z miejsca.

- Czy mogę ci jakoś pomóc? Bo na Olego nie mam żadnego wpływu - powiedziała.

- Tak, chciałabym zapytać, czy możesz iść ze mną do wychodka. Widziałam wilki na dziedzińcu i boję się wychodzić sama.

Kari wstała z łóżka.

- Oczywiście, że mogę. - Wycelowała palec wskazujący w Victora i Kaję. - Nie ruszajcie się stąd dopóty, dopóki nie wrócę.

Dzieci posłusznie kiwnęły głowami.

Kari poszła wraz z Ingą do wychodka i poczekała na dziewczynkę za drzwiami. Zdziwiła się, gdy zobaczyła, że ze stodoły wychodzi Ole. Gospodarz zbliżył się do niej.

- Nie miałeś się położyć? - spytała zaskoczona. Ole podrapał się po głowie.

- Wcale nie tak łatwo zasnąć, Kari. Tak mi ostatnio ciężko... nie pamiętam, kiedy ostatni raz udało mi się porządnie wypocząć. Cały czas widzę przed sobą Amalie. Wciąż czuję jej obecność i mam nadzieję, że zaraz otworzy drzwi i wejdzie do pokoju. I stanie przede mną z uśmiechem.

- Rozumiem, Ole. Może pewnego dnia tak się właśnie stanie.

- Nie ma sensu tak mówić. Długo nosiłem w sobie nadzieję, ale teraz muszę ją porzucić. Nie wierzę już, że Amalie wróci. Muszę się pogodzić z myślą, że przez resztę życia będę sam - wyznał zrezygnowany.

- Och, nie możesz tak myśleć. Amalie jest silna, na pewno sobie poradzi - zapewniała Kari, chcąc go pocieszyć.

- Często myślę, że ona już nie żyje i ta myśl niemal odbiera mi rozum. Wszystko staje się takie mroczne i smutne. W takich chwilach nie chcę żyć. Ale wiem, że muszę wytrwać ze względu na dzieci.

Kari zaniepokoiły te słowa.

- Ty też jesteś silny, Ole. Będziesz dalej brnął przez życie, nieważne, co się stanie.

- Żyję po prostu z dnia na dzień - westchnął ponuro. Inga wyszła z wychodka i spojrzała na Olego, ale on zdawał się wcale jej nie widzieć. Był w swoim własnym świecie.

Kari wzięła dziewczynkę za rękę. Razem odeszły w stronę domu. Inga przystanęła na ganku.

- Ole bardzo schudł - powiedziała.

- Tak. Ostatnio nie czuje się dobrze.

Gdy tylko weszły do domu, Inga zniknęła w kuchni. Kari zaczęła powoli wspinać się po schodach. Miała nadzieję, że Kajsa i Victor trochę się uspokoili.

Pociągnęła za klamkę i weszła do sypialni. Dzieci siedziały na kanapie i spokojnie przeglądały książkę. Kari nie wierzyła własnym oczom, ale nic nie powiedziała. Znow położyła się na łóżku. Niech dzieci zajmą się książką, ona tylko chwilkę się prześpi. Była taka zmęczona i smutna. Czy już nigdy nie będzie jej dane zobaczyć się z siostrą?

Rozdział 18

Elise doła krowy. Ole wyznaczył jej tę pracę, a ona nie miała odwagi mu się sprzeciwić. Nie lubiła, kiedy stryj traktował ją jak służącą, ale musiała to znosić.

Patrzyła na strumienie mleka strzykające do wiaderka i myślała o biednym zwierzęciu rozerwanym na strzepy przez wilki. To, co się stało, było takie straszne. Wtedy nie zamknęła obory, gdyż zrobiło jej się niedobrze. Ole był wciąż na nią zły, a ona mogła tylko powtarzać swoje przeprosiny.

Torstein spędzał większość czasu w tartaku. Nie zaglądał do domu zbyt często. Za każdym razem, kiedy ukochany szedł do pracy, Elise martwiła się, co on tam usłyszy. Czy po wsi wciąż krążą plotki na jej temat? Czy ktoś wie, co zrobiła, zanim wyjechała z Tangen? Niepokój był trudny do zniesienia. Kochała Torsteina i śmiertelnie się bała, że go straci.

Helga weszła do obory i usiadła w sąsiedniej przegrodzie.

- Elise? - zerknęła w jej stronę.

- Tak?

- Chciałam ci tylko powiedzieć, że nie musisz się bać naszych parobków. Poważnie sobie z nimi porozmawiałam. Jeśli tylko spróbują puścić parę z gęby, to będą mieli ze mną do czynienia. Wiem, że to wszystko się stało, bo czułaś się samotna i...

- Och, Helgo, pomyśleć, że wzięłaś mnie w obronę! - Elise ucieszyła się tak bardzo, że zerwała się na równe nogi i mocno uścisnęła starą. W tej samej chwili krowa zniecierpliwiła się i zaczęła wierzgać, o mały włos nie wywróciła wiadra. - Nie wiem, jak mam ci dziękować - dodała Elise i uśmiechnęła się do służącej. Helga odwzajemniła uśmiech.

- Mam tu niemałą władzę, a widziałam, jak cię to wszystko męczy. Nie powinnaś cały czas się denerwować i bać. Jesteś w ciąży, powinnaś być szczęśliwa.

- Tak, to prawda. I jestem szczęśliwa, tylko bałam się, że ktoś nagada czegoś Torsteinowi.

- Rozumiem - ucięła Helga i zabrała się za dojenie.

Elise również wróciła do pracy, która teraz szła dużo lżej. Jak ma się odwdzięczyć Heldze za jej dobroć? Nie wiedziała. Po raz pierwszy od bardzo dawna cieszyła się na powrót Torsteina z tartaku.

- Stój spokojnie, głupia krowo - mruknęła Helga z sąsiedniej przegrody, a Elise wybuchnęła śmiechem.

- Dlaczego tak brzydko do niej mówisz? Na pewno nie jest aż taka głupia.

- A, i owszem. Nie chce stać w miejscu.

Elise uśmiechnęła się pod nosem i wróciła do dojenia. Kobiety siedziały przez chwilę bez słowa. Do obory weszła Valborg, niosąc dwa puste wiadra.

Należało wydoić więcej krów, zwierzęta robiły się niespokojne. Valborg przemknęła obok przegrody Elise, nie zaszczycając jej ani jednym spojrzeniem. Było to zresztą zrozumiałe, ale świadomość, że służąca jej nie lubi, sprawiała Elise przykrość. To w końcu jej wina, nie powinna zachowywać się wobec Valborg tak paskudnie. Żałowała swojego postępowania i myślała o tym codziennie, ale nie wydawało się, by służąca miała kiedykolwiek jej wybaczyć.

No i jeszcze cała sprawa Berte, która żyła w nieświadomości, nawet nie przypuszczając, że Elise kiedyś umiała sobie czas z jej mężem. Dziewczyna poczuła, że zaraz spali się ze wstydu. Zupełnie jakby opuściły ją wszystkie siły. To niewybaczalne. Wszystko, co robiła, było straszne. A najgorsze, że zabiła człowieka! Ale teraz wszystko się zmieni. Stała się już kimś innym. Miała nowe życie, dobre życie, u boku Torsteina. Kiedy zaszła w ciążę, wszystko jakby na nowo zaczęło się układać.

Będę musiała nauczyć się żyć z krzywymi spojrzeniami Valborg, pomyślała. Poklepała krowę po brzuchu na znak, że dojenie już skończone. Podniosła wiaderko i stołek, przeszła do sąsiedniej przegrody. Minęła Helgę, która była zamyślona i zdawała się jej nie zauważać.

Elise bez słowa zabrała się do pracy. Cisza w oborze została przerwana, gdy do środka wszedł Ole. Gospodarz z uwagą oglądał każde zwierzę.

Elise nie miała odwagi na niego patrzeć. Zauważyła, że Ole znów jest zły. Jego twarz była jak wykuta z kamienia.

Zatrzymał się przed przegrodą, w której siedziała Elise.

- Weź się do roboty, dziewczyno. Krowy się niecierpliwą, nie słyszysz?

- Próbuję, stryjkku.

- Widzę, ale się pośpiesz. - Podszedł do Helgi. - Jak się czujesz? - spytał o wiele łagodniejszym tonem.

- Dobrze, ale nie gniewaj się na Elise. Dziewczyna robi, Co może - odrzekła Helga zdecydowanym tonem.

- Przecież tylko z nią rozmawiałem, nie robię jej żadnej krzywdy.

- Owszem, ale nie możesz cały czas być na wszystkich zły. W całym gospodarstwie robi się tak smutno, Ole. Spróbuj być dobrej myśli, musisz wierzyć, że Amalie wróci. Gdy jesteś w takim humorze, to ludziom odchodzi ochota do roboty.

Elise domyśliła się, że tylko Helga mogła sobie pozwolić na taką szczerość wobec gospodarza, który zdawał się naprawdę jej słuchać. I bardzo dobrze. Może pod wpływem Helgi gospodarz weźmie się wreszcie w garść i zacznie przyzwoicie traktować swoich ludzi.

Ole wyszedł, a kiedy zamknął za sobą drzwi obory, Helga mruknęła.

- No pokazałam mu, gdzie jego miejsce. Najwyższy czas, żeby ktoś nim potrząsnął. Nie znoszę skwaszonych ludzi - powiedziała.

- Ja też za nimi nie przepadam - odrzekła Elise i zobaczyła, że Valborg znika w kolejnej przegrodzie. Służąca była ostatnio bardzo milcząca. Elise zaczęła się zastanawiać, czy może stało się coś złego. Ale, tak czy inaczej, nie była to jej sprawa.

Gdy skończyła doić czwartą krowę poczuła, jak bardzo bołą ją plecy. Dźwignęła się ze stołka i wyniosła wiaderka z przegrody. Służące zaniósł je do domu.

Helga także skończyła już robotę i wyprostowała plecy.

- Będzie mnie teraz łupać w krzyżu przez kilka dni, ale to dobrze mieć coś do roboty - stwierdziła.

- Tak, to prawda. - Elise także uważała, że praca była lepsza niż siedzenie z założonymi rękoma. Samotne dni w izbie czeladnej bardzo jej się dłużyły.

- Chodźmy do domu i napijmy się kawy. Dobrze nam to zrobi - zaproponowała Helga i wyszła na dziedziniec.

Ole stał przed domem i rozmawiał z Julusem, który wrócił właśnie z Kirkenaer. Zarządca gestykulował i z przejęciem coś mówił. Elise zastanawiała się, o czym rozmawiają mężczyźni, ale Helga pociągnęła ją za sobą w kierunku domu.

- Zostaw ich w spokoju. Julius wie, jak trzeba obchodzić się z Olem. Znają się jak łyse konie.

Weszły do kuchni, gdzie Maren nastawiała właśnie wodę na kawę. Wszystkie trzy usiadły przy stole.

- Julius jest zły na Olego - stwierdziła kucharka. - Ma dość tych jego wiecznych humorów. I dobrze, wreszcie nasz gospodarz usłyszy kilka słów prawdy.

- A więc to o tym mówią - w zamyśleniu powiedziała Helga.

- Tak, Julius oznajmił mi, że ma tego wszystkiego po dziurki w nosie. Najwyższy czas coś z tym zrobić.

- Ja też zmyłam Olemu głowę, kiedy wszedł do obory. Zobaczymy, czy to coś pomoże - skwitowała Helga i wstała z miejsca. Wyjęła z szafki trzy filiżanki i spodek, na który będzie mogła wylewać sobie kawę.

Elise spojrzała na ciemny płyn i nie była pewna, czy zdoła go wypić. Może jednak spróbuje przełknąć kilka łyków. Ostatnio rzadko pijała kawę.

Helga i Maren zaczęły rozmawiać o sprawach gospodarstwa.

- Jutro wybiorę się do kupca - oznajmiła kucharka. - Możesz iść ze mną, Helgo.

- Bardzo chętnie, ale będziemy musiały wziąć ze sobą parobka. Nie wejdem na gościniec bez mężczyzny z bronią. Wilki wciąż mogą się kręcić w okolicy. Ciekawe, jak duże jest to stado.

- Tak, wciąż je tu słychać.

Elise nie chciała słyszeć o wilkach, więc zaczęła mówić o robótkach ręcznych. Ostatnio zrobiła na drutach kilka par skarpet, ale chciałyby zacząć coś większego. Na przykład zrobić dla Torsteina nowy sweter. Ten, który dała mu wcześniej, był już dziurawy.

- Możemy spotkać się dziś wieczorem w salonie i podziergać razem - zaproponowała Helga. - Będzie bardzo miło. Przyłączysz się do nas, Maren?

- Z przyjemnością.

- No to jesteśmy umówione.

W tej samej chwili do kuchni wszedł Ole z twarzą jak gradowa chmura. Bez słowa nalał sobie kawy.

- Czy rozmowa z Juliušem pomogła? - spytała Maren. Gospodarz spojrzał na nią poirytowany, tłumacząc:

- Nie macie pojęcia, jak ja się czuję. Przecież nie chcę być cały czas zły i nieprzyjemny, ale smutek i lęk o Amalie odbiera mi rozum. Ta niepewność doprowadza mnie do szaleństwa.

- Może spróbuj skontaktować się z policją w Danii albo wysłać list do ministerstwa żeglugi morskiej. Może oni coś wiedzą? - odezwała się Helga.

- Już to zrobiłem, ale listy idą bardzo długo. Nie dostałem jeszcze odpowiedzi.

- No i dobrze. W każdej chwili możesz otrzymać wiadomość. - Helga położyła dłoń na jego ramieniu.

- Rozumiem cię, Ole. Widzisz przecież, że wszystkim nam jest ciężko - dorzuciła Maren.

Elise dopiła kawę i odstawiła filiżankę.

- Pójdę do siebie i odpocznę trochę. O której spotykamy się z naszymi robótkami?

- Koło siódmej? - zaproponowała Helga.

- Świetnie. - Elise zostawiła Olego z kobietami i poszła do izby czeladnej. Było tam przytulnie i ciepło, w piecu wciąż palił się ogień.

Opadła na łóżko i przymknęła oczy. W ciąży bardzo się męczyła i spała więcej niż zazwyczaj. Ziewnęła i już po chwili zapomniała o bożym świecie.

Rozdział 19

Hannele uścisnęła dłoń Trona. Było jej go bardzo żal, ale z ulgą stwierdziła, że maść zaczyna pomagać. Palce u stóp odzyskały zdrowy kolor, a rany przestały się jątrzyć; Mika doskonale znalazł się na ziołach.

Tron zamrugał oczami.

- Cieszę się, że jesteś przy mnie, Hannele. Nie chciałbym teraz być sam.

- Oczywiście, że jestem, Tron. Przecież wiesz, że traktuję cię jak dobrego przyjaciela - uśmiechnęła się do niego, a on odwzajemnił uśmiech.

- A co z dziećmi? - spytał i skrzywił twarz. - Wciąż mnie trochę boli, ale dobrze, że nie muszę już brać pigułek. Byłem po nich zupełnie zamroczony.

- Ja też się bardzo cieszę, że wracasz do zdrowia. U dzieci wszystko w porządku. Kallin to dobry chłopak, znalazł sobie w szkole kolegę. Chłopcy spędzają ze sobą mnóstwo czasu, włączają na drzewa i...

- Na drzewa? A to dlaczego? - przerwał jej w pół zdania.

- Przecież to dzieci, pewnie im się wydaje, że to ciekawe.

- Oby tylko byli ostrożni. Spaść wcale nie tak trudno - zaniepokoił się Tron.

- Przecież nie wchodzą wysoko. Poza tym ostatnio dobrze się dogaduję z Mattim, któremu jest bardzo trudno.

- Mattiemu? Przecież nic mu nie dolega. Dobrze się czuje ze służącymi. Kobiety o niego dbają.

- Tak, ale nic nie zastąpi miłości rodziców. A ja pokochałam twojego syna, Tron.

- To dobrze, miły z niego chłopak. Ale ja dałam mu wszystko, czego potrzebuje.

- Zrobiłeś co w twojej mocy, ale pamiętaj, że Matti jest w żałobie. Stracił matkę. Tęskni za nią każdego dnia, a nikt z nim o tym nie rozmawia.

Tron uniósł się na łokciach.

- Myślałem, że będzie dla niego najlepiej, jeśli zapomni, jest przecież taki mały. Ale chyba się myliłem. Och, od śmierci Tannel skupiałem się tylko na sobie.

- Rozumiem, w końcu wiele przeszedłeś, Tron Ale teraz czas, byś wrócił do życia i przypomniał sobie, że Matti to twój syn. On bardzo cię potrzebuje - przekonywała Hannele.

- Tak, rozumiem. Obiecuję, że będę lepszym ojcem. Ale najpierw muszę wstać z łóżka.

- Doktor mówi, że możesz wracać do Furuli. Będę się tobą opiekowała - Hannele uśmiechnęła się serdecznie.

Tron uniósł brwi zaskoczony.

- Co? Przecież tam nie dojdę - zaproponował.

- Nie, ale dojedziesz. Wóz czeka już na podwórzu. Tron nagle się przeraził.

- Nie jestem jeszcze gotowy. A jeśli mi się pogorszy? Wciąż czuję się osłabiony.

- Doktor mówi, że będzie dobrze. Niedługo wyzdrowiejesz, a powrót do domu na pewno dobrze ci zrobi. Człowiek najlepiej dochodzi do siebie pod własnym dachem, jestem tego pewna - przekonywała Hannele.

Faktycznie. Tron wyglądał już dużo lepiej niż przed kilkoma dniami. Jego policzki nabrały zdrowego koloru, a oczy nie były już takie matowe i smutne.

- Dobrze. W takim razie wrócę do domu. I cieszę się, że to właśnie ty weźmiesz mnie pod opiekę.

- No pewnie - Hannele uśmiechnęła się i wstała z miejsca. - Zaraz przyjdzie doktor z dwoma mężczyznami, którzy pomogą ci wsiąść do wozu.

Tron przewrócił się na drugi bok i westchnął. - Jestem taki osłabiony.

- Przestań marudzić. Wszystko będzie dobrze. A teraz idę na dół. Poczekam na ciebie przy wozie - Hannele wyszła, zanim zdążył zaprotestować. W korytarzu spotkała doktora.

- Powiedziała mu, że może wracać do domu - oznajmiła.

- Bardzo dobrze. Potrzebuję tego pokoju dla innego pacjenta.

- Rozumiem, doktorze. Dziękujemy za pomoc - z uśmiechem dodała Hannele.

- Bardzo się cieszę, że zioła pomogły. Teraz już wiem, do kogo mogę się zwrócić w razie potrzeby.

- Tak, Mika jest geniuszem - przyznała.

W tej chwili do domu weszli dwaj parobcy.

- Pójdziemy po chorego - powiedział do lekarza jeden z nich.

- Dobrze, ale bądźcie ostrożni. Pacjent będzie pewnie jęczał i marudził, jeśli źle go chwycicie.

- Ale chyba nie jest z nim aż tak źle? - spytała Hannele, gdy parobcy ruszyli na piętro.

- Pan Torp wrzeszczał z bólu jak zarzynane prosię, mimo że nie cierpiał aż tak bardzo - mruknął lekarz.

Hannele nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Często zachowuje się jak mały chłopiec.

Doktor skinął głową i mrugnął do niej porozumiewawczo.

- Życzę spokojnego powrotu do Furuli. Zajrzę do was za kilka dni, by sprawdzić, jak czuje się pacjent.

- Dziękuję. - Hannele wyszła z gabinetu i już po chwili stała na podwórzu. Podeszła do wozu i usiadła na miejscu dla woźnicy.

Przed domem pojawili się parobcy. Między sobą nieśli Trona i wspólnym wysiłkiem usadzili go na wozie. Hannele zerknęła z niepokojem. Tron był śmiertelnie blady i krzywił się niemiłosiernie. Ale trudno. Tak czy inaczej, trzeba go było zabrać do domu.

- Jedziemy, Tron - oznajmiła i chwyciła lejce.

Niedługo wyjechali z podwórza i skręcili na gościniec. Tron jęczał, ale ona udawała, że go nie słyszy.

- Możesz jechać trochę ostrożniej? - zapytał. Hannele odwróciła się do niego.

- Droga jest wyboista. Nic na to nie poradzę.

- Do diabła z tą drogą - zaklął Tron i ułożył się na wozie. Hannele zerknęła przez ramię i zobaczyła, że wyciągnął się jak długi, spoglądając w niebo.

- Niedługo będziemy w domu. Przestań już narzekać - poleciała.

- Nie narzekam. Widzę, że nikt nie rozumie, jak bardzo mnie boli.

- Rozumiem. Możesz położyć stopy na workach, o tam, powinno ci trochę ulżyć. - Znów chwyciła lejce i lekko smagnęła nimi końskie grzbiety. Wkrótce w oddali zobaczyli zabudowania Furuli.

Gdy zatrzymali się na dziedzińcu, trzech parobcy wypadli ze stajni i pomogli Tronowi wysiąść z wozu. Hannele rzuciła lejce stajennemu i ruszyła za parobkami do domu.

- Zanieście go do sypialni - rozkazała, kiedy jeden z mężczyzn zerknął na nią pytająco.

- Dobrze, Hannele - odrzekł parobek.

Poszła do kuchni i napiła się kawy. To dobrze, że Tron wrócił do Furuli. Tęskniła za nim przez cały czas, gdy mieszkał w domu doktora. Zrozumiała, że Tron naprawdę dużo dla niej znaczy. Był dobrym przyjacielem, ale gdy brał ją za rękę, jej serce zaczynało bić szybciej. Zupełnie jakby przeszywał ją piorun. Ale nie mogła sobie pozwolić na to, by otworzyć dla niego swoje serce. Nie mogła znieść nawet myśli o tym, że znów przeżyje rozczarowanie.

Mimo to była pewna, że to właśnie tu jest jej dom. I to nie tylko ze względu na Trona, bo Matti także znaczył dla niej bardzo wiele. Chłopiec był uroczy, grzeczny i wrażliwy. Potrafił spoglądać na nią z zachwytem, zupełnie jakby naprawdę była jego matką. Bardzo jej się to podobało. Lubiła czuć się ważna, mieć świadomość, że ktoś jej potrzebuje.

Podniosła głowę, gdy drzwi kuchni stanęły otworem i pojawił się w nich parobek.

- Pan Torp prosi, żebyś do niego przyszła. - Dobrze, idę. - Dopiła kawę i pobiegła do chorego. Tron leżał w łóżku wsparty na poduszkach. Uśmiechnął się, kiedy przy nim usiadła.

- Jesteś. Musiałem cię zobaczyć, Hannele. Byłaś dla mnie taka dobra, a ja chcę cię pocałować. Chodź tu bliżej.

A więc dlatego chciał, by do niego przyszła. Miała już na końcu języka ciętą odpowiedź, ale uśmiechnęła się, gdy Tron położył dłoń na jej karku i przyciągnął ją do siebie.

- Czemu nie pozwalasz, żebym...

- Cicho, Tron. Obiecałeś mi, że nie będziesz do tego wracał. Nie mogę wyjść za ciebie za męża, nie możemy być razem w sposób, o którym myślisz. Chcę mężczyzny, który kochałby mnie za to, kim jestem. Kogoś, za kogo mogłabym wyjść, z kim żyłabym w harmonii do końca moich dni. Nie jesteś kimś takim. W twoim sercu wciąż mieszka Tannel, a ja nigdy ci jej nie zastąpię.

Tron westchnął, ale nie wypuścił jej z objęć.

- Nie o tym chciałem rozmawiać. Prosiłem tylko o całusa.

- Nie, Tron, nie mogę się z tobą całować, wiesz przecież. Nie chcę... - Przygryzła wargę i spojrzała w jego brązowe oczy, w których

dostrzegła tylko dobro. Widziała, że wiele dla niego znaczy. Ale nie była w stanie nikomu zaufać. Wciąż często myślała o Martinie. Tęskniła za jego uśmiechem, za dłońmi pieszczącymi jej ciało i namiętymi pocałunkami. Nie była gotowa na to, by zbliżyć się do Trona, chociaż go pragnęła. Na myśl o tym, że miałyby go zostawić, wpadała w rozpacz. Potrzebowała więcej czasu.

- Uważasz, że jestem aż taki odpychający?

- Nie, po prostu musisz trochę na mnie poczekać. Martin mnie zostawił. Wyobrażałam sobie, że spędzę z nim resztę życia. Nie tak łatwo o tym zapomnieć.

- Po tym człowieku nie warto płakać, Hannele. Na pewno nie miał wobec ciebie poważnych zamiarów. - Tron wypuścił ją z objęć, a ona wyprostowała plecy.

- Nie wiem, jakie miał wobec mnie zamiary, i być może nigdy się tego nie dowiem. Ale jednego jestem pewna: został przegoniony z zagrody. Bał się, że widmo tamtego człowieka wróci.

- Ech, co za bzdury. To była tylko wymówka, której potrzebował, by dać nogę. Gdyby cię kochał, stawiłby czoła wszystkim niebezpieczeństwom, byle tylko być razem z tobą.

- Może masz rację, ale teraz jest to bez znaczenia. I tak nigdy go już nie zobaczę.

- Nie, nie zobaczysz. I właśnie dlatego możesz mnie pocałować. - Uśmiechnął się do niej czarująco.

Hannele rozczuliła się na chwilę, ale gdy Tron próbował znów przyciągnąć ją do siebie, zaprotestowała. Przecież nie jestem taka łatwa, pomyślała ze złością.

- Puść mnie, Tron. Jestem zmęczona i chciałabym się położyć - powiedziała, ale on mocno ją trzymał.

- Puszczę cię dopiero, gdy dasz mi tego całusa, o którego błagam.

- Powiedziałam przecież, że nie.

- Tylko mały buziak? - Spojrzał na nią błagalnie, Hannele w końcu się ugięła. Zbliżyła wargi do jego ust i pocałowała go. Odwzajemnił jej pieszczotę. Nagle wszystko sobie przypomniała... Przez chwilę czuła, że wszystkie postanowienia przepadły. Tak dobrze było czuć silne męskie ramię. Całować się, czuć, jak ciało drży z rozkoszy. Ale nie mogła dać się omotać temu uczuciu. Odsunęła się i zerwała na równe nogi.

- To był błąd. Nie mogę...

Tron skrzywił twarz.

- Błąd? Skłamięs, jeśli powiesz, że nie widzisz uczuć, które są między nami. Wiem, że jestem dla ciebie ważny, Hannele. Czemu nie chcesz się do tego przyznać?

- Mylisz się - wyjąkała. - Muszę już iść. Powinieneś odpoczywać.

Tron opadł na łóżko.

- No dobrze. Bądźmy na razie przyjaciółmi. Ale pewnego dnia jeszcze do mnie przyjdiesz, Hannele.

Nie odpowiedziała mu. Wyszła z jego sypialni i pośpieszyła do własnego pokoju. Tron narzucał jej się tak bardzo, że zaczynało ją to irytować. Ale gdy położyła się w łóżku i przykryła kołdrą, uświadomiła sobie, że wciąż czuje na wargach jego gorący pocałunek.

Czy chciałyby wyjść za niego za mąż? Nie, na pewno nie. Ale przecież zdążyła lepiej go poznać. Tron nigdy nie rozmawiałby z nią tak jak wtedy w sypialni, gdyby nie był pewien swoich uczuć. Mimo to czuła niepokój. Co będzie, jeśli on także od niej odejdzie? Jeśli się nią znudzi albo znienawidzi ją za to, że nie dorównuje Tannel? Nie, nie miała odwagi. Nie mogła sobie pozwolić na miłosne uniesienia. On wciąż myślał o Tannel. Przecież dopiero po dłuższym czasie zrozumiał, że ona nie żyje. Nadal nosił w sobie wielką rozpacz. Hannele sądziła, że jeszcze nie doszedł do siebie po tak ogromnej stracie.

Rozdział 20

Trzy dni później

Ole stał nad grobem Mikkela i patrzył na imię zmarłego wyryte na krzyżu. Miejsce ostatniego spoczynku jego brata było urokliwe. Zadbął o to Lukas, którego Ole szybko polubił. Duchowny nieźle przemawiał i był dobrym mężem dla Sofie.

Ole przychodził na cmentarz, kiedy pragnął spokoju i chciał być sam. Albo kiedy miał ochotę odwiedzić zmarłych, którzy kiedyś stanowili część jego życia.

Pomyślał o Sigmundzie, który leżał pod starym drzewem. Jego imię na krzyżu było już ledwie widoczne. Kiedy Ole był tu ostatnio, pomyślał, że najwyższy czas przygotować nowy krzyż dla brata. Sigmund był dobrym człowiekiem, mimo że często miał własne zdanie. Ole za nim tęsknił i wciąż czuł żal na myśl, że Johannes w porywie wściekłości zabił mu brata. To właściwie ja mógłbym teraz leżeć w tym zimnym grobie, pomyślał i aż się wzdrygnął.

Był już najwyższy czas, by wracać do domu. Kajsa, którą Ole przyprowadził na cmentarz, cały czas trzymała się na uboczu, ale teraz podeszła do niego i zerknęła na krzyż. Przekrzywiła głowę i dziwnie się uśmiechnęła. Ole nie miał pojęcia, skąd ten uśmiech, przecież stali nad grobem Mikkela. Ostatnio często zdarzało się, że nie rozumiał swojej córki.

Kajsa wskazała palcem.

- Mamy tam nie ma. Ole westchnął.

- Wiem, Kajso. To grób Mikkela.

- Tak, ale mama nie umarła. Nie ma jej w żadnym grobie.

- Mówisz tyle dziwnych rzeczy, ale może tym razem masz rację.

Wierzmy, że mama wróci do domu i módlmy się o to.

- Tak, tato - dziewczynka wciąż patrzyła na krzyż. Ole drapał się po głowie i zmierzył córkę spojrzeniem.

Po ich niedawnej rozmowie o zmarłych Kajsa stała się bardziej ufna i zaczęła opowiadać mu o duchach. Wspomniała też, że Arvid ma się ożenić. Nie wymieniła co prawda jego imienia, ale Ole domyślił się, o kogo chodzi. Następnego dnia przyszło zaproszenie na ślub Arvida. Dziewczynka wiedziała bardzo wiele, ale ojciec uważał, że lepiej by było, gdyby o tym nikomu nie mówiła.

Kajsa zaczęła podskakiwać.

- Zachowuj się właściwie, jesteśmy na cmentarzu - surowo upomniał ją Ole.

- Nie, wcale nie jesteśmy - odpowiedziała mu z przekorą.

- Lepiej mnie posłuchaj. Zmarli chcą ciszy i spokoju.

- Nieprawda. Chcą, żeby coś się działo. - Kajsza nie przestawała podskakiwać i wymachiwać ramionami. Ole podszedł do niej i wziął ją na rękę. Dziewczynka próbowała mu się wyrwać, ale on trzymał ją mocno.

- Idziemy stąd. Co za dziwne zachowanie. Czemu tak postępujesz?

- Zmarli chcieli, żeby było wesoło, więc zaczęłam dla nich tańczyć.

Kiedy minęli bramę cmentarza, Ole postawił córkę na ziemi.

- W takich miejscach jak to, nie można brykać niczym żrebak. Musisz to uszanować. Jeśli zmarli naprawdę chcą, żebyś tańczyła, rób to gdzie indziej.

- Dobrze, tato. - Dziewczynka spojrzała na niego niewinnie.

- Świetnie. Wracajmy do domu. Zaraz będzie obiad, a ja jestem głodny.

Kajsza pobiegła przodem, wciąż podskakując. Wdrapywała się na każdą górkę śniegu, jaką mijali. Ole szedł za nią i musiał się uśmiechnąć. Dziewczynka była taka pełna życia, wydawała się szczęśliwa. Dawno już nie widział jej tak wesołej.

Minęli dom kupca i doszli do gospody, z której właśnie wytoczył się Peter. Ole poczuł, jak wzbiera w nim wściekłość. Przecież tak nie można! Dlaczego Peter nie opiekuje się swoim synem?

- Co ty do diabła wyprawiasz?

Peter spojrzał na lensmana zamglonym wzrokiem.

- Siedziałem tu i grałem trochę w karty. Czy coś w tym złego? - wybełkotał i zachwiał się na nogach.

- Owszem. Jesteś pijany, a w Tangen czeka dziecko, które cię potrzebuje.

Peter wzruszył ramionami.

- Dziecku niczego nie brakuje. Zajmuję się nim najlepiej, jak umiem.

- Ach, tak? Żaden godny szacunku mężczyzna nie upija się w biały dzień. Powinieneś trzymać się z dala od butelki, Peter, inaczej skończysz marnie - surowo upomniał go Ole.

Peter patrzył z wściekłą miną.

- Powinieneś pilnować własnego nosa, panie lensmanie. Jeszcze nie udało ci się znaleźć szczątków kobiety, która jest matką mojego syna. - Zatokczył się i wpadł na ścianę.

Ole zerknął na Kajkę, która podskakiwała na śniegu, po czym przeniósł spojrzenie na Petera.

- Bo nic po niej nie zostało. Moi ludzie wiele razy przeszukali pogorzelnisko. Przecież o tym wiesz. Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego nic tam nie ma.

Peter kopnął kamień, który potoczył się po drodze.

- Ech, nie nadaję się na ojca. Widzisz to przecież. To życie... wolałbym być wolny. Pić i... zapomnieć - dodał, po czym usiadł pod ścianą.

Ole patrzył na niego z obrzydzeniem.

- Masz syna, czy ci się to podoba, czy nie. Jesteś dorosłym mężczyzną. Musisz się nim opiekować, to twój obowiązek.

- To trudne zadanie. Przecież go nie znam - wybełkotał Peter.

- To go poznaj. - Ole czuł, że zaczyna mu brakować cierpliwości. Nie było sensu dyskutować z pijakiem. Cieszył się, że sam skończył z wódką, która kiedyś nie ułatwiała mu życia. A wręcz przeciwnie, skomplikowała wiele spraw.

Peter gapił się przed siebie.

- Dostałeś ją. A ja tylko tęskniłem i tęskniłem. Wiesz o tym? A teraz jej nie ma. Wszystko jest... moje życie... jest zupełnie zniszczone. Przepowiedziano mi kiedyś, że będę razem z Amalie. Że będziemy się kochali. Że...

Nagle zrobiło się cicho. Ole odwrócił się, by odejść. Podeszedł do Kajki, która leżała w śniegu i wymachiwała ramionami i nogami, próbując zrobić aniołka. Nie chciał dłużej słuchać pijackich wynurzeń. Ale coś w głosie Petera sprawiło, że przystanął.

- Była dla mnie wszystkim. Wciąż ją kocham. I myślę, że gdzieś tam jest.

- Przestań już kłapać jadaczką - Ole nie mógł powstrzymać irytacji.

- Wiem, co mówię.

Ole znów zerknął na Kajkę, która wygramoliła się z zasy i wstała. Otrzepała śnieg z kurtki, zawirowała jak w tańcu i głośno się zaśmiała.

- Co jest nie tak z twoim dzieciakiem? W głowie mi się kręci od patrzenia - odezwał się Peter i spojrzał na dziewczynkę, marszcząc czoło.

- Jak to dziecko. Po prostu się bawi.

- No tak, ale... - Peter znów zamilkł, a Ole podszedł do Kajsy i oznajmił:

- Wracamy do domu. Zmarzniesz.

Dziewczynka potrząsnęła głową.

- Nie, jeszcze nie chcę.

- Musisz iść się przebrać. Tak długo leżałaś w śniegu, że jesteś cała mokra.

Kajsa znów zaprzeczyła.

- Nie, chcę tu jeszcze zostać, tato.

- Czemu?

- Ech, pójdę się napić - wybełkotał Peter za ich plecami i niepewnym krokiem skierował się do gospody.

Ole nie zwracał na niego uwagi. Niech pije, ile tylko chce, ale jeśli tak dalej pójdzie, to niedługo będzie musiał wyprowadzić się z Tangen. Stał się zupełnie bezużyteczny. Ole znów spojrzał na Kajcę, która wpatrywała się w gościnię.

- Widzisz tam coś? - zapytał zdziwiony. Córka uśmiechnęła się do niego.

- Jeszcze nie, ale już niedługo...

Ole usiadł na jednym ze stołków wystawionych przed gospodą i poprawił futro. Widać było, że Kajsa nie chciała jeszcze wracać do domu, postanowił więc, że pozwoli jej zostać na dworze dopóty, dopóki sama się nie zmęczy. Nie miał ochoty ciągnąć jej na siłę.

Kajsa znów zaczęła biegać dokoła. Nuciała piosenkę, którą Ole dobrze pamiętał. Kiedyś śpiewał ją Amalie. Piosenka opowiadała o zdradzonej miłości. Gdzie Kajsa mogła ją usłyszeć? Nie przypominał sobie nawet, kiedy ostatni raz ją śpiewał.

- Czemu śpiewasz, kochanie? - zawołał do córki.

- Nie wiem, tato, po prostu śpiewam. - Kajsa zawirowała, po czym znów rzuciła się w śnieżną zaspę.

- Gdzie usłyszałaś tę piosenkę?

- Nigdzie jej nie słyszałam. Po prostu nagle pojawiła się w mojej głowie.

- Ach, tak? To dziwne - powiedział Ole cicho, właściwie sam do siebie. - Ale teraz naprawdę musimy wracać do domu. Jest strasznie zimno, marzną mi stopy.

- Nigdzie nie idę.

- Rób, co mówię, Kajso. Dość już na ciebie czekałem. Dziewczynka stanęła nagle bez ruchu i znów spojrzała na gościa.

- Chodź do mnie, inaczej się zezłoszczę! - odezwał się groźnym tonem.

- Nie, nie chcę.

Ole westchnął głośno. A więc będzie awantura, mimo że starał się jej uniknąć. Nie mógł przecież pozwolić, by dziecko się wobec niego tak zachowywało.

- Chodź tu, inaczej zaniosę cię do domu - zagroził i podszedł do dziewczynki.

Kajsa uśmiechnęła się i wskazała palcem.

- Zobacz, tato... Idzie...

Ole nie wiedział, co mają znaczyć te słowa.

- Kto idzie?

- Mama.